

Ucieczka do Miłości

Tom 2

Walka o Miłość, gorąca seria
rozpoczęta Edukacją Kopciuszka
bestsellerem nr 1 Amazonu
i Top 10 „New York Timesa”



On walczy o jej życie.
Ona o jego miłość.
On musi zwyciężyć ból,
ona odkryć romantyczną
namiętność...

Gina L. Maxwell

Ucieczka do Miłości

Tom 2

Gina L. Maxwell

Przekład

ANNA HIKIERT



Korekta
Jolanta Kucharska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Fighting for Irish

Copyright © 2014 by Gina L. Maxwell.
This translation published by arrangement
with Entangled Publishing, LLC through RightsMix.
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5533-0

Warszawa 2015. Wydanie I
Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. (22) 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Pokrywała go warstwa potu i krwi – i to nie tylko jego własnej. Jego prawe oko zaczynało już puchnąć, a rozcięcie w wardze sprzed tygodnia znowu się otworzyło. Wiedział, że niewidoczne obrażenia, takie jak złamane żebro w lewym boku i uszkodzenie kości prawej łydki, już wkrótce dadzą o sobie znać sińcami. A mimo to prawie nie czuł bólu. Jeszcze nie. Nie, kiedy w jego żyłach tętniła adrenalina, napędzając mięśnie jak paliwo. Nie, gdy wciąż miał zadanie do wypełnienia.

Ogłuszające ryki tłumu odbijały się echem od ścian starej areny, jednak podobnie jak ból, odgłosy były wytłumione; błąkały się tylko gdzieś z tyłu umysłu Aiden. Podczas walki nie mógł sobie pozwolić na rozproszenie. Musiał skupić wszystkie zmysły na przeciwniku, a jednocześnie mieć uszy otwarte na tyle, by słyszeć wskazówki wypowiedane ze swojego narożnika. Wszystko inne było tylko szumem, było nieważne.

Kiedy zestroiło się to wszystko umiejętnie, ciało i umysł współpracowały podczas walki, aby osiągnąć jeden cel: wygrać.

Ryk tłumów i okrzyki zagłuszył sygnał oznaczający koniec drugiej rundy. Sędzia rozdzielił Aiden a drugiego zawodnika, Bulldoga, i odesłał ich do narożników czarnej ośmiokątnej klatki. Dysząc ciężko, Aiden opadł na stołek i wziął od Xandera butelkę wody. Zdjął ochraniacz szczęki, przepłukał usta wodą i wypłuł ją na matę. Następny łyk chciwie przełknął.

Xan walczył przed nim. Miał rozcięty policzek pod lewym okiem i spuchniętą szczękę, ale to było nic w porównaniu z tym, jak wyglądał jego przeciwnik. Xan przeszedł do kolejnej tury i miał walczyć za tydzień. Teraz Aiden musiał dokonać tego samego. Inaczej...

Plask! Głowa Aiden a odskoczyła na bok; gdy się otrząsnął i skupił z powrotem wzrok, łypnęła na przyjaciela spode łba.

– Teraz już mnie słuchasz, stary? – warknął Xan. – Bo wyglądasz, jakbyś bujał w obłokach... z których za chwilę spadniesz z hukiem na ziemię, jeśli nie wykończysz tego cholernego dupka w ciągu najbliższych pięciu minut.

Musiał wygrać, co oznaczało, że powinien się maksymalnie skupić. Jeśli pozwoli sobie na myślenie o czymkolwiek innym, a już szczególnie o skutkach przegranej... już po nim. Xander miał rację. Ten policzek był mu potrzebny.

– Hamujesz się! – krzyknął Xan, żeby Aid mógł go usłyszeć przez wrzawę tłumu. – Przestań się z nim cackać i wykończ go!

– Spierdalaj – warknął Aiden na pomocnika, który zaczął mu smarować policzki, nos i czoło wazeliną. – A jak ci się wydaje, co właśnie próbuję zrobić?

Xander spojrzał mu prosto w oczy, śmiertelnie poważny.

– Sądzę, że boisz się pójść na całość i walczyć tak jak dawniej. Ale wierz mi, Aid, jeśli będziesz dłużej powstrzymywał tę bestię, przegrasz. Z tym kolesiem nie ma żartów.

Fakt, nie było. Buldog był kilka centymetrów niższy od Irola, ale ważył prawie sto dziesięć kilogramów, co klasyfikowało go jako zawodnika wagi ciężkiej. Przy swoich dziewięćdziesięciu dwóch kilogramach Aiden podpadał pod wagę lekką, ale w półlegalnych walkach nikt nie zwracał sobie głowy klasyfikacją.

Aiden rozejrzał się po klatce i spojrzał na przeciwnika. Buldog wstał już i rozciągał właśnie mięśnie karku, przechylając głowę z boku na bok w oczekiwaniu na rozpoczęcie kolejnej rundy. Niech go szlag, był z niego prawdziwy potwór. Był jednak powolny i wołał walkę w parterze. Najlepsze, co mógł zrobić w tej sytuacji Aiden, była próba związania go walką w pionie i liczenie na to, że uda mu się go znokautować.

Przerwa dobiegła końca. Irol wstał i wsunął do ust ochraniacz. Zanim Xander zabrał stołek i zszedł z ringu, szepnął mu na ucho:

– Albo go wykończysz, albo możesz spisać Kat na straty.

No i to by było tyle, jeśli chodzi o niemyślenie o konsekwencjach przegranej.

Spotkali się na środku ringu, obaj trzymając gardę i powoli okrążając się w oczekiwaniu na odpowiedni moment do ataku.

Xander miał rację. Aiden się powstrzymywał. Z trudem, ale jednak – tylko na tyle, by się kontrolować. Później, kiedy to wszystko się skończy i odejdzie w zapomnienie, będzie mógł z powrotem ukryć ciemną stronę swojej duszy, jakby nigdy nie istniała. Teraz jednak nie mógł ryzykować, że coś pójdzie nie tak. Musiał odpuścić i pozwolić, żeby ten ostatni mur więzący bestię runął.

Wziął więc głęboki oddech i pozwolił na to.

Jego mroczne ja, napędzane potężną dawką adrenaliny, wypłynęło na powierzchnię i przejęło nad nim kontrolę. Bestia uśpiona od ponad pięciu lat przebudziła się w nim... a potem skoczyła z obnażonymi zębami na przeciwnika. Nie było już odwrotu. Monstrum zostało spuszczone ze smyczy. Irol patrzył na

swojego rywala i widział w jego oczach, że to dostrzega. A potem zaatakował.

Pierś w pierś, starli się na środku klatki jak współcześni gladiatorzy. Zamiast tarcz i mieczy do obrony i ataku mieli jednak tylko nagie pięści. Chociaż Aiden nie zmienił się zewnętrznie, to jego technika – tak. Zadawał teraz ciosy szybciej, mocniej, gwałtowniej.

Buldog odwinął się i rąbnął Aiden a wielką pięścią pod żebra. Tułów Irola przeszył ból ostry jak odłamki szkła. Uśmiechnął się jednak przez łzy uśmiechem, który gdyby nie ochraniać na zębach, wyglądałby bezradnie i drapieżnie. Całkiem jak ostrzeżenie przed czymś bardzo, ale to bardzo niemiłym, co miało się za chwilę wydarzyć.

Odpowiedział rywalowi uderzeniem, które poderwało mu głowę do góry, ale nie zrobiło na nim zbyt wielkiego wrażenia. Już za chwilę wymieniali ciosy ze zdwojoną zaciekłością. Buldog poruszał się jak bokser i uderzał jak taran, ale jego masa spowalniała go. Na każde jego uderzenie Aiden odpowiadał dwoma albo trzema. Mimo to żaden z nich nie zyskał znaczącej przewagi nad przeciwnikiem, a Irol miał sporą przerwę w walce. Gdy więc spostrzegł nadarżającą się okazję, staranował rywala, celując w biodra, i powalił go na ziemię. Miał nadzieję, że jujitsu Buldoga nie przewyższa jego umiejętności.

Rzucił się w bok, uwięził prawe ramię Buldoga między swoimi udami i z impetem przycisnął kolanami jego klatkę piersiową do podłogi, a następnie obrócił jego nadgarstek tak, że opór groził złamaniem ręki.

Minęło zaledwie kilka sekund, gdy Buldog uderzył wolną ręką trzykrotnie w matę, dając znak, że się poddaje. Aiden puścił przeciwnika, a kiedy obaj wstali, sędzia podniósł ramię Irola do góry, podczas gdy komentator ogłosił:

– Zwycięzcą, kończącym pojedynek w dziewięćdziesiątej siódmej sekundzie trzeciej rundy poprzez poddanie przeciwnika jest...Oooooo'Brieeen!

Spocony jak mysz i zdyszany Aiden powiódł nieprzytomnym wzrokiem po pohukującym tłumie. Podziemne walki były chętnie obstawiane przez hazardystów na grube sumy i najwyraźniej w ten wieczór to Buldog był faworytem. Wszystko wskazywało na to, że Irol nie nawiąże dziś zbyt wielu nowych przyjaźni. Cóż, trudno. Nie miał zamiaru się z nikim bratać. Chciał tylko wygrywać, zdobyć pieniądze na spłacenie Sicolego i... zapewnienie bezpieczeństwa Kat u swego boku.

Pokręcił głową. Te ciosy w szczękę musiały być gorsze, niż sądził. Nie mógł być z Kat. Spłaci jej długi, a potem odeśle ją z pokaźną sumką, żeby mogła zacząć gdzie indziej nowe życie. Taki był plan.

W końcu było po wszystkim. Sędzia puścił jego ramię, a tłum zaszemrał w

oczekiwaniu na kolejną walkę. Aiden wyszedł z klatki i natknął się na Xandera, który wręczył mu jego torbę.

– Ładny finisz, stary – pochwalił go. – Tylko następnym razem trochę się z tym pospiesz, co?

– Jasne, szefie. – Irol przewiesił torbę przez ramię, a gdy podniósł wzrok, zobaczył ostatnie osoby na świecie, które miał ochotę oglądać: Sully’ego i Vinniego. Przyglądali mu się, przedzierając w jego stronę przez tłum. – Xan, musimy się stąd zbierać – mruknął pod nosem. – Tyłem. Chodź, szybko.

Gdy Xander zerknął w stronę, w którą patrzył Aiden, nie potrzebował dalszych zachęt. Przepychali się przez tłum ku tyłom klubu, w stronę przebieralni zawodników. Ostatni kawałek drogi do tylnych drzwi i parkingu pokonali szybkim truchtem.

Wyprowadzając swojego chevroleta na jezdnię, Xander zerknął spod oka na Aideną.

– Powiesz mi, kim były te dupki, przed którymi nawialiśmy?

Irol przecesał włosy dłonią i wyjrzał przez otwarte okno.

– To kolesie od Sicolego. Zamierzam się ich pozbyć, opłacając pieniędzmi z wygranej.

– O ile wygrasz – zauważył Xan, a Aiden posłał mu kose spojrzenie. – No dobra, jak już wygrasz. Masz cholerne szczęście, że lubię tę laskę. Bo, wiesz, nie ma co marnować szansy na odnowienie kariery dla byle kogo.

– O czym ty mówisz? – spytał Aiden. – Jak niby nawalanka w podziemiu miałyby dać komuś szansę na wznowienie kariery?

– Słyszałeś o Victorze McManusie, prawda?

– Tak. To jeden z najbardziej wpływowych menedżerów w kręgach MMA. Co z nim?

– Szuka nowych talentów. Świeżych. Tak się składa, że rekrutuje w Four by Four. Był tam dziś. Jestem pewien, że zrobiłeś na nim wrażenie.

– Nie zależy mi na robieniu wrażenia na nikim, Xan – burknął Aiden. – Robię to tylko po to, żeby wyciągnąć Kat z tarapatów.

Xan spojrział na niego z ukosa.

– W ilu procentach robisz to, żeby spłacić swój dług wobec Jaksa, a w ilu dlatego, że ta laska zawróciła ci w głowie?

Aiden ukrył skrzywioną minę, przesuwając dłonią po twarzy. To pytanie zbyt niebezpiecznie graniczyło z jego strefą komfortu, a poza tym wcale nie miał ochoty zastanawiać się nad odpowiedzią. On i Xan już raz odbyli poważną rozmowę na temat Kat, podczas której z ulgą usłyszał, że jego przyjaciel nie

zamierza się do niej przystawiać.

– Mam wobec Jaksy dług – westchnął. – I nie chodzi o to, że w moim życiu dzieje się coś ważnego. Dam sobie radę. Upewnię się, że Kat wyjdzie na czysto i będzie bezpieczna razem z siostrą, a potem wrócę do Bostonu, gdzie moje miejsce.

Chociaż Aiden twardo obstawał przy tej wersji, wcale nie czuł się tak, jakby jego miejsce było w Bostonie. Jego pragnienie powrotu malało z każdym tygodniem, który spędzał w towarzystwie Kat. A po upływie ostatniego tygodnia tylko z najwyższym trudem wyobrażał sobie siebie na swoich starych śmieciach.

Gdy odezwała się do niego po imieniu – nazwała go jego prawdziwym imieniem – był niemal stracony dla świata. Wówczas mało brakowało, a wypowiedziałby słowa, które nigdy nie powinny przyjść mu w ogóle do głowy. Dzięki Bogu, był dość przytomny, żeby ugryźć się w porę w język, zanim zdołał zrobić z siebie ostatniego idiotę.

Jednak otarcie o upokorzenie ani trochę nie wpłynęło na jego uczucia do niej. Resztę nocy spędzili, rozmawiając o przyziemnych sprawach i kochając się jak szaleni, na najróżniejsze sposoby. Dowiedzieli się nieco o swoich ulubionych kolorach, potrawach i filmach. Poznali lepiej swoje ciała, przekonali się, co przyprawia ich o westchnienia, jęki rozkoszy, zwierzęce pomruki i sprawa, że odchodzą od zmysłów.

Gdy leżeli obok siebie tuż przed świtem, wyczerpani i spełnieni, pocałowała go w szyję i szepnęła: „Dziękuję za tę noc. Nigdy jej nie zapomnę – póki żyję”.

To było jak pożegnanie. Ścisnęło go w gardle od natłoku emocji, ale zmusił się do skupienia na myśli, że będą razem, dopóki nie spłaci długu.

– A co, gdyby... – zaczął chrapliwym ze wzruszenia głosem – gdyby to była więcej niż tylko jedna noc? Zostałabyś ze mną?

Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy, i położyła mu głowę na ramieniu, ale on uparcie wbijał wzrok w sufit.

– Aiden... – Szlag by to, uwielbiał sposób, w jaki wypowiadała jego imię. – ... Spójrz na mnie – poprosiła, ujmując jego policzek szczupłą dłonią. Posłuchał. – Jesteś pierwszym mężczyzną, który traktuje mnie inaczej niż jak tylko środek do osiągnięcia celu. Niezależnie od tego, czy to, co do ciebie czuję, jest powodowane wdzięcznością, czy może czymś innym, bez zastanowienia zgodziłabym się, byle tylko mieć cię przy sobie nieco dłużej. – Podniosła głowę z jego ramienia i zajrzała mu w oczy ze szczerością, która przejęła go do głębi. – Jednak mam już dość bycia wykorzystywaną przez mężczyzn, nawet jeśli są bardziej bohaterami niż bandytami. Dlatego, jeśli szukasz kogoś tylko do

posuwania, to wybacz, ale źle trafiłeś.

Albo ty złamiesz jej serce, albo oni sprzedadzą ją temu, kto da więcej, i złamię jej wolę życia, przeszło mu wówczas przez myśl.

– Nie planowałem angażowania się uczuciowo – powiedział tylko. – Jednak tak się stało i nie mogę się okłamywać, że jesteś mi obojętna. – Cóż, to była prawda. – Może powinniśmy poczekać i zobaczyć, co z tego wyjdzie...?

– Boję się zaangażować w coś, co może nie przetrwać próby czasu. Chyba wolałabym nie wiedzieć, jak to się wszystko potoczy.

– Nigdzie się nie wybieram. – To już było kłamstwo. Zamierzał odejść, gdy tylko upewni się, że będzie bezpieczna, nawet jeśli miało ją to zranić. Wolał nie myśleć o tym, jak bardzo go za to znienawidzi, jednak wiedział, że tak będzie lepiej.

– W porządku – wyszeptała. – Zostanę zatem.

Zalała go fala ulgi, ale wiedział, że uczucie jest zwodnicze – zważywszy na to, co miało się wydarzyć za kilka tygodni. Zrobił wszystko, co w jego mocy, byle o tym nie myśleć, gdy całował ją powoli, długo, dopóki nie opadli z sił przed zapadnięciem w głęboki sen.

Reszta tygodnia upłynęła im na zajęciach zarówno prozaicznych, jak i – dla niego – niecodziennych. Zabrali Murphy'ego do weterynarza, a potem do sklepu zoologicznego, żeby zaopatrzyć go we wszystko, czego kot mógłby potrzebować w każdym ze swoich dziewięciu żyć. Kat często rankami przyglądała się, jak trenuje, a potem spędzali popołudnia, bawiąc się z kotem w jej mieszkaniu, zanim oboje ruszyli do pracy. A ponieważ nie lubiła zostawiać Murphy'ego samego na całą noc, Aiden nocował u niej – i nigdy nie musiał zbyt długo prosić ją o pozwolenie.

Tak naprawdę dziś rozstali się na dłużej pierwszy raz od tygodnia. Zazwyczaj w sobotnie wieczory pracowali wspólnie, jednak tym razem załatwił sobie zastępstwo, a potem powiedział jej, że wziął wolne, bo któryś z chłopaków potrzebował dodatkowej kasy.

Chevrolet Xana zatrzymał się wreszcie na podjeździe. Chrzęszczenie żwiru pod oponami nowy zaalarmowało stacjonującą przed podejściem na ganek Ally, która otworzyła zębatą paszczę i zasyczała gniewnie, gdy omiotły ją światła reflektorów.

– Drażliwy krokodylek – mruknął Xander.

– To aligator, nie krokodyl.

– Tak czy siak, humorzysta z niej panna – skwitował Xan. – A skoro już mowa o humorzystach pannach...

Aiden podniósł wzrok i zobaczył zaparkowany przed domem samochód Kat. Nie określiłby jej mianem humorzastej, ale jeśli go zobaczy i zorientuje się, że wcale nie oddał koledze zmiany z litości, to się może szybko zmienić.

Rozdział 2

Lekki sen Kat zmaćcił odgłos męskich głosów i otwieranych drzwi. Chcąc zobaczyć się z Irolem po długiej zmianie u Lou, przyjechała prosto do jego mieszkania. Z rozczarowaniem stwierdziła, że jego i Xandera nie ma, ale nie była w końcu jego matką. Nie musiał się jej meldować ani prosić o pozwolenie, żeby wyjść. I chociaż niepewność bolała, zawróciła z zamiarem wrócenia do domu, do Murphy'ego... dopóki nie zobaczyła, że Ally przyczłapała pod schody. Wówczas uznała pospiesznie, że zostanie i zaczeka, aż chłopcy wrócą.

Ziewając szeroko, wstała i przeciągnęła się, rozprostowując obolałe kości, a potem skuliła się na kanapie, obejmując kolana ramionami. Nagle do głowy przysła jej pewna myśl: co, jeśli Irol będzie na nią zły, że zjawiała się u niego bez zapowiedzi? Może tak naprawdę wziął sobie wolne, bo chciał od niej odpocząć? A może po prostu już się nią znudził i pragnął czegoś innego, ale nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć?

Niech to szlag! Co ona sobie myślała, przyjeżdżając do niego bez zaproszenia? Czuła się jak ostatnia idiotka.

Słyszała jak Xander rozkazuje aligatorzycy „przestać świrować”, a potem odgłosy ciężkich kroków na skrzypiących drewnianych schodach. Wstała z kanapy, nagle czując się całkiem, jakby nie miała prawa tu przebywać, a tym bardziej byczyć się na cudzym łóżku. Splotła dłonie na podołku i przygotowała się do wytłumaczenia swojej obecności i przeprosin, a potem pospiesznego odwrotu. Jednak w chwili, gdy chłopcy weszli, cały jej plan runął w gruzach.

Podniosła dłonie do ust i zaczerpnęła gwałtownie tchu.

– Jasna cholera...! Co się stało?!

Xander miał podbite oko, a jego twarz sprawiała wrażenie, jakby właśnie wyszedł od dentysty i zapomniał wypluć ligniny. Irol wcale nie wyglądał lepiej – pod podbitym okiem miał paskudne rozcięcie, a dolną wargę, w której otworzyła się stara rana, obrzydliwie spuchniętą. Xan rzucił kumpłowi niewinne (w jego mniemaniu) spojrzenie z rodzaju tych pytających: lepiej wiać czy zmyślać na poczekaniu? Niektóre kobiety były niewrażliwe na sygnały świadczące o tym, że

delikwent coś przeszkrobał, ale Kat stała się specjalistką od wykrywania kitu, gdy ktoś zamierzał go jej wcisnąć. Zawdzięczała ten szczególnie talent ciągłej nieufności wobec swojego faceta i latom pracy w barach i restauracjach.

Irol pokręcił ledwie zauważalnie głową i postawił na ziemi dużą sportową torbę, a Xan splótł przed sobą dłonie.

– Wiecie co? Właśnie mi się przypomniało, że miałem dziś skoczyć do Sandy, więc wezmę tylko szybki prysznic i... – bąknął.

Przerwało mu znaczące chrząknięcie.

– ...albo może wezmę go u niej?

Irol skinął głową.

– Jasne.

– No dobra – rzucił Xan w drodze do drzwi. – Miło było cię znowu widzieć, Kat.

– Dobrej nocy, Xander – odparła.

Stali bez ruchu i bez słowa, dopóki nie umilkł ryk silnika chevroleta. Wreszcie Aiden przerwał milczenie:

– Muszę wziąć prysznic.

– Na to wygląda. Przydałaby ci się też chyba pierwsza pomoc. Powiesz mi, co się stało?

– Walczyłem w klubie, w którym tłucze się Xander. On też.

Przechyliła głowę na ramię.

– Wydawało mi się, że nie chcesz już się bić?

Wzruszył ramionami i Kat złapała się na tym, że żałuje, iż te grające przy każdym ruchu ciała mięśnie skrywa koszulka.

– Zmieniłem zdanie – mruknął. – Bywa tam ten słynny menedżer, Victor McManus. Szuka nowych talentów. Pomyślałem, że spróbuję szczęścia.

Kat nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu, który rozciągnął jej usta.

– Co takiego? – spytał zbity z tropu.

– To wspaniale! Tak bardzo się cieszę! – Niezdolna dłużej się powstrzymywać, podeszła do niego, otoczyła go ramionami i uściśnęła. Wciągnął gwałtownie powietrze i zaklął, a potem złapał jej dłonie i odsunął od siebie delikatnie.

– Co się stało?

– To... nic poważnego – bąknął cicho. – Tylko kilka siniaków.

– Rany, przepraszam! – Wpatrywała się w niego, całkiem jakby mogła zobaczyć obrażenia przez ubranie. – Na pewno wszystko w porządku?

– Tak, nic mi nie będzie, ale byłoby miło, gdybyś powstrzymała się przez jakiś czas przed niedźwiedzimi uściskami – powiedział z krzywym uśmiechem. – Na

razie, zdecydowanie wystarczą mi twoje kocie pieszczoty...

Kat podniosła brew.

– Czym są „kocie pieszczoty”?

– No wiesz... – Podniósł jej dłonie i założył sobie na karku, chociaż napięcie malujące się na jego twarzy świadczyło o tym, że nawet ten gest sprawia mu ból.

– Podnosisz ręce tak, ja obejmuję cię w talii, a ty przytulasz się do mnie miękko i słodko... – Przywarł do niej całym ciałem. – O, właśnie tak.

– Ach, już pamiętam – zażartowała, popatrując na niego. – Te, które kończą się pocałunkami, tak?

– O, to, to!

Gdy pochylił ku niej głowę, spostrzegła ciemnoczerwoną, zaschniętą krew pod jego uchem. Powstrzymała go, wsuwając między ich twarze dłoni. Delikatnie dotknęła jego szyi i skrzywiła się na myśl o tym, co może znajdować się pod strupem.

– Bardzo boli?

Sięgnął do miejsca pod uchem i zdrapał skorupkę.

– To nie moje.

Kat aż się zachłysnęła.

– Fuj! – Oswobodziła się z jego uścisku i stwierdziła kategorycznie: – Twoja krew i pot to jedno, ale nie zamierzam się z tobą obściskiwać, gdy masz na sobie czyjeś DNA!

Rozbawiony jej nagłym przestradchem, podeszedł do niej o krok.

– Rozumiem. I jestem pewien, że po długiej zmianie przydałby ci się odprężający prysznic. Co powiesz na wspólną kąpiel? Wiesz, oszczędzanie wody i tak dalej...

Seks pod prysznicem? Cóż, to wymagało pewnej finezji i doświadczenia... których Kat nie miała. Ich związek był na tyle świeży, że wciąż na każdym kroku uważała, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Poza tym, przy jej farcie, na pewno zrobi coś, co spowoduje, że on się poślizgnie i upadnie, wskutek czego będzie się musiał wycofać z walk. A to z kolei zniweczy jego szanse na odnowienie kariery... O, nie, nie chciała mieć go na sumieniu.

Wycofała się jeszcze o kilka kroków... a on zmniejszył dzielącą ich odległość o tyle samo.

– Masz rację – dała wreszcie za wygraną. – Odprężający prysznic brzmi świetnie. – Łup! Poczowała między łopatkami framugę drzwi do łazienki. Cóż, tu ją miał. Zerknęła na wybrzuszenie z przodu jego bokserek. Przełknęła głośno ślinę i spojrzała mu w oczy. – Ale, sądząc po twoim spojrzeniu, masz w planach coś

więcej niż tylko namydlenie i spłukanie...

– A co, jeśli obiecuję, że tylko się wykąpiemy?

Przeglądała mu się przez chwilę, szukając tego porozumiewawczego uśmiešku, który sugerował, że składa obietnice, których nie zamierza dotrzymać, aby dobić swego, jednak nie było po nim śladu. Żar ustąpił z jego spojrzenia zastąpiony czymś innym – czułym, delikatnym.

– Kat, tęskniłem za tobą – powiedział łagodnie. – Nie chcę marnować ani chwili dłużej z dala od ciebie. – Oparł się jedną ręką o ścianę nad jej głową i pochylił się nad nią, głaszcząc delikatnie po policzku. – Pozwól mi się o siebie zatroszczyć.

Jeżeli wcześniej sądziła, że ma siłę potrzebną do zabronienia temu mężczyźnie cegokolwiek, była głupia. Prawda była taka, że nie potrafiła mu niczego odmówić – od samego początku. Nie, odkąd nalegał w barze, że się nią zajmie. Odkąd oznajmił, że zabierze ją do szpitala z jej ręką. Kiedy upierał się, że zajmie się całą tą sprawą z ludźmi Sicolego...

W każdej modlitwie błagała Boga o to, żeby został z nią i żeby ona mogła z nim być.

Jakaś częśćka jej duszy, umysłu podpowiadała jej, że powinna się martwić, że przy nim jej siła woli znika w jakiś magiczny sposób bez śladu. Spędziła całe życie, spełniając zachcianki innych i zaledwie kilka miesięcy temu poprzysięgła sobie, że już nigdy więcej na to nie pozwoli. Jednak jakaś inna jej część wiedziała, że Irol był inny. Nie był jak tamci. Nie chciał od niej niczego dla swojej korzyści. Zawsze chodziło mu o nią, o jej dobro.

Uśmiechnęła się do niego i spojrzała mu w oczy spod opuszczonych rzęs.

– W porządku.

Podziękował jej delikatnym pocałunkiem, a potem wziął ją za rękę i poprowadził do łazienki. Włączył prysznic, pozwalając, żeby woda zagrzała się, podczas gdy się rozbierali. Jak dobrze było zrzucić z siebie cuchnące barem ciuchy! Ponieważ nie planowała tej wyprawy, będzie musiała znowu pożyczyć od niego jakieś ubrania. Na samą myśl o noszeniu na sobie jego zapachu jej sutki stwardniały. A gdy zobaczyła jego nagie ciało – silne mięśnie i sztywnego, wycelowanego wprost w nią kutasa – poczuła między nogami znajome ciepło.

Przytrzymując zasłonkę, podał jej dłoń. Jej wzrok przesunął się z jego oczu na jego wzwód, a potem z powrotem. Na twarzy Irola pojawił się krzywy uśmiešek.

– To, że mnie podniecasz, kiedy jesteś obok, jest nieuchronne, ale wcale nie znaczy, że muszę coś z tym natychmiast zrobić. – Gdy podała mu rękę,

przyciągnął ją do siebie i wyszeptał jej do ucha: – Jeszcze nie.

Słyszając jego szelmowską obietnicę, poczuła w brzuchu łaskotanie. Aby ukryć reakcję, uderzyła go żartobliwie w pierś i weszła do brodzika. Roześmiał się i wszedł pod prysznic za nią, zasuwając za sobą plastikową zasłonkę. Pragnąc poczuć na ciele ciepło wody, Kat weszła pod jej strumień. Z westchnieniem przymknęła powieki i podniosła twarz do sufitu, a potem odrzuciła splecione włosy za ramię.

– Chryste...

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że dosłownie pożera ją wzrokiem, wsparty jedną ręką o drążek zasłonki, a drugą o ścianę.

– Jesteś taka cholernie piękna, wiesz?

Nie wiedziała. Wiedziała, że jest przeciętna – może zdarzało jej się wyglądać lepiej, gdy zrobiła sobie ekstra fryzurę i makijaż, ale nie była ślicznotką. Gdy jednak to Irol ją komplementował, nigdy nie brzmiało to fałszywie ani pusto. Jego słowa były szczerze. Prawdziwe. Sam sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się jak najpiękniejsza kobieta na świecie. I nigdy nie miała pojęcia, jak się wówczas zachować.

Poczuła, że się rumieni i spuściła wzrok. Szlag! To był błąd. Na widok jego sterczącego kutasa zaczerwieniła się tylko jeszcze mocniej. Nie było szans, żeby przeżyli ten prysznic, nie wpędzając się przy tym nawzajem w szaleństwo. Istniało pewnie jakieś stare przysłowie mówiące, że kochankowie nie mogą brać razem prysznica, nie uprawiając przy tym seksu. Coś w stylu tego, które mówiło, że kobieta i mężczyzna nie mogą być po prostu przyjaciółmi.

Cofnęła się i dała mu znak, żeby teraz on wszedł pod strumień wody. Posłuchał i splukał z siebie brud minionego wieczoru, uważając, żeby nie urazić przy tym rozcięcia nad okiem, a ona tymczasem sięgnęła po szampon o zapachu owoców leśnych (Xander trzymał w łazience całą baterię damskich kosmetyków dla swoich częstych gości płci pięknej) i wycisnęła nieco na dłoń.

– No to... – zagadnęła. – Wygrałeś walkę?

– Tak.

Zgarnął szampon z jej dłoni na swoją, a potem zabrał jej butelkę, wycisnął jeszcze trochę i odstawił. Gdy dał jej znak, żeby odwróciła się do niego plecami, nie protestowała. Woda spływała swobodnie po jej nagich piersiach i udach, a tymczasem Irol zebrał jej włosy z karku i ułożył na czubku jej głowy, drugą ręką rozprowadzając na nich pianistą substancję.

Otuliły ją kłęby pary, pieszcząc jej skórę tam, gdzie nie spływała po niej woda i niosąc ze sobą odurzający zapach dojrzałych owoców. Opuszkami palców

Aiden masował skórę jej głowy, zataczając małe kółka. Z jej ciała powoli odpływało całe napięcie.

Mów! – nakazała sobie w myśli. Jeśli będziecie rozmawiali o błahostkach, nie będziesz miała ochoty rzucać się na niego co pięć sekund. Cóż, może i tak?

– No więc... – wykrztusiła – czy nie powinienes mi teraz opowiedzieć o całej walce?

– Nie miałem takiego zamiaru. – Gdy się odezwał, w jego głosie słychać było lekkie rozbawienie. – Dlaczego chcesz, żebym ci o tym opowiadał?

Zastanawiała się nad tym intensywnie, kiedy odwrócił ją do siebie i splukał szampon z jej włosów. Nie żeby nie interesowały ją szczegóły dotyczące jego życia, tego, kim był, ale trudno jej było sobie wyobrazić Irola chwającego się – jak tylu innych facetów, gdy próbowali zrobić wrażenie na dziewczynie czy przyjaciółach. Pewnie powiedziałby po prostu coś w stylu: „Uderzyłem go, on mnie, a potem ja go mocniej i wygrałem”.

Niemal roześmiała się na tę myśl, ale w porę się powstrzymała. Gdy zaczął wcierać w jej włosy sporą porcję odżywki, straciła zupełnie wątek. Wreszcie zapytała:

– A może opowiesz mi, w jaki sposób wygrałeś? Można wygrać przez nokaut albo poddanie się przeciwnika, prawda?

Cieszyła się w duchu, że słuchała uważnie, gdy Xander opowiadał o swoich walkach tego ranka, gdy przygotowywali wspólnie śniadanie. Xan miał długie jęzor i gęba nie zamykała mu się ani na chwilę, ale jakimś cudem jego arogancja była w pewien sposób urocza. To było dziwne, zważywszy na fakt, że zazwyczaj uznawała podobne cechy za zniechęcające.

– Albo decyzją sędziów, jeśli żaden z zawodników nie skończy, ale zasadniczo masz rację – przyznał. – Mało brakowało, ale na szczęście zmusiłem go do poddania się, zakładając mu blokadę.

– Gratulacje.

Wymamrotał pod nosem podziękowania, a potem obrócił ją znowu, żeby ostatni raz splukać jej włosy.

– Chciałabym zobaczyć twoją następną walkę.

Przerwał i spojrzał na nią, zanim wrócił do splukiwania.

– Nie jestem jeszcze w formie. Może innym razem – bąknął.

Kat rozumiała, co ma na myśli. Chciał zaczekać, aż odzyska nieco pewności, zanim pozwoli jej na siebie patrzeć. Gdyby to ona była w czymś naprawdę dobra, pewnie zależałoby jej na tym samym. Niestety, nie miała jak dotąd czasu rozwijać żadnego ze swoich zainteresowań. To było coś, co powinna dopisać do

listy rzeczy „do zrobienia” – odkrywanie swoich hobby albo talentów.

– Rany boskie, uwielbiam twoje włosy – wymamrotał, przeczesując palcami jedwabiste fale.

– To jeszcze nic – odparła. – Powinieneś zobaczyć moją sio... – ugryzła się w język. Przy nim czuła się tak swobodnie, że zapomniała o bajeczce na temat tego, że nie ma rodziny. Może nie usłyszał...

– Nie mówiłaś mi, że masz siostrę.

Westchnęła. Jasne, że usłyszał. Irol naprawdę słuchał, co kobieta ma do powiedzenia. Faceci tacy jak on trafiali się naprawdę rzadko. Właściwie z własnego doświadczenia mogła powiedzieć, że byli całkiem jak jednorożce: mówiło się o nich, jakby naprawdę istnieli, jednak w rzeczywistości byli tylko dziewczynskimi wymysłami.

Cóż, właściwie nie ma to już żadnego znaczenia, pomyślała. Irol nie mógł zagrozić Nessie. Utrzymywała posiadanie siostry w tajemnicy, żeby nikt nie mógł wykorzystać tej wiedzy przeciwko niej. Po tej ponurej, mrocznej stronie życia, którą znała, ludzie nie wahali się przed grożeniem czymś bliskim, byle tylko dostać, czego chcieli.

Dawno temu przekonywała nawet Lenny’ego, że otrzymała informację o tym, iż Vanessa zginęła w wypadku samochodowym. A jeśli była jakaś rzecz, której Kat była pewna, odkąd skończyła czternaście lat, to że nigdy nie popsuje życia Vanessy swoimi błędami. Nessie chroniła Kat, kiedy dorastały wspólnie. Teraz ona mogła przynajmniej chronić starszą siostrę, gdy były dorosłe.

– Mam starszą siostrę, Vanessę – wyznała. – Ale nie utrzymujemy ze sobą kontaktu.

Irol sięgnął do półki po swój żel pod prysznic z rodzaju „wszystko w jednym”, a potem wycisnął na dłoń nieco jaskrawoniebieskiej mazi. Gdy szybko wcierał ją w krucz włosy i rozprowadzał na ciele, zapytał:

– Dlaczego? Nie dogadujecie się?

– Nie, nie o to chodzi – zapewniła go pośpiesznie. – Nessie i ja byłyśmy ze sobą naprawdę blisko. – Skrzyżowała ramiona na piersi i odsunęła się, żeby mógł z siebie splukać mydliny. – Szczególnie, gdy dorastałyśmy. Zawsze mnie chroniła i troszczyła się o mnie.

Otulił ją ciepły zapach, będący według ludzi zajmujących się produkcją środków czystości odpowiednikiem woni oceanu. Przymknęła na kilka sekund oczy i napawała się nim. Tak samo pachniała jego pościel i Kat była pewna, że ten zapach uspokaja ją sto razy bardziej, niż zdołałaby to zrobić najdroższa aromaterapia. Oprzytomniała, kiedy Irol odwrócił ją znowu tak, że stała teraz

plecami do jego piersi.

– No to... co takiego się wydarzyło, że straciłyście kontakt ze sobą? – Odsunął jej ciężkie od wilgoci włosy za ramię, tak że spływały jej teraz na pierś; splotła je w warkocz, żeby nie przeszkadzały, gdy mydlił jej plecy.

– Skończyła szkołę i poszła do college'u w Nevadzie – wyjaśniła. – Czasem do mnie dzwoni, ale rzadko kiedy odbieram.

Zsunął dłonie na jej plecy, masując napięte mięśnie i wprowadzając ją w stan niebezpiecznie bliski drzemce. Pozwoliła, żeby głowa jej opadła na pierś i przymknęła oczy.

– Dlaczego? – zapytał chrapliwym szeptem tuż nad jej prawym uchem.

– Zanim wyjechała, nasz ojczym trafił do więzienia, więc Vanessa uznała, że przez następne trzy lata będę bezpieczna. Jednak wtedy mama znalazła sobie nowego chłopaka, przy którym ojczym wydawał się aniołem. – Kat poczuła, że jego dłonie zaciskają się lekko na jej ramionach, ale zapomniała o tym natychmiast, gdy przeniósł je na jej brzuch, zataczając nimi powolne, leniwe kręgi. Wsparła się o jego szeroką pierś i podjęła: – Dlatego rzadko z nią rozmawiałam, bo chciałam, żeby skupiła się na nowych możliwościach, na szansie prowadzenia nowego życia. Nie chciałam jej stresować tym, co dzieje się w domu.

– Jak na tak młodą osobę postąpiłaś naprawdę wielkodusznie. Byłaś bardzo silna.

Parsknęła krótkim, gorzkim śmiechem.

– Wcale nie. Ale byłam jej to winna. Wolność... Niemal całe moje życie robiła za moją matkę, bo ta prawdziwa bezustannie przedkładała ponad nas swoje uzależnienia. – Urywki wspomnień napłynęły do niej z krańców pamięci i gardło ścisnął jej stary lęk i na wpół zapomniane koszmary przeszłości. Odetchnęła kilkakrotnie głęboko przez nos i zmusiła się do skupienia na silnych dłoniach Irola, teraz rozprawdzających żel na jej piersiach i szyi.

Ucałował delikatnie jej skroń, a potem przesunął palcem po bliźnie na jej piersi i zapytał:

– Opowiesz mi, skąd ją masz?

Kat otworzyła oczy i wbiła wzrok w sufit, a potem pokręciła głową, ocierając nią o jego pierś.

– Wiem, że masz pewne pojęcie o moim gównianym życiu, Irolu, ale wierz mi, nie chcesz znać pieprzonych szczegółów.

Objął ją w talii i odwrócił bokiem, tak że teraz oboje stali pod strumieniem wody. Opierał się o ścianę, a ona wsparła się na nim, pozwalając otulić

ramionami. Obmywana z jednej strony ciepłą wodą, a z drugiej wtulona w jego ciało, czuła się jak w bezpiecznym kokonie, a jednak gdzieś w środku zaczęła drzeć, całkiem jakby trafiła w sam środek śnieżnej zamieci.

– Chcę wiedzieć o tobie wszystko, Katherine Terese MacGregor – wyszeptał Aiden. – Nawet te złe rzeczy. – Kiedy znowu zaczęła kręcić głowę, powstrzymał ją, przytulając jej głowę do swojego policzka. – Hej! – mruknął. – Będę walczył ze wszystkim: z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością: wszystkim, co cię rani. Nie mogę jednak walczyć z twoimi demonami, dopóki mi ich nie pokażesz.

– To bez sensu. Nie możesz walczyć z przeszłością.

– Oczywiście, że mogę. Spójrz tylko, jak świetnie poradziliśmy sobie z twoim problemem „odpływania”, gdy się kochamy. Znaleźliśmy na to sposób i daliśmy radę. Może są i inne rzeczy, które możemy zrobić, żeby spróbować uleczyć twoje rany?

Cóż, nie mogła mu odmówić racji – w pewnym sensie. Miał słuszość odnośnie do tego, żeby podczas seksu nie zamykała oczu. Dopóki widziała jego twarz, dopóty wiedziała, że to on, i jej mózg bez jej zgody nie przedstawiał się na tryb przetrwania. Doszła nawet do punktu, w którym mogła przymknąć oczy na kilka sekund i koszmary nie wracały. Pewnie miało to coś wspólnego z faktem, że Irol mógłby startować do nagrody dla najlepszego złotoustego kochanka. Nie robił tego bez przerwy, gdy się kochali – podejrzewała, że to jego sposób na sprawienie, żeby dotrzymała mu kroku. Niezależnie jednak od przyczyny, uwielbiała to i miała nadzieję, że będzie tak już zawsze.

Dlatego, owszem, musiała przyznać, że rozwiązał już jeden problem dotyczący bezpośrednio jej przeszłości. Jednak mimo to nadal nie miała pojęcia, jak miałoby jej pomóc zwierzenie mu się z tego, co przytrafiło jej się w ciągu tych dwóch lat między wyjazdem Nessie a chwilą, w której odeszła z Lennym. Jej życie po prostu takie było. Nauczyła się z tym żyć; próbowała o tym zapomnieć i pilnować, żeby nikt nigdy się o tym nie dowiedział.

– Proszę, kiciu – szepnął jej do ucha. – Zaufaj mi.

Westchnęła i wsparła się o niego ramionami. Skoro było to dla niego takie ważne, mogła zrobić choć tyle. I tak już zrobił dla niej tak dużo, nie prosząc o nic w zamian, a jej naprawdę zależało na nim w sposób, którego nie umiała wyjaśnić. Zrobiłaby dla niego dosłownie wszystko. Wystarczyło, że poprosił – nawet jeśli oznaczało to rozdrapywanie starych ran.

– Moja mama była alkoholiczką i narkomanką, odkąd pamiętam – zaczęła. – Nessie twierdziła, że gdy byłyśmy malutkie, była naprawdę cudowna, jednak ja nigdy jej takiej nie znałam. To Vanessa dbała zawsze o to, żebym miała co jeść,

w co się ubrać, żebym chodziła do szkoły – o wszystko. A kiedy mama miała u siebie faceta, moja siostra trzymała mnie z dala od domu albo odwracała moją uwagę najskuteczniej, jak tylko zdołała.

– Coś jak oglądanie *Dziwnej pary*?

Kat uśmiechnęła się blade.

– Tak, coś w tym stylu.

– A co z twoim ojczymem? Czy on także się do tego przyłożył?

Uśmiech zniknął bez śladu.

– Miał świra na punkcie kontroli i bywał agresywny. Przez większość czasu wyżywał się na mojej matce, jednak za każdym razem, gdy skupiał swoją nienawiść na nas, Nessie stawiała mu się, więc to jej się obrywało. Dzięki niej bardzo rzadko to ja byłam celem jego ataków.

– Wygląda na to, że miałaś siostrę bohaterkę – stwierdził, ściskając lekko jej ramiona.

– Tak, chyba tak – odparła skrzepowana. – I to właśnie dlatego nie chciałam jej mówić o tym, co się stało po jej wyjeździe. Nie chciałam psuć jej życia, żeby nie musiała wracać i znowu mnie ratować. – W gardle uformowała jej się wielka gula, a z oczu popłynęły łzy. – Nie było sensu. Po pierwszym razie... nie było czego ocalać.

– Opowiedz mi o tym. – Aiden ucałował ją na zachętę w policzek i wsparł czoło o jej skroń. Wiedziała, że w tym tempie, gdy wyjdą spod prysznica, oboje będą pomarszczeni jak suszone śliwki, jednak ona nie wydawała się spieszyć, więc on także nie zamierzał opuszczać ich parnego sanktuarium.

– Nowy chłopak mojej mamy wprowadził się do niej zaledwie po tygodniu znajomości – podjęła. – Gdy pierwszy raz go zobaczyłam, na jego widok przeszły mnie ciarki. Cały czas gapił się na mnie, jakbym była jakimś pieprzonym stekiem, który chciał pożreć, czy coś w tym stylu! Jakiś czas później doszło do tego dotykane: a to się o mnie niby przypadkiem otarł, a to na mnie wpadł. Zawsze udawał niewiniątko, a ja byłam zbyt wielkim tchórzem, żeby zaprotestować.

Niech to szlag! Wiedział, do czego to zmierza. Jeżeli Vanessa była choć trochę do niego podobna – a tak właśnie przypuszczał – gdyby się o tym dowiedziała, z pewnością wróciłaby z college'u, żeby zamordować tego sukinsyna.

Zacisnął szczęki, starając się pohamować gniew.

– Nie byłaś tchórzem, kochanie. Byłaś tylko dzieckiem i miałaś przeciwko sobie dorosłego mężczyznę, i nikogo do pomocy.

– Może i tak – przytaknęła ochrypłym głosem. – Ale może, gdybym jakoś zareagowała... zagroziła, że obetnę mu jaja... to wszystko nie zaszłoby tak daleko.

Aiden wziął głęboki oddech i zadał pytanie, na które musiał znać odpowiedź, chociaż wcale tego nie chciał:

– A... jak daleko to zaszło?

Łzy płynęły jej teraz wartkim strumieniem po policzkach, ale głos miała spokojny. To było dziwne, całkiem jak słuchanie bezdusznej, mechanicznej relacji z przerażających przeżyć.

– Był pijany i pewnie też naćpany, chociaż nie wiem czym. Moja mama już odpłynęła, a ja poszłam do kuchni zrobić sobie kanapkę. Słyszałam, że wchodzi tam za mną, ale ignorowałam go, licząc na to, że weźmie sobie piwo czy co tam i sobie pójdzie. – Pokręciła powoli głową, a łzy na jej policzkach mieszały się z wodą z prysznica. – Ale on nie odszedł. – Zaczęła drżeć w jego ramionach. Zakręcił wodę i zdjął z wieszaka duży ręcznik kąpielowy, a potem okrył ją nim, zaś drugi owinął sobie wokół pasa i wyszedł spod prysznica. Wziął ją w ramiona, podniósł i usiadł z nią na podłodze, oparty plecami o ścianę. Kat podciągnęła kolana pod brodę i otuliła się ręcznikiem, tak że wystawały spod niego tylko jej głowa i stopy.

Z żołądkiem ściśniętym od zimnej wściekłości i palający pragnieniem zemsty Aiden trzymał ją w ramionach, wsłuchując się w szczegóły tej straszliwej historii, wypowiedane przez nią drżącymi wargami.

Opowiedziała mu, jak facet jej matki wszedł między nią a kuchenny blat, przy którym kroїła pomidory. Jak przycisnął ją do niego i nie marnował czasu na macanki ani cackanie się z jej koszulką i spodniami od piżamy. Tamten pierwszy raz próbowała się bronić, zaatakować go i zrobić, co w jej mocy, żeby się odczepił... Jednak wówczas złapał z lady nóż, skutecznie powstrzymując ją przed szamotaniem się.

Aiden słyszał w jej głosie wzdargę wobec siebie samej, gdy wspominała, jak po tym mrozącym krew w żyłach wstępie spełniała wszystkie jego polecenia. Jak leżała na brudnej kuchennej podłodze i pozwoliła, żeby zdarł z niej ubranie. Jak przez resztę czasu tkwiła sztywno jak manekin, nawet gdy wdarł się w jej dziewicze ciało i ból był niemal nie do zniesienia.

– Przez cały ten czas groził mi nożem – łkała. – Nie przestał nawet, gdy niechcący mnie zranił. Krew zalewała mi szyję i ramiona i wsiąkała we włosy. Pamiętam głupią myśl, że pachniała jak mokre monety. – Aiden patrzył z gardłem ściśniętym z bólu, jak z jej zielononiebieskich oczu spływają łzy,

wsiąkając w ręcznik. – Nie mogłam nawet zaczerpnąć tchu, bo przygniatał mnie swoim ciałem. Czułam tylko smród jego potu, papierosów, Jima Beama i krwi. Byłam pewna, że się uduszę. Czasami żałuję, że tak się nie stało.

– Na litość boską, kochanie, nie mów tak! Spójrz na mnie. – Podniósł jej podbródek i niemal się rozkleił na widok rozpaczony w jej spojrzeniu. – Nigdy więcej czegoś takiego nie mów, słyszysz, co do ciebie mówię? Przenigdy!

Podbródek zaczął jej drżeć, gdy przestała panować nad przytłaczającymi ją emocjami.

– N...nie masz pojęcia j...jak to jest – wychrypiała. – Po tym pierwszym razie zawsze przychodził do mnie w nocy, do mojego łóżka. Nigdy nie wiedziałam, kiedy to się stanie. Czasem zdarzało się to kilka razy w tygodniu. Były takie tygodnie, kiedy w ogóle go nie widziałam. Jednak za każdym razem, kiedy to się działo, odwracałam głowę i skupiałam się na księżycu za oknem. Jego widok w jakiś dziwny sposób mnie uspokajał. Dowiedziałam się o nim wszystkiego, co mogłam, dlatego nawet kiedy go nie widziałam, przymykałam oczy i myślałam o tym, gdzie jest i dlaczego. To pomagało mi zapomnieć o paskudnej rzeczywistości. Od tamtej pory księżyc ma dla mnie bardzo szczególne znaczenie. Całkiem jakby był moim strażnikiem, pomagającym mi przejść przez ciemność w poszukiwaniu jego światła...

– Czy mówiłaś o tym komukolwiek? Vanessie? – spytał Aiden.

– Moją pierwszą myślą było o wszystkim jej powiedzieć – wyznała. – Wiedziałam, że zmusiłaby go, żeby za to wszystko zapłacił. A on chyba o tym wiedział, bo powiedział mi, że jeśli Vanessa się o wszystkim dowie, wyleci z college'u i skończy tak samo jak nasza matka.

– Co za bzdura! – wypluł z pogardą Aiden. – Próbował cię zastraszyć, żebyś nic nie powiedziała!

– Teraz o tym wiem, ale gdy miałam czternaście lat, zrujnowanie własnej siostrze życia było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam.

– Jak długo to trwało?

– Och, jakoś po roku mu się znudziłam.

– Po roku?

– Tak – potwierdziła dziwnie pustym głosem. – Sądzę, że stał się impotentem, ale nie jestem pewna. Ale później uznał, że skoro on nie może mnie mieć, to wcale nie znaczy, że inni nie mogą się zabawić. Dlatego za pieniądze pozwalał odwiedzać mnie swoim kolegom.

Jasna cholera! Aiden zamarł z przerażenia, które zacisnęło lodowate szpony na jego żołądku. Jak ktoś mógł zrobić coś takiego tej słodkiej dziewczynie, którą

trzymał w ramionach? A ona... chyba tylko cudem mogła znieść po tym wszystkim dotyk mężczyzny. Aiden przytulił ją mocniej, chociaż nie umiał powiedzieć, czy po to, żeby poczuć się lepiej samemu, czy pocieszyć ją. – Rany boskie, kochanie, tak bardzo mi przykro... – zdołał wymamrotać przez ściśnięte gardło.

– Nie ma powodu, żeby było ci przykro, bo to nie twoja wina.

Odkąd wyszli spod prysznic, stała się bardziej zamknięta w sobie, nieufna. Całkiem jakby wycofała się, zostawiając pustą skorupę, bezdusznego robota, który podjął rozmowę zamiast niej. Aidenowi wcale się to nie podobało i chociaż jej płacz i niepokój łamały mu serce, to wołał je od takiej... pustki.

– A poza tym – dodała, pociągając nosem – to już minęło, więc nie ma o czym mówić.

– Kat, nic z tego nie ma nic wspólnego z tym, kim jesteś.

– Owszem, ma. – Wyrwała się z jego objęć, poprawiła ręcznik i obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby właśnie ciężko ją obraził. – Nie walczyłam z nimi! Pozwalałam im się wykorzystywać! Jak jakaś pieprzona dziwka!

Aiden złapał się wieszaka na ręczniki i podźwignął z podłogi. Jej histeria narastała w miarę, jak dawała upust pogardzie i nienawiści wobec siebie, która musiała jej towarzyszyć przez większą część życia. Samo myślenie o tym, że ktoś mógł ją w tak okrutny sposób skrzywdzić, wprowadzało go w morderczy szal. Spróbował jej dotknąć i pocieszyć, ale odepchnęła go.

– Nie rozumiesz? – wykrzyknęła. – Vanessa nigdy by nie pozwoliła na to, żeby ktoś zrobił jej coś takiego! Spałaby z nożem pod poduszką, z pistoletem, zrobiłaby coś – cokolwiek! Gdybym była taka jak ona, coś takiego nigdy by się nie wydarzyło! Ale ja... ja byłam zbyt słaba i za bardzo się bałam. Zasłużyłam sobie na to wszystko.

– Gówno prawda! – warknął. – Złapał ją za ramiona i potrząsnął nią. To zaszło stanowczo zbyt daleko. Wolałby sobie odgryźć ręce, niż wysłuchiwać takich bzdur. – Nie zasłużyłaś sobie na to w żaden sposób! Na nic z tego! Byłaś tylko dzieckiem, na litość boską! Nie obchodzi mnie, czy łąziłaś po domu nago, potrząsając dupą. Nie mieli prawa cię tknąć! Żaden z nich! Słyszysz, co mówię?

Napięcie opuściło nieco jej mięśnie i skinęła opornie głową, a potem pociągnęła nosem i próbowała przestać szlochać – bezskutecznie. Otuliła się ramionami, spojrzała na niego z niedowierzaniem i zaczęła mówić głosem pustym i smutnym od bezsilności:

– Odebrał mi wszystko. Niewinność, szacunek do samej siebie. Wszystkie te rzeczy, które miałam przeżyć pierwszy raz – inaczej, nie tak jak wtedy. Już nigdy

ich nie odzyskam. Przepadły, na zawsze.

Aiden ujął jej twarz w dłonie, modląc się o to, by mu uwierzyła.

– Wiem, że trudno jest nie wracać myślami do przeszłości – powiedział. – Sam walczę z tym każdego dnia, wierz mi. Ale teraz... jesteś już wolna. Wolna od każdego, kto cię kiedykolwiek zranił albo powstrzymywał. Jesteś znacznie silniejsza, niż chcesz przyznać sama przed sobą. Nie znam nikogo, kto przeszedłby przez takie piekło, a mimo to wyszedł z tego jako tak cudowna osoba, jaką jesteś ty.

W jej oczach zaśniło echo odległej nadziei.

– Naprawdę tak uważasz? – wyszeptwała.

Na znak, że mówi szczerze, narysował sobie na piersi znak krzyża.

– Przysięgam na wszystko, co mi drogie. – Uśmiechnęła się do niego blado, ale ucieszyło go nawet i to. To było już coś. Delikatnie otarł jej dłonią oczy, rozsmarowując przy tym resztki tuszu do rzęs. – Chodź, kiciu – powiedział, tuląc ją do siebie. – Położę cię do łóżka.

Przywarła do niego całym ciałem, jak dziecko, na wpół przytomna z wyczerpania od przywoływania koszmarów. Zaniósł ją do swojego pokoju i położył ostrożnie na materacu.

Oswobodziwszy ją z wilgotnego ręcznika i otuliwszy jej drobne ciało prześcieradłem, usiadł obok i nieskończenie delikatnie odsunął z twarzy kosmyki, które wysunęły się z pospiesznie zaplecionego warkocza. Rzęsy posklejały jej się w kępki, a usta miała czerwone i nabrzmiałe od płaczu.

Gdyby miał choć ślad talentu, utrwaliłby ją w tym przelotnym momencie, tak smutną i piękną, licząc na to, że przy odrobinie szczęścia usunie ten obraz z umysłu raz na zawsze. Wiedział jednak, że nigdy nie zdoła zapomnieć tego, jak na niego patrzyła w tej chwili, załamana i obnażona do głębi duszy, w łazience wynajętego mieszkania na bagnach Luizjany.

Kiedy był pewien, że zasnęła, wyciągnął się obok i zaczął głaskać ją po głowie, podczas gdy po niebie przesunął się z wolna sierp księżyca. Nie mógł pozbyć się uczucia żalu, że nie może zdjąć z jej barków chociaż części ciężaru czy cofnąć się w czasie, żeby powstrzymać tego bydlaka i sprawić, by nigdy jej nie dotknął. Był znacznie lepszy w rozkładaniu ludzi na łopatki niż składaniu ich z powrotem do kupy.

I niech Bóg ma w swojej opiece kogokolwiek, kto spróbuje ją teraz skrzywdzić, bo Aiden jednego był teraz pewien: rozerwałby go na strzępy gołymi rękami.

Rozdział 3

Kat siedziała na masce swojego samochodu i przyglądała się, jak Irol z rykiem silnika wjeżdża na parking na swoim suzuki. Uwielbiała jego widok na motorze – jego wyprężone ciało, zgrane w idealnej harmonii z maszyną, podczas gdy wyprowadzał ją z zakrętu pod bar Lou. Zatrzymał się obok niej i przerzucił nogę przez siodło płynnym, pełnym gracji ruchem, dziwnie niepasującym do jego imponującej postury. Zsunął okulary na głowę i podszedł do niej z tym seksownym, krzywym półuśmiechem na ustach.

Jasny gwint, przyprawiał ją o motylki w brzuchu samym tylko spojrzeniem! Rzadko kiedy zdarzało się, że o nim nie myślała. Nie była jakąś specjalistką od spraw miłosnych, jednak sądząc po objawach, była coraz ciężiej zadurzona w tym słodkim twarzą z Południa.

– Witaj, piękna – rzucił, przystając między jej nogami. – Cóż za spotkanie!

Kat uśmiechnęła się promiennie i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ha! Minęły chyba całe wieki, odkąd się ostatnio widzieliśmy!

– A jak! – podchwycił grę. – To była jakaś, hmm... godzina? A jeśli chodzi o ciebie, to według moich standardów bardzo blisko wieczności.

Roześmiała się i pozwoliła skraść sobie całusa. Nie żartował: odkąd się rozstali, minęło góra półtorej godziny – i było tak praktycznie przez cały tydzień. Rozstawali się właściwie tylko wówczas, gdy musieli się wybrać do swoich mieszkań po ciuchy na zmianę. Wozili nawet ze sobą Murphy’ego – w zależności od tego, gdzie spędzali noc.

Bycie z Irolem przychodziło Kat zupełnie naturalnie. Nie był co prawda najromantyczniejszym facetem na świecie – ani nawet najbardziej czułym kochankiem, jednak rozumiał ją na poziomach, co do których nie była pewna, czy zna na nich siebie samą. Był z nią tak zestrojony, jakby wyczuwał dokładnie, czego i kiedy jej potrzeba.

Jeśli zaś chodziło o niego, wciąż był dla Kat zagadką. Znała zaledwie kilka suchych faktów z jego przeszłości, a gdy zaczynała go o nią pytać, zmieniał temat albo zręcznie odwracał jej uwagę kilkoma rozkładającymi na łopatki

orgazmami, dopóki nie przestawała jasno myśleć. I chociaż bardzo chciała się o nim dowiedzieć czegoś więcej, stwierdziła, że nie może za bardzo narzekać na jego wybiegi, skoro ich efekty były tak cudowne.

– Gotowa do pracy? – spytał, gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust.

Podniosła wysoko brew.

– To zależy, ile napiwków będziesz mnie dziś kosztował.

– To zależy, ilu dupków będzie próbowało złapać cię za tyłek.

Wypuściła z sykiem powietrze i wsparła się pięściami o biodra.

– No dobra, powiem ci, co zrobimy – stwierdził i przysunął się tak blisko, że stali teraz pierś w pierś. Jej brodawki zareagowały żywiołowo, natychmiast twardniejąc pod cienką bawełną. – Licz, ile napiwków stracisz z mojego powodu – szepnął jej do ucha, przygryzając je namiętnie. – A ja zapewnię ci dziś tyle samo orgazmów.

Nagle utrata napiwków nie wydawała jej się już czymś strasznym. Lekko piskliwym głosem zgodziła się na jego propozycję, a potem przypieczętowała umowę gorącym całusem, dorównującymi południowemu żarowi Luizjany.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu, Irol pomógł jej zsiąść z maski i zabrał z motoru sakwę z portfelem, okularami przeciwsłonecznymi i koszulką na zmianę (na wypadek gdyby jakiś wstawiony klient poplaamił mu ubranie, rozlewając na nie drinka albo swoją krew).

Gdy skierowali kroki w stronę tylnego wejścia do baru, drogę zastąpiło im dwóch gości, którzy wyszli zza rogu.

– O, właśnie, to on we własnej osobie: O'Brien! – zawołał wyższy z nich. – Jak leci, stary?

Irol zatrzymał się w pół kroku i złapał ją za ramię, a potem przyciągnął do siebie i zasłonił własnym ciałem. Zastanawiała się, czemu jest taki niespokojny, skoro goście najwyraźniej go znali. Nie miała w ogóle pojęcia, że ktoś w okolicy zna jego prawdziwe nazwisko – oprócz niej i Xandera.

– Panowie – przywitał się z nimi bez entuzjazmu. – Co tu robicie?

– Skąd ta oschłość? – zdziwił się jeden z nich. – A może przedstawiłbyś nas wpierw swojej przyjaciółce?

Na szczęście Irola niebezpiecznie zagrały mięśnie.

– To Sydney – burknął. Kat ucieszyła się, że nie podał jej prawdziwego imienia. Chociaż wszystko wskazywało na to, że nie ma już się czego bać, nie była jeszcze gotowa ujawnić się światu. – Syd, to Sully i Vinnie. Są...

– ...niezależnymi agentami, wyszukującymi nowe talenty w *Four by Four* – dokończył za niego Sully.

Jego słowa sprawiły, że olśniło ją:

– Ach, Vinnie! – Odwróciła się w stronę Irola. – To ten, o którym mi mówiłeś, prawda? Ten, dzięki któremu będziesz mógł wrócić do gry?

Irol pokręcił głową, ale nie powiedział ani słowa. Vinnie wyglądał na mocarnego milczka, ale Sully wydawał się wygadany i wyszczekany za ich dwoje.

– Chyba masz na myśli Victora, co? – domyślił się. – To on odpowiada za kariery wszystkich obiecujących świeżaków.

Victor! Victor... Victorrr... Macknis? Manis? – próbowała sobie przypomnieć. To było coś w tym stylu! Rany, zupełnie nie miała pamięci do nazwisk. Pamiętała tylko, że jego imię zaczynało się na V.

– Tak, to właśnie o nim myślałam, przepraszam.

Sully machnął beztrząsowo ręką.

– Nie ma za co. Tak się właśnie składa, że pracujemy dla Victora. Czy nie dzwonił przypadkiem i nie wspominał, że wpadniemy?

– Nie – zaprzeczył Irol. – Musiało mu wylecieć z głowy.

– Cóż, mniejsza o to. Przyszliśmy, bo chcieliśmy z tobą pogadać o interesach.

Irol zmrużył ledwie zauważalnie oczy, ale kiwnął głową.

– Syd, weź mój plecak i schowaj go w mojej szafce – poleciał jej – a tymczasem ja pogadam z chłopakami, dobra?

Przyciągnęła go do siebie i szepnęła mu na ucho tak cicho, że tylko on mógł słyszeć:

– Ale ja chcę wiedzieć, co mają do powiedzenia!

– Nie chcę, żebyś narobiła sobie problemów u Lou – odmruknęła – a poza tym chcę, żebyś poprosiła Johnny'ego, żeby przez kilka minut mnie krył. – Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie pozwolił jej na to: – Proszę, kochanie, wracaj do środka... Zdam ci ze wszystkiego szczegółową relację później, dobra?

Kat westchnęła z rezygnacją.

– Dobra. – Chciała nie tylko usłyszeć, co chcą mu powiedzieć agenci – uznała, że będzie lepiej, jeśli zostanie i dopilnuje, żeby Irol nie sprzedał się zbyt tanio potencjalnemu inwestorowi w jego karierę. Miała wrażenie, że niezbyt podoba mu się pomysł powrotu zawodowo do klatki i nie chciała pozwolić na to, żeby podświadomie zmarnował drugą szansę na karierę. – Wiecie – powiedziała do nich – odkąd zaczął znowu walczyć, bardzo dużo trenuje i będzie naprawdę świetny. Wiem, że Victor nie pożałowałby zainwestowania w niego. Każdy, kto patrzy, jak walczy, widzi, że to urodzony zwycięzca.

Sully wsunął ręce do kieszeni spodni i zakołysał się w przód i w tył.

– Och, jasne! – parsknął z lekką kpina w głosie. – Widziałem go w zeszłą sobotę. Walczył, całkiem jakby zależało od tego jego życie!

Vinnie uśmiechnął się i rzucił Irolowi złe spojrzenie.

– Albo czyjeś.

Aiden wziął ją za rękę i odprowadził do tylnych drzwi baru.

– Dzięki za wsparcie – bąknął bez przekonania.

– Wybacz, nie mogłam się powstrzymać.

Spojrzał na nią i kąciaki ust drgnęły mu lekko.

– Wiem.

Kat wsparła się dłonią o jego pierś i wspierała na palce, a potem wycisnęła na jego wargach namięty pocałunek. Miała cichą nadzieję, że przekaże mu dzięki temu nieco wiary, którą pokładała w jego zdolnościach. Cofnęła się, szepcząc cicho:

– Powodzenia! – I zniknęła na tyłach baru.

W korytarzu wisiała potężna chmura papierosowego dymu, rozwiewająca się, gdy przez nią przechodziła. Słyszała, jak Lou rozmawia z barmanami w głównej sali, więc wśliznęła się cichcem do biura. Zostawiwszy swoją torebkę w szafce, szybko rozpięła plecak Irola i wyjęła krótkofalówkę, którą porozumiewał się z innymi bramkarzami. Gdy wieszała jego rzeczy w szafce, rozdzwonił się jego telefon komórkowy.

Czy zazwyczaj brał ze sobą do pracy swój telefon? Kat przygryzła wargę i zaczęła się zastanawiać, czy go wyjąć z sakwy. Rozmowa przełączyła się na pocztę głosową, więc uznała, że zanieśie mu go, żeby sam ocenił, czy to ktoś, z kim powinien porozmawiać. Gdy wyciągnęła aparat, zerknęła na ekran. Widniało na nim: „nieodebrane połączenie od V. Maris”.

– Maris? – mruknęła pod nosem. Dlaczego to nazwisko brzmiało tak znajomo? Szukała w pamięci jakichś skojarzeń, czekając, aż coś jej się przypomni. – V. Maris... Victor Maris? Och, to przecież ten menedżer! Jasne, Irol powinien z nim porozmawiać! Victor pewnie chciał usłyszeć, co Aiden sądzi o propozycji przedstawionej przez jego wysłanników.

Wzięła telefon, zamknęła szafkę i ruszyła do wyjścia, kiedy komórka znowu się rozdzwoniła: to był ten sam numer, co przed chwilą. Psiakrew, pomyślała. To musi być bardzo ważne, skoro znów dzwoni. Uznała, że odbierze i wyjaśni, że Irol jest właśnie na zewnątrz i rozmawia z Sullym, i że ona osobiście upewni się, żeby oddzwonił, jak tylko skończą.

– Halo? Tu telefon O’Briena – rzuciła do słuchawki.

Cisza.

– Halo? – powtórzyła. – Czy to pan Maris?

– Kat, to ty? – rozległo się wreszcie z głośnika. Kat zaniemówiła i aż musiała się oprzeć o ścianę. Nie myślała jasno. To było bez sensu! Dlaczego w słuchawce telefonu miałyby się odezwać jej siostra? Skąd w ogóle miałyby mieć numer do Irola? – Kat, jeśli to ty, odezwij się, proszę! – Kobięcy głos dobiegający z głośnika był cichy, ale to była Nessie, bez dwóch zdań. Kat wsłuchiwała się w ten głos setki razy, odsłuchując pocztę głosową i prowadząc w ciągu kilku ostatnich lat rozmowy z jego właścicielką.

Nie wiedząc zbyt wiele, co począć, zakończyła rozmowę i zagapiła się tępo w telefon. Nie wiedziała, jak długo tak stała – minutę, godzinę? – ale gdy tylko się otrząsnęła, skierowała kroki w stronę wyjścia z baru.

Czuła się zdradzona – skóra ścierpła jej, gdy dotarło do niej, że zawiódł ją jedyny mężczyzna, któremu kiedykolwiek tak ufała. Otworzyła drzwi i wyszła w wieczorny upał Luizjany. Irol wyszedł właśnie zza rogu, wprost na nią.

– Kat, co ty wy...

Nie dała mu skończyć – zamiast tego podniosła tylko jego telefon i wycelowała nim w niego oskarżycielsko.

– Dlaczego, u licha, moja siostra dzwoni do ciebie? – warknęła. – Pieprzyć to! Skąd ma twój numer?

Mina wyraźnie mu zrzedła.

– Pozwól, że ci wyjaśnię...

– To cholernie świetny pomysł! – parsknęła ostro. – Zaczniemy od tego, skąd ją znasz i dlaczego figuruje na twojej liście kontaktów jako V. Maris?

– Nie znam jej. – Jego kłamliwe słowa sprawiły, że nabrała ochoty, aby cisnąć w niego tym pieprzonym telefonem, ale podniósł ręce w ostrzegawczym geście. – To znaczy, nie osobiście! Przyjaźnię się z jej narzeczoną, Jacksonem Marisem...

Opuściła bezwładnie podniesione ramię. To właśnie dlatego skojarzyła nazwisko. To miało być wkrótce nazwisko jej siostry...

– Znacz Jacksona?!

– Tak. Wiele lat temu szkoliłem go na obozie treningowym w Bostonie... tak się zaprzyjaźniliśmy. Pomógł mi kiedyś, więc miałem u niego dług i...

Żołądek skręcił jej się w ciasny węzeł, a w gardle poczuła gorzki smak żółci.

– A co dokładnie ta przysługa ma wspólnego ze mną?

Przeczesał włosy palcami i przestąpił z nogi na nogę, a potem rozejrzał się nerwowo, zanim znów spojrzał jej w oczy.

– Posłuchaj, może weźmiemy wolne i pojedziemy gdzieś, żeby o tym

pogadać?

– Nie. Chcę wiedzieć tu i teraz. Co to, do cholery, się dzieje?

– Po tym, jak wyjechałaś z Tennessee, twoja siostra odchodziła od zmysłów i...

Kat zaczerpnęła gwałtownie tchu. Fakt, że wiedział, co się wydarzyło w Tennessee, oznaczał prawdopodobnie, że wiedział także o jej sytuacji z Sicolim, zanim o czymkolwiek mu powiedziała.

– Wynajęła prywatnego detektywa, żeby cię odnalazł, ale chciała czegoś więcej, niż tylko wiedzieć, gdzie jesteś, Kat. Chciała wiedzieć, jak sobie radzisz i czy nie potrzebujesz pomocy.

– Specjalnie o niczym jej nie mówiłam! – Gardło ścisnęło się Kat ze strachu na samą myśl o tym, co mogło się przydarzyć jej siostrze, gdyby Sicoli zapragnął wykorzystać ją jako kartę przetargową. – Nie chciałam jej wplątywać w całe to gówno!

– Wiem i rozumiem to, wierz mi – zapewnił ją. – Gdyby jednak przeszło mi przez myśl, że Colleen czy Mary Catherine mają kłopoty, nic nie powstrzymałoby mnie przed zrobieniem, co w mojej mocy, żeby im pomóc, czy tego chcą, czy nie. Twoja siostra jest taka sama.

– To nie daje jej prawa wysyłania kogoś obcego, żeby mnie szpiegował! – zawołała oburzona. – A spłata długu nie daje ci żadnego prawa wpięprzania się w moje życie pod fałszywymi pozorami! – Wzrok zmąciły jej piękne łzy, ale wyprostowała się i zmusiła do tego, żeby nie płakać. Nie pozwoli mu zobaczyć, jak zawiedziona i zdradzona się czuła. – Wiedziałam, że masz swoje tajemnice, ale liczyłam na to, że pewnego dnia zdradzisz mi je, tak jak ja swoje tobie. Nigdy nie przypuszczałam, że taisez coś przede mną z mojego powodu... – Pokręciła głową, niezdolna tego wszystkiego pojąć. Nie chciała dopuścić do siebie prawdy. – W końcu wydawało mi się, że mogę komuś zawierzyć! Sądziłam, że mogę ci ufać, Aidenie – skrzywiła się i podjęła: – O ile to w ogóle twoje prawdziwe imię. Czy cokolwiek z tego wszystkiego było w ogóle prawdą...?

– Kat, proszę, posłuchaj...

– Nie – wycedziła, cofając się o krok. – To nie ma znaczenia. Nic już nie ma znaczenia.

Wycofując się, zniknęła znów w barze z zamiarem zabrania swojej torebki i poinformowania Lou, że w łazience źle się poczuła, więc musi wracać do domu. Chociaż właściciel nie dbał zbyt wiele o higienę, miał hopla na punkcie swoich pracowników i jak ognia bał się, że mogliby roznosić jakieś zarazki. Gdyby rozprzestrzeniła się epidemia grypy, nie byłoby komu serwować piwa i

czerstwych precli dobrym ludziom z Alabaster przez tydzień.

Znowu przyszedł jej do głowy pomysł spakowania się i wyjechania z Luizjany. Postanowiła, że zastanowi się nad tym jutro. Teraz miała ochotę tylko wrócić do domu, wypłakać się i znaleźć pocieszenie, tuląc się do jedyne go przedstawiciela rodu męskiego, który nigdy jej nie zdradzi: kota Murphy'ego.

W barze tego wieczoru mogłaby się rozpętać bójka z udziałem wszystkich klientów, a Aiden nie zauważyłby tego, gdyby któryś z bramkarzy nie poinformował go o tym przez krótkofalówkę.

To była typowa piątkowa noc: ludzi było pełno, szafa grająca wyrykiwała jedną ogłuszającą piosenkę za drugą, a alkohol lał się strumieniami. Jednak jedyną rzeczą, którą Aiden widział i słyszał, było poczucie zdrady w oczach Kat i ból w jej głosie. Stawały mu raz za razem przed oczami – to było jak chińska tortura w formie psychicznej. A do tego co chwila, jak główniana wisienka na torcie z tej sterty gnoju wracały do niego słowa wypowiedziane przez Sully'ego: „Czas, żebyśmy zaczęli grać zgodnie z naszymi zasadami, frajerze”.

Teraz nie ufał Sully'emu i Vinniemu za grosz. Ich niespodziewana wizyta u Lou sprawiła, że prawie pękł. Jedyną rzeczą, która utrzymała go w ryzach, była obecność Kat i rozpaczliwa chęć niezdradzenia jej, kim ci gnoje byli w rzeczywistości.

Gdy jednak wreszcie weszła do środka, naskoczył na nich i zażądał odpowiedzi na pytanie, co tu, do jasnej cholery, robią. Kiedy im umknął w ostatnią sobotę, miał dziwne przeczucie, że jeszcze się z nimi spotka, ale uznał, że zaczekają, żeby przydybać go podczas walk. Nigdy w życiu nie przyszłoby mu do głowy, że spróbują go osaczyć na parkingu pod barem Lou. Wiedział, że cokolwiek chcieli, to nie będzie miła rozmowa.

I nie mylił się.

Okazało się, że Vinnie był wielkim fanem MMA i to właśnie dlatego wydawało mu się, że rozpoznał Aiden a w mieszkaniu Kat tamtej nocy. Gdy zaś zobaczył jego tatuaże, a szczególnie ten z jego drugim imieniem i zobaczył, jak walczy, trybiki w jego głowie zaskoczyły. Sully, bystry i cwany, wpadł na genialny plan, żeby zarobić kupę forsy, obstawiając kolejnego przeciwnika Aiden a i sprawiając, żeby Irol przegrał.

Cholerni szantażyści przez cały tydzień rozpowszechniali w odpowiednich kręgach plotki na temat tego, kim jest Aiden i jak kiedyś walczył. Liczyli na to, że jeśli ich plan wypali, jutro wieczór postawi na niego mnóstwo ludzi – a każdy, kto nie był pewien, kogo obstawiać, zmieni zdanie, jak tylko zobaczy, jak Irol

prowadzi w dwóch pierwszych rundach. Im więcej ludzi by na niego postawiło, tym większą kasę mogli zgarnąć. Każdy, kto postawiłby na to, że przegra, zarobiłby kupę forsy.

Chociaż nie planował dzięki uczestnictwu w walkach wznowienia kariery, pomysł przegranej, a tym bardziej celowej, nie podobał mu się zbyt. Jednak nie namyślał się ani chwili. Zgodził się przegrać w trzeciej rundzie, tak jak chcieli. Zrobiłby wszystko, byle tylko powstrzymać Sicolego przed zrobieniem Kat krzywdy. Zbyt wiele wycierpiała już w swoim młodym życiu. Może i w tej chwili nienawidziła go, jednak to nie mogło go powstrzymać przed chęcią pomocy jej – nic nie było w stanie tego sprawić.

Kiedy wyszła z pracy bez zapowiedzi, jego pierwszą myślą było jechać za nią – chciał się przynajmniej upewnić, że dotrze bezpiecznie do domu. Gdyby pozwolił sobie na sentymenty, spróbowałby wszystko między nimi naprawić i wyznać jej, co naprawdę do niej czuje.

Jednak nie mógł tego zrobić. To tylko popsułoby wszystko – teraz, kiedy wiedział, że nie ufa mu i boi się, że jeszcze mocniej ją zrani.

„Wiedziałam, że masz tajemnice... Sądziłam, że mogę ci zaufać, Aidenie”, przypomniał sobie jej słowa. „O ile to w ogóle twoje prawdziwe imię”.

Niech to wszystko szlag! Rąbnął pięścią o bar i ramię zawibrowało mu z bólu. Nie mógł tak tego wszystkiego zostawić. Sama myśl o tym, że uznała wszystko, co się między nimi wydarzyło, za kłamstwo, bolała nie do zniesienia. Fakt, że nie miał jej do zaoferowania wiele więcej ponad to, czego już dokonał, wcale nie sprawiał, że stawało się to mniej prawdziwe. Musiał z nią porozmawiać.

– Anders – rzucił przez krótkofalówkę do kolegi ochroniarza – mam pewną sprawę. Muszę lecieć.

– Bracia Barrowowie właśnie się pokazali. Są wcięci i wyglądają na to, że mają ochotę rozrabiać – zameldował jego kumpel. – Co mam robić, jeśli wywiąże się bójka?

Jednak Aiden już szedł w stronę tylnych drzwi. Ruszył szybkim krokiem w stronę swojego motoru, szukając po drodze kluczyków.

– Poza próbą uchronienia pracowników przed jatką? Pozwól im spalić tę budę, jeśli zechcą, Johnny. Lou ma tę spelunę ubezpieczoną.

Wyciągnął z ucha słuchawkę, wszedł na motor i odpalił silnik. Łamiąc po drodze kilka przepisów ruchu drogowego, pognął na łeb na szyję do mieszkania Kat. Zaparkował obok i ruszył alejką między budynkami. Gdy mijał sklep z artykułami voodoo, jego wzrok przyciągnął manekin na wystawie i Aiden zatrzymał się w pół kroku. Manekin był tak podobny do Kat, że to mógłby być jej

sobowtór! I właśnie wtedy Irol zobaczył zdobiący jego szyję naszyjnik. Był tak piękny, że wydawał się stworzony specjalnie dla niej – dla jego Kat.

Kiedy podszedł bliżej, żeby lepiej mu się przyjrzeć, neon OTWARTE zamigotał, a przy drzwiach zadźwięczały dzwoneczki. Chwilę później otworzyła je kobieta w cygańskim stroju.

– Nie stój tak! – prychnęła. – Spieszysz się, prawda?

Nie czekając na odpowiedź zdziwionego Aidena, wycofała się w głąb sklepu. Nie mając pojęcia, dlaczego w ogóle to robi, ruszył za nią.

Kilka minut później gnał po kiepsko oświetlonych schodach do mieszkania Kat z małą aksamitną sakiewką w kieszeni. Nie mogąc się doczekać, aż ją zobaczy, załomotał do drzwi, ignorując ból w poranionych knykciach. Odczekał parę sekund, a potem znów zabębnił w nie bokiem pięści. Nie otwierała, ale wiedział, że jest w domu – widział na parkingu jej samochód.

– Kat, otwórz, proszę – powiedział błagalnie. – Musimy pogadać.

Cisza. Nawet głupiego „odejdz” czy „spierdalaj”. Od milczenia wolałby gniew – nieważne, jak palący. Wiedział, jak się przed nim bronić, jak z nim walczyć. Jednak cisza... to było zupełnie coś innego. Czy Kat go znienawidziła? Czy żałowała tego, na co sobie z nim pozwoliła? Niepewność skręcała mu trzewia. Powiedz coś, dupku!, napominał samego siebie. Napraw to!

– Kat, tak cholernie mi przykro! – wykrztusił wreszcie. Oparł czoło o drzwi, z nadzieją, że go słyszy. – Powinienem był wyznać ci prawdę w ubiegłym tygodniu. Może nawet wcześniej, sam nie wiem. Bałem się jednak, że nie dopuścisz mnie do siebie, gdybyś się o tym dowiedziała, a nie mogłem pozwolić na to, żeby tak się stało. Wmawiałem sobie, że to dlatego, że obiecałem cię chronić. Że spłacałem dług wobec przyjaciela... Ale w głębi duszy... wiedziałem, że to bzdura. – Westchnął i wbił bezradne spojrzenie w sufit. – Stałaś się dla mnie czymś... kimś w rodzaju uzależnienia. Zacząłem mierzyć czas ilością godzin, przez które mogłem cię widzieć, i godzin, które miały upłynąć do chwili, gdy znów cię zobaczę. Marzyłem o tym, żeby położyć cię na barze, całować każdy centymetr twojego ciała i zatracać się w tobie, dopóki nie zapomnisz o wszystkich mężczyznach na świecie, z wyjątkiem mnie. – Przycisnął dłoń do drzwi i wyobraził sobie, że Kat robi to samo po ich drugiej stronie. Próbował sobie wmówić, że czuje przenikające przez nie ciepło jej dotyku. – A wtedy, gdy cię pocałowałem... Boże, wybac mi; byłem pewien, że jestem stracony dla świata. Nigdy nie sądziłem, że się tak poczuję. Że... poczuję tak wiele. Jakaś... jakaś duża część mnie umarła dawno temu, jednak wystarczył jeden pocałunek, żebym zaczął odżywać. Życ na nowo. – Cisza, brak odzewu

przytłaczał go. Chociaż nie dała najmniejszego znaku, że tam jest, był pewien, że stoi po drugiej stronie drzwi. Czuł jej obecność równie wyraźnie jak rozdzielającą ich drewnianą powierzchnię drzwi. Zwinął dłoń w pięść i tylko z najwyższym trudem powstrzymał się od ponownego załomotania w nie z obezwładniającej frustracji. Zamiast tego pozwolił, żeby jego ramię opadło bezwładnie i wsparł głowę o ścianę. Nagle poczuł na barkach cały ciężar przytłaczających go kłamstw, półprawd i niezdolności dotarcia do kobiety, na której zależało mu tak mocno, że aż nie wiedział, co z tym zrobić. Zsunął się po ścianie i usiadł na brudnej, betonowej podłodze, opierając ramiona na kolanach. – Chciałem tylko pomóc ci żyć lepszym życiem – wymamrotał, kierując słowa do otaczającej go pustki. – Nie miałem zamiaru się w tobie zakochać. Jednak tak się stało. I nie było odwrotu...

Usłyszał ciche miauczenie, a gdy podniósł wzrok, zobaczył wyciągniętą przez szparę pod drzwiami szarą łapę. Z miejsca, z którego kot musiał odsunąć zasłaniający ją ręcznik, przesączało się na korytarz światło i dobiegał chłód przeciągu. Aiden opuścił dłoń, żeby pogłaskać kocią łapkę, która pod dotykiem wyciągnęła się jeszcze mocniej na zewnątrz.

– Cześć, Murph – westchnął. – Chyba wszystko na maksa spierdoliłem, co?

Odpowiedziała mu seria miauknięć, a szara łapa najeżyła się pazurami w poszukiwaniu jego ręki. Całkiem jakby zwierzę potwierdziło jego najgorsze obawy. Żołądek Aideny znów zwinął się w ciasny węzeł.

– Tak, wiem – mruknął, starając się przełknąć gulę, która utworzyła mu się w przełyku. – Powinienem być pozwolić Xanderowi zająć się całą misją ratunkową i trzymać się od tego wszystkiego z dala. Powinienem być wiedzieć, że nie warto się w to mieszać, ale... niech to szlag! Za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, zapomniałem, dlaczego nie jestem dla niej odpowiednią osobą. – Kot pacnął go lekko łapką w dłoń: może to była oznaka współczucia? A może po prostu chciał mu w ten sposób przyznać rację. – Tak, wiem, że rozumiesz, o czym mówię. Też pewnie tracisz głowę na widok tego rozczulającego spojrzenia.

Na myśl o jej oczach przypomniał sobie o naszyjniku, który kupił w dziwnym sklepie na dole. Wygrzebał go z kieszeni i podsunął wprost pod łapę ciekawskiego kotka.

– Hej, Murph! – mruknął. – A może zrobiłbyś mi małą przysługę i jej to przekazał? Nie wiem czy się jej spodoba, ale na jego widok pomyślałem od razu o niej. – Tak jak się spodziewał, kociak zgarnął pazurami saszetkę i wciągnął ją momentalnie pod drzwiami do środka. – A teraz postaraj się jej nie schować w jakiś kąt, tylko oddać ją grzecznie swojej pani – poinstruował go Aiden. – To nie

dla ciebie, mały futrzaku. Wybacz, ale panience od voodoo chyba właśnie skończyła się kocimiętka.

Wstał z podłogi z zamiarem zejścia po schodach, ale zatrzymał się, gdy w szparze znowu pojawiła się kocia łapa. Chociaż lubił kociaka Kat, żałował, że to nie jej dłoń sięga ku niemu pod drzwiami. Nie, wcale tego nie żałujesz, zganił się w myśli. Lepiej, żeby ona cię nienawidziła. Daj jej spokój i zostaw wszystko, jak jest, zanim dasz się bardziej zranić.

Bezsilny pozwolił, żeby kociak pacnął go ostatni raz w nadstawioną rękę.

– Nie ułatwiasz mi tego, mały – mruknął, jednak jego głos był tak zachrypnięty ze wzruszenia, że niemal sam go nie rozpoznawał. – Na rany Chrystusa, chciałbym być mężczyzną, którego potrzebuje twoja pani. Ale tak nie jest. Jestem tylko zwichrowanym przez wiatry przeszłości frajerem, który rani najbliższych, a ona zasługuje na coś o wiele lepszego.

Puścił wreszcie szarą łapkę i wstał. Oczy dziwnie go piekły i musiał zamrugać kilkakrotnie, zanim odzyskał zdolność widzenia wyraźnie.

– Żegnaj, Murph – westchnął. – Po jutrzejszej walce znikam. Troszcz się o nią.

Gdy odchodził, słyszał jeszcze rozpaczliwe drapanie Murphy'ego w drzwi. Zanim jednak złamał się i zaczął znów błagać, by Kat go wpuściła, odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach. Tuż przed tym, nim skręcił w alejkę, dobiegło go przejmujące echo kobiecego płaczu.

Twarz siedzącej za drzwiami Kat była mokra od łez; czuła się zbyt otępiała, żeby wstać z podłogi. Wysłuchiwanie przez drzwi wyznań Irola łamało jej serce, jednak nie była w stanie go wpuścić do środka. Miała ochotę wybaczyć mu wszystko i paść w jego mocne ramiona w chwili, gdy zapukał. A jednak jednocześnie właśnie to tak bardzo ją przerażało. Skoro dziś dowiedziała się o nim czegoś takiego, co mogło czekać ją jutro?

Pociągnęła nosem i otarła oczy wierzchem dłoni. Ścisnęła ją w gardle od płaczu od chwili, gdy opuściła parking, ale na widok własnego kota, starającego się dosięgnąć Irola pod drzwiami, było jeszcze gorzej.

– Murphy, daj spokój – wychrypięła. – Poszedł sobie.

Poszedł... Odszedł.

Znowu wróciły do niej jego słowa. Rany boskie, on odszedł! Zniknął!

Gdy tego dnia odjeżdżała spod baru, czuła się zraniona i obolała. Nie chciała go nigdy więcej oglądać ani z nim rozmawiać, dopóki nie zaczęła się zastanawiać nad tym, co czuje. Teraz jednak, gdy dotarło do niej, że może go już nigdy nie zobaczyć... już nigdy nie poczuć jego dotyku...

Z piersi wydarło jej się głębokie westchnienie i niepowstrzymany szloch. Miłość... Czy to naprawdę była miłość, czy może cały czas mamiły ją jej dziewczęce złudzenia o odnalezieniu mężczyzny, który będzie ją dobrze traktował?

Murphy wreszcie porzucił bezowocne próby wydostania się na zewnątrz. Otarł się o jej nogi, a potem zaległ na podłodze, kładąc łepkę na szarych łapkach. I to właśnie wtedy Kat zauważyła leżącą w ich pobliżu szaszetkę ze złotym nadrukiem: *CHASING THE MOON CREATIONS*. Dobra chwila minęła, zanim dotarło do niej, że to nazwa tego dziwnego sklepu na dole.

Zerknęła na pasiastego kocura, który był jej powiernikiem, gdy chciała z kimś porozmawiać.

– Kupił mi prezent – wymamrotała smętnie. – Lenny nigdy mi nic nie kupował, nawet gdy dopiero zaczęliśmy ze sobą chodzić.

Murphy usiadł i spojrzał na nią wyczekująco, machając koniuszkiem ogona. Drżącymi rękami otworzyła sakiewkę i wyjęła z niej karteczkę, na której napisano: *symbole niebieskiego topazu: lojalność, szczerość, czystość uczuć, wieczna miłość*.

Cóż, równie dobrze mógłby jej kupić byle cacko z Hallmarka. Cokolwiek było w sakiewce, wiedziała, że Irol nie wybrał tego w ciemno. Obróciła ją w dłoni i przyjrzała się naszyjnikowi.

Łańcuszek z brązu był przyozdobiony księżycem z paciorkiem lśniącym jak jasna gwiazda. Tuż obok, na kilku ogniach pobłyskiwał niebieski topaz. Ogniwa wydawały się dość długie, żeby sięgać...

Zaciekawiona, wstała i ruszyła do łazienki. Gdy założyła naszyjnik i spojrzała na swoje odbicie w lustrze, prawie zaniemówiła. Księżyc spoczywał perfekcyjnie na jej obojczyku, a niebieski topaz spływał na jej dekolt, tuż nad piersi. W ten sposób łańcuszek, na którym był zawieszony kamień, ukrywał – a przynajmniej odwracał uwagę – od blizny, której tak nienawidziła.

Był idealny. Irol był idealny. Całkiem jakby dla niej stworzony. To było jasne: kochali się. Dlaczego nie mogła mu tego wyznaczyć? Od chwili, gdy trafił na to zadupie, nie robił nic poza troszczeniem się o nią, niezależnie od tego, co nim kierowało. Kiedy dowiedział się, w jakich jest tarapatach, nie wycofał się, nie uciekł. Nadal był zdeterminowany jej pomagać i jakimś cudem mu się to udawało, chociaż ryzykował własne życie.

A jednak mimo wszystko bardziej ruszało ją, że... zwyczajnie mu na niej zależało. Miała wrażenie, że jest dziwnie dostrojony do jej potrzeb – zupełnie jakby wiedział, w której chwili przystopować albo zwyczajnie ją przytulić.

Wiedział, kiedy chce, musi z kimś porozmawiać, nawet jeśli jej samej wydawało się, że tak nie jest. Dzieliła się z nim kawałkami swojej przeszłości, których nigdy, przenigdy nie zdradziłyby nikomu innemu. Gdy przypomniła sobie kilka ostatnich tygodni, dotarło do niej, że czuła się szczęśliwa i w zgodzie ze sobą tylko wówczas, gdy on był w pobliżu. Nieważne – kochali się czy oglądali jakiś gówniany program w telewizji. Liczyło się tylko to, że jest z nim.

Kochała go. I czy on właśnie nie wyznał jej, że kocha ją z wzajemnością?

„Nie miałem zamiaru się w tobie zakochać”. „I nie było odwrotu” – wyznał.

Owszem, kochał ją, nawet jeśli nie powiedział tego wprost. Jednak zamiast zostać, wyznać jej to i próbować wszystko naprawić, postanowił odejść. Dlaczego? Uznał, że nie jest dla niej dość dobry. Kat zacisnęła dłonie w pięści, wpijając paznokcie w ciało. Zaczęła chodzić w tę i we w tę po swoim małym mieszkaniu, podczas gdy Murphy przyglądał się jej ze zdziwieniem.

– Jak śmie twierdzić, że może mnie zostawić na podstawie przypuszczenia, że nie jest dla mnie dość dobry? – poskarżyła się kociakowi. – Nie kumam!

Murphy miauknął żałośnie, co uznała za poparcie swojej tezy.

– No właśnie! – jęknęła. – Zachowuje się jak ostatni dupek i jak... jak... – urwała i zamachała gorączkowo rękami w powietrzu – ...zwykły facet!

Wyczerpana pogonią emocji tego wieczoru rzuciła się na kanapę. Murphy natychmiast przybiegł do niej i otarł się łepkiem o jej brodę. Głaszcząc go, zastanawiała się, co zrobić. Miała już dość facetów decydujących o jej przyszłości. I nawet jeśli Irol był pierwszym, który robił to w dobrej wierze, nie miało to znaczenia. Dni, kiedy robiła to, czego chcieli inni, dobiegły końca.

Złapała kota i przytuliła go do siebie.

– Jutro, Murphy – wymamrotała – jutro zawalczę o to, czego chcę. A tym, czego pragnę jest Aiden „Irol” O’Brien. Teraz. I na zawsze.

Rozdział 4

Xander nie odzywał się ani słowem, bandażując wokół lewej dłoni i nadgarstka Irola białą taśmę pewnymi, zdecydowanymi ruchami. Nie było sensu wcielać w życie planu pokonania przeciwnika, nad którym pracowali cały ubiegły tydzień, bo Aiden nie miał go pokonać. Nowy plan polegał na poprowadzeniu dwóch rund tak, żeby wyglądało na to, że Irol ma przewagę, a potem podłożeniu się w trzeciej. Po tym wszystko będzie skończone, włącznie z jego mrzonkami o powrocie do kariery.

Długi zostaną splacone, dzięki czemu Kat i jej siostra będą bezpieczne.

Powróci do rzeczywistości po krótkim śnie, w którym marzył o byciu z Kat. Już na zawsze.

Świadomość tego ostatniego dobijała go. Ostatniej nocy prawie nie zmrzył oka, a zamiast tego poważnie uszczuplił osobisty zapas szkockiej Xandera. Miał ochotę pić, dopóki nie będzie nic czuł, jednak wiedział, że taka taktyka się nie sprawdza. Próbował już tego po śmierci Janey, starając się wymazać wspomnienia o tym, jak wpada pod koła samochodu kilka metrów od niego – wówczas nie pomogło. Dostał nauczkę, że nadużywanie alkoholu było tylko gotowaniem sobie osobistego piekła.

Problem w tym, że teraz piekłem wydawało mu się życie bez Kat. Miał wrażenie, że dusza płonie mu żywym ogniem i wątpił, żeby na świecie istniało coś, co mogłoby ugasić jego płomienie.

– Tak jest dobrze? – spytał Xander, ukrywając koniec taśmy.

Aiden rozprostował palce, a potem zwinął dłoń w pięść.

– Jest OK. – Dał przyjacielowi znak, żeby zabandażował mu prawą dłoń, i spróbował się skupić na „tu i teraz”.

Pokój, który mu przydzielono, nie był zbyt duży; nie należał też do najczystszych, jednak mogli się tu spokojnie przygotować do walki. Zważywszy na fakt, że zawody odbywały się w podziemiu, prywatne pomieszczenie było właściwie luksusem. W większości przypadków podczas tego typu walk zawodnicy przed wejściem do klatki przygotowywali się po prostu do walki tuż

obok ringu.

Aiden przymknął oczy i spróbował sobie wyobrazić przebieg walki. Nie miało znaczenia, czy przegra. Wciąż jeszcze czekało go zadanie sprania gościa po ryju na tyle, żeby wyglądało na to, że jest bliski zwycięstwa przez dwie rundy.

Nie podniósł wzroku na dźwięk skrzypnięcia zawiasów, gdy drzwi się otworzyły, wpuszczając do środka ogłuszający ryk tłumu. Spodziewał się, że to ktoś z zapowiedzią, ile zostało czasu do pierwszej rundy, ale gdy drzwi się zamknęły, poczuł, jak jeżą mu się włoski na karku.

To była Kat.

Czuł to równie naturalnie, jak czuł własne ręce i nogi. Wciągnął głęboko powietrze, napawając się przez krótką chwilę zapachem bzu, zanim wziął się w garść i otworzył oczy. Jezu Chryste! Wydawało mu się, że nigdy nie przestaje o niej myśleć, jednak za każdym razem, gdy ją widział, czuł się, jakby to był ten pierwszy raz.

Jej widok w kremowej sukience, odsłaniającej zgrabne nogi w kowbojkach, zaparł mu dech w piersi. Rozpuszczone włosy opadały jej na szczupłe ramiona i łabędzią szyję, przyozdobioną naszyjnikiem, który ofiarował jej wczoraj. Gdy zobaczył go na manekinie, wydał mu się idealny dla niej, jednak na niej samej, na żywo... wyglądał jeszcze lepiej, niż przypuszczał.

Nie mógł nie zauważyć, że łańcuszek idealnie ukrywa bliznę, a niebieski topaz sprawia, że jej oczy lśnią eterycznym blaskiem. A może sprawiał to ogień, który w nim rozpałała? Jej widok wzbudzał w nim najróżniejsze uczucia, ale nigdy gniewu. Aż do teraz.

– Co tu robisz, Kat? – Dał Xanderowi znak, żeby dokończył bandażowanie, by móc skupić się na czymś innym niż falowanie jej piersi.

– Przyszłam cię dopingować podczas walki, patrzeć, jak wygrywasz, a potem zabrać cię do siebie, żebyś mógł przeprosić Murphy'ego za niepokojenie go zeszłego wieczoru i przekonanie, że nigdzie się nie wybierasz – odparła.

Podniósł brew i zaryzykował szybkie spojrzenie na nią. Psiakrew. To był błąd. Teraz trudno było mu przypomnieć sobie powody, dla których nie mógł się w tej chwili na nią rzucić i ją zgwałcić. Skupił się z powrotem na swojej dłoni i stwierdził najbardziej beznamiętnym głosem, na jaki było go stać:

– Powiedziałem wczoraj Murphy'emu absolutnie wszystko, co miałem mu do powiedzenia. Zapomni o mnie szybko.

– Och, tak ci się wydaje? – parsknęła. – A przeszło ci w ogóle przez myśl, żeby zapytać go, czego chce? A może zawsze to ty decydujesz, co jest dla wszystkich najlepsze?

Xander skończył zawijać mu dłoń i wziął swoją torbę z ubraniami.

– Zaczekam na zewnątrz, ale mamy tylko kilka minut.

Aiden skinął głową i patrzył z zazdrością, jak Kat przytula jego najlepszego kumpla i uśmiecha się do niego ciepło. On z kolei szepnął jej na ucho coś, na co odpowiedziała głośno:

– Nic z tego!

Xan roześmiał się na to, ucałował ją w policzek i wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Aiden obiecywał sobie, że nie zapyta, ale jego duma najwyraźniej gdzieś umknęła.

– Co ci powiedział?

Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego wyzywająco.

– Powiedział, żebym nie była dla ciebie zbyt surowa, bo jesteś cholernym idiotą.

Prychnął i wstał z metalowego krzeselka.

– Jak przypuszczam, zgadzasz się z nim?

– Zważywszy na twoją teorię o tym, że jestem dla ciebie zbyt dobra, owszem, muszę przyznać mu rację.

– Ale ty jesteś dla mnie zbyt dobra, Kat – upierał się. – Dlaczego tego nie dostrzegasz? – Zaczął z frustracją spacerować po małym pokoiku w tę i z powrotem, jak lew zamknięty w klatce. – Jesteś cudowną osobą o złotym sercu i zasługujesz na szczęście.

Kat podeszła do niego, złapała go za rękę i przyciągnęła do siebie.

– W takim razie to nie tylko ja jestem krótkowzroczna, bo mogę powiedzieć to samo o tobie, Aidenie.

Wciąż niesamowicie się czuł, gdy mówiła do niego po imieniu. Zazwyczaj używała przydomka, z wyjątkiem bardzo czułych chwil albo momentów, gdy się kochali. Reagował na to odruchowo: za każdym razem, gdy to robiła, miał ochotę przytulić ją i udowodnić jej, ile dla niego znaczy.

– Po co tu przysłaś, Kat? – spasował.

– Bo mam już dość tego, że inni decydują za mnie o mojej przyszłości. Zamierzam walczyć o to, czego pragnę. A tym, czego pragnę... – ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy – ...jesteś ty, Aidenie Murphy O'Brienie. Ty i tylko ty.

Niech to szlag! Wiedział, że nie powinien był zdradzać jej swojego drugiego imienia. Wypuścił powietrze i wsparł czoło o jej czoło, zamykając oczy z obawy przed tym, że gdy na niego spojrzy z tak bliska, zobaczy, jakim jest tchórzem.

– Kat, nie masz pojęcia, co...

Nie dała mu skończyć, kładąc palec na jego ustach.

– Nie waż się mnie pouczać i mówić mi, że nie wiem, czego chcę. To bzdura i doskonale o tym wiesz.

Nie zdołał powstrzymać cisnącego mu się na usta krzywego uśmiešku.

– Czy ktoś kiedyś mówił ci, że lepiej z tobą nie zadzierać, Katherine Terese MacGregor?

Odwzajemniła mu się promiennym uśmiechem i zarzuciła ręce na szyję. Odруchowо objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Jeszcze nikt – odparła. – Ale podoba mi się, jak to brzmi.

Roześmiał się, poddając odurzającemu działaniu narkotyku szczęścia. Głośne pukanie do drzwi ściągnęło go na ziemię; do środka wszedł gość o aparycji pitbulla – wyglądał całkiem, jakby od dziecka nie robił nic poza walką w klatce – i podobnie się zachowywał.

– O’Brien? Wiesz, kim jestem? – rzucił bez ogródek.

– Tak, panie McManus.

– Świetnie – stwierdził z pełnym zadowolenia uśmiechem gość. – Będę cię dziś oglądał. Jeśli pójdziesz ci równie dobrze jak w ubiegłym tygodniu, chciałbym z tobą porozmawiać o kontrakcie. Będziemy w kontakcie.

Aiden zdążył tylko wykrztusić „dziękuję”, zanim menedżer skinął głową i zakończył krótką rozmowę szybkim wyjściem.

Kat spojrzała na niego, nie kryjąc podniecenia.

– O mój Boże, to było niesamowite! – zawołała. – Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co powie, gdy dziś też wygrasz!

Nic bardziej brutalnie od tego mentalnego kopa w jaja nie mogło lepiej przypomnieć mu o tym, dlaczego nie chciał, żeby oglądała tę walkę. Jego ego i tak już cierpiało na samą myśl o czekającym go gównianym starciu, ale nie miał pojęcia, czy chłopcy Sicolego nie będą chcieli upiec dwóch pieczeni przy jednym ogniu, a on nie miał najmniejszej ochoty serwować im Kat na srebrnej tacy.

– Kat, posłuchaj mnie, proszę – powiedział, odsuwając jej dłonie od siebie. – Chciałbym, żebyś pojechała teraz do domu. Po skończonej walce przyjadę do ciebie i wtedy porozmawiamy, w porządku?

– Nic z tego – zaprotestowała. – Jestem tu, żeby cię wspierać i dopingować. Koniec dyskusji.

– Dwie minuty do twojej porażki, stary! – rozległ się za drzwiami głos Xana. – Dawaj!

Cholera, nie było czasu się z nią wyklócać, a stwierdzenie, że był

przygotowany do walki, byłoby dużym niedopowiedzeniem. Psiakrew!

– Dobrze, ale trzymaj się blisko Xandera, w porządku? – poprosił. – Nie ufam tutaj nikomu. Obiecay mi, że będziesz się go trzymała, nieważnie, co się wydarzy, dobrze?

– Obiecuję, że nie odstąpię go na krok – powiedziała, kładąc rękę na sercu.

Nie uspokoiło go to ani trochę, ale na razie musiało wystarczyć. Jeżeli chciał, żeby Kat wyszła z tego wszystkiego cała i mogła spokojnie żyć – z nim czy bez niego – musiał przegrać tę walkę.

– Chodźmy, już czas – powiedział, otwierając jej drzwi.

Zanim wyszła, zatrzymała się i z pewnością, która mogła płynąć tylko z jednego: z miłości, rzuciła:

– Wygrasz tę walkę. Czuję to.

Pochylił się i pocałował ją, napawając się przenikającym jego ciało uczuciem, o którym sądził, że już nigdy go nie zazna.

– Myśl o rozczarowaniu cię przeraża mnie, kiciu...

– Nie ma na to szans – zapewniła go z pocieszającym uśmiechem.

Chociaż wiedział, że to nieprawda, Aiden trzymał się kurczowo tej myśli tak długo, jak zdołał. Najwyraźniej nikt nie nauczył jej, że nie dzieli się skóry na niedźwiedziu. Położył jej rękę na plecach i pokierował w stronę ringu, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo ją wkrótce rozczaruje.

Kat zerknęła przez palce na sceny rozgrywające się na ringu. Spojrzała w popłochu na wiszący na ścianie wielki cyfrowy wyświetlacz. Czuła się, jakby tkwiła tu już ładną godzinę. Jasna cholera, czy naprawdę minęła dopiero minuta drugiej rundy? Przerażająca minuta przyglądania się, jak Irol z najwyższym trudem utrzymuje się na nogach w czarnej, ośmiokątnej klatce, w samym środku wyjącego, żądnego krwi tłumu.

Nie rozumiała tego. Nie była jakąś ostatnią idiotką, jeśli chodziło o sport – zanim poznała Irola, oglądała zapasy kilka razy w telewizji, a poza tym patrzyła, jak trenuje, i zadawała jemu i Xanderowi mnóstwo pytań. Dlaczego więc to wszystko wyglądało, jakby coś tu było nie tak? Irol nie tylko sprawiał wrażenie, że nie ma serca do tej walki – Xander wcale mu nie pomagał! A ten drugi, jego rywal, miał całe stado ludzi dających mu rady i zagrzewających go do walki!

Gdy Aiden znowu został rzucony na siatkę, Kat odwróciła się i krzyknęła Xanderowi do ucha tak głośno, jak zdołała, żeby przekrzyczeć tłum:

– Coś mi tu nie gra, Xan!

Nie zdążył jej odpowiedzieć, bo właśnie zadzwieczał dzwonek oznaczający

koniec drugiej rundy. Xander zabrał stołek, wiadro z butelką wody, woreczkami z lodem i kilkoma innymi rzeczami, i pognął do klatki. Irol klapnął na krzeselko, ale nie sprawiał wrażenia wyczerpanego czy słabego. Wydawał się... pokonany.

Kat chwyciła się oczek siatki i wspięła na palce, starając się dostać jak najbliżej ukochanego.

– Irolu! – Xander masował mu właśnie woreczkiem z lodem ramiona, gdy Aiden odwrócił się w jej stronę, żeby na nią spojrzeć. Pot pokrywał całe jego ciało i skapywał mu z włosów, ale z tego, co widziała, nie doznał żadnych poważnych obrażeń. – Co się dzieje? Dlaczego nie rozłożyłeś go na łopatki?

Jego wargi rozciągnął gorzki uśmiech.

– Wybacz, złotko. Jest lepszy ode mnie.

Aż się cofnęła. Nie mogłby jej zaskoczyć bardziej, nawet gdyby wymierzył jej policzek.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – prychnęła gniewnie. – Widziałam, jak siłujesz się mocniej z Xanderem!

Zanim odwrócił wzrok, w jego oczach błysnęło coś, czego nie umiała rozgryźć. Ścisnęła, sfrustrowana, siatkę tak mocno, że aż zbieleły jej knykcie. Gra toczyła się o jego drugą szansę w lidze! Jeśli nie weźmie się w garść, zmarnuje ją, nim...

Szlag! Czy to właśnie robił?

– Hej! – wykrzyknęła. – Nie waż się przegrywać tej walki, żeby zmarnować szansę przez jakieś głupie lęki, które wbiłeś sobie do głowy, O'Brien, bo inaczej...

– Musi przegrać walkę, żeby spłacić Sicolego i kundle, które dla niego pracują.

Równie dobrze Xander mógłby do niej mówić w starożytnej łacinie. Jeśli Irol powiedział mu o sytuacji z Sicolim, z pewnością wspomniał o tym, że gnój to problem Lenny'ego, nie jej. Już nie. Obiecał, że o to zadba!

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Xan? – warknął Irol.

– Powinna o tym wiedzieć, dla własnego dobra. Niewiedza nie jest błogosławieństwem, Aid. Jest niebezpieczna – odparł spokojnie Xander.

– Jeszcze pięć minut i będzie po wszystkim.

– Może i tak – zgodził się Xan, ładując wszystko z powrotem do wiadra. – A może nie. Nie wiesz tego.

Kat serce podeszło do gardła, gdy przenosiła wzrok z jednego na drugiego. Modliła się w duchu, żeby to, co właśnie usłyszała, okazało się nieprawdą.

– O czym wy, do cholery, mówicie?

Dzwonek znów zadzwieczał, ogłaszając koniec przerwy i początek ostatniej

rundy. Irol i Xan wstali i wymienili porozumiewawcze spojrzenia, jakby prowadzili telepatyczną rozmowę. Aiden skinął głową, a Xander położył mu dłoń na ramieniu. Gdy Xan dołączył do niej na zewnątrz klatki i rozpoczęła się trzecia runda, Kat była kłębkim nerwów i miała wrażenie, że zaraz wybuchnie. Złapała Xandera za koszulkę na piersi.

– Co on robi, Xander? Muszę wiedzieć!

Xan uciekł wzrokiem gdzieś w bok.

– Widzisz tych dwóch tam, w tanich garniturach?

– Masz na myśli gości pracujących dla Victora McManusa? Byli wczoraj u Irola pogadać z nim przed pracą.

– Nie pracują dla Victora – oświecił ją. – Tylko dla Sicolego. – Twarz ściągnęła mu się z troski, gdy położył swoje wielkie dłonie na jej ramionach. – Irol zgodził się walczyć za pieniądze. Obiecał tym dupkom dwa razy więcej niż to, co mieli dostarczyć swojemu szefowi, żeby zostawili cię w spokoju. Tyle tylko, że zrobili się pazerni i powiedzieli, że dziś musi w trzeciej rundzie odpaść. Inaczej...

Kat zakręciło się w głowie. Na chwilę ugięły się pod nią kolana, ale zaraz wszystko stało się przesadnie wyraźne. A więc tak to było spadać w króliczą norę... Bezpieczny świat, w którym żyła przez ostatnie kilka tygodni, zmienił się nagle w taki, w którym nic nie było tym, czym się zdawało. Jedyne mężczyzna, którego kochała, ryzykował dla niej swoje bezpieczeństwo i karierę...

Och, nie! Tylko nie to! Całkiem jak próbowała to zrobić Nessie! Nie, nie, nie...! Nie mogła mu pozwolić na zniszczenie własnej przyszłości, byle tylko mógł ją ocalić. To nie było tego warte!

Kat puściła Xandera i odwróciła się w stronę walczących. Miała wrażenie, że tłum zaczął wyć głośniejsze, ale może wydawało jej się tylko, gdy próbowała zwrócić na siebie uwagę Irola. Wykrzykiwała jego imię raz po raz, podczas gdy mężczyźni odsunęli się od siebie i ponownie starli na środku klatki.

– Nie waż się przegrywać tej walki, słyszysz mnie? – Musiał ją słyszeć, bo spojrzał na nią przelotnie, zanim skupił znowu uwagę na rywalu. – To nie twój problem! Wyjadę i nie znajdą mnie!

Szybkim jak błyskawica ruchem, który świadczył o tym, że wcześniej nie wykorzystywał w pełni swojego potencjału, Irol zaatakował przeciwnika, kończąc sekwencję ciosem pięści wymierzonym w pachwinę rywala. Widownia wydała z siebie zbiorowy jęk współczucia, gdy zawodnik zasłonił swoje klejnoty dłońmi i zgął się wpół. Sędzia ogłosił przerwę, jednak Irol szedł już w jej stronę.

Wyjął z ust ochraniacz szczęki, a drugą ręką wycelował w nią palec przez

oczka siatki klatki.

– Nawet o tym, kurwa, nie myśl! Jeśli stąd wyjedziesz, już po tobie!

– Już raz im uciekłam – upierała się. – Uda mi się znów.

– Namierzają cię, Kat! – wykrzyknął. – Dzięki nadajnikowi w twoim przedramieniu!

Gdy potarła palcem małe wybrzuszenie na ręku, przeszedł ją zimny dreszcz. Na samą myśl o tym, że od wielu tygodni znali jej każdy krok, robiło jej się niedobrze. Podniosła jednak hardo podbródek i spróbowała sprawić wrażenie maksymalnie zdeterminowanej – mimo wszystko.

– Usunę go!

– Niech cię szlag, słuchaj mnie! – Irol przykucnął i przysunął się do niej tak blisko, jak pozwalała mu na to klatka. – Wiedzą o twojej siostrze. Zagrozili, że jeśli uciekniesz, sprowadzą Sicolemu twoją siostrę!

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Gdyby nie Xander, który ją podtrzymał, zemdlałaby.

– Kat! – Irol uderzył w siatkę otwartą dłonią, przywołując ją do porządku. – Trzymaj się po prostu Xandera i pozwól mi to wszystko załatwić, dobrze?

Skinęła głową, chociaż była przerażona do szpiku. Uspokojony nieco jej potwierdzeniem, wyprostował się. Gdy tak stał przed nią, w szortach i rękawiczkach bez palców, z zaciśniętymi pięściami i szczękami, wyglądał w każdym calu jak wojownik, którym był. I chociaż Kat bała się nieprzytomnie, ufała mu bezgranicznie.

Sędzia dał zawodnikom znak. Kat patrzyła, jak Aiden wraca na środek klatki – każdy krok zbliża go do chwili, w której zakończą się jej problemy... i zmarnuje się jego szansa na odnowienie kariery na ringu.

Złożyła dłonie i przycisnęła je do ust. Skoro w grę wchodziło życie Vanessy, nie mogła sobie pozwolić na martwienie się o siebie czy Irola. Była pewna, że walki w podziemiu nie były jedynym sposobem na powrót do ligi MMA. Gdy będzie już po wszystkim, zrobi, co w jej mocy, żeby Irol mógł spróbować jeszcze raz. A potem będzie mu tylko winna... cóż, całe mnóstwo przysług, żeby spłacić dług.

Walka rozgorzała na nowo. Oczy Kat krążyły w błędnym kole: Irol, zegar, zbiry. I jeszcze raz, i znów. Ta runda była niemal tak samo ożywiona jak dwie poprzednie. Przeciwnik Irola często uciekał się do wymierzanych w kolana kopniaków i obtańcowywał rywala dookoła, ale nic specjalnego poza tym. Do końca rundy pozostało poniżej dwóch minut. Jeśli wkrótce coś się nie wydarzy, walka będzie skończona.

Kat pochyliła się w stronę Xandera.

– Dlaczego nic się nie dzieje? – spytała.

– Ten frajer nie jest skończonym idiotą. Wygrał spokojnie dwie pierwsze rundy, więc teraz musi tylko przeczekać trzecią, żeby zwyciężyć w walce.

– Czy umowa będzie ważna, jeśli przegra własną decyzją?

Xander pokręcił głową.

– To musi być nokaut albo poddanie przeciwnika w trzeciej rundzie.

Gdy rozmawiali, Irol stał się coraz bardziej agresywny. Nacierał coraz mocniej, jego ciosy stawały się brutalniejsze. W pewnym momencie zaczął przeciwnikowi nawet docinać.

– Próbuje go sprowokować, żeby go zaatakował – wyjaśnił jej Xan. – Musi go albo wkurzyć, albo sprawić, żeby pomyślał, że ma szansę zdobyć nad nim przewagę.

Miała wrażenie, że to mało prawdopodobne. Może nawet wcale. Możliwe że miałyby więcej wiary w Aidenę, gdyby Xander nie sprawiał wrażenia takiego zmartwionego. Gównianie wychodziło mu zachowywanie pokerowej twarzy.

Zerknęła znów na zegar. Czterdzieści pięć sekund. Ścisnęło ją w żołądku i do gardła podeszła jej fala żółci. Przełknęła ją, krzywiąc się kwaśno. Odchyliła się nieco w tył i kątem oka dostrzegła Sully'ego i Vinniego. Gdy zauważyli, jak mało czasu zostało do końca walki, ich twarze wykrzywił grymas wściekłości. Sully powiedział coś do Vinniego i zaczęli iść w stronę przejścia, popatrując co i rusz na walczących, zegar... i na nią.

Cholera!

Jak tylko Irol spostrzegł przedzierających się przez tłum, twarz pociemniała mu z gniewu. Wypluł ochraniacz na zęby, rozrzucił szeroko ramiona i krzyknął coś do przeciwnika. Najwyraźniej wyzywał go, chociaż przez ogłuszające wycie tłumu trudno było stwierdzić, co mówi. Rywał wciąż obskakiwał go na palcach, a potem mrugnął do niego z pełnym samozadowolenia uśmieszkiem.

Wówczas Irol ryknął i poczęstował go prawym prostym, który obrócił go wokół jego osi; jego rywal próbował jeszcze złapać równowagę, ale chwilę później runął jak długi u stóp sędziego.

Zdawało się, że czas zwolnił i sekundy ciągną się w nieskończoność. Kat modliła się w duchu, żeby gość wstał i odwzajemnił się czymś równie wiarygodnym, byle tylko Irol zdołał w przekonujący sposób przegrać, jednak na próżno. Gość nie poruszył się i sędzia dał znak do zakończenia walki, podnosząc rękę Irola jako jej zwycięzcy. I wówczas rozpętało się piekło.

Tłum oszalał; część osób podbiegła do klatki, żeby świętować zwycięstwo. Irol

utknął na dobre pośród rozentuzjasmowanych fanów, całkiem jak gwiazda rocka po koncercie; mimo to wciąż miał nad większością przewagę wzrostu, dzięki czemu widział to, co ona: zbliżających się zbirów Sicolego.

– Uciekaj, Kat! – wykrzyknął. – Prędko! Zabieraj się stąd!

Chyba nigdy w życiu tak mocno nie potrząsała głową.

– Nigdzie się stąd bez ciebie nie ruszę!

Wykrzyknął serię przekleństw i zaczął się z determinacją przepychać przez tłum. Kat obejrzała się przez ramię. Zbiry Sicolego nie cackały się ze stojącymi im na drodze ludźmi. Byli coraz bliżej. Xander złapał sportową torbę Aideny, a drugą chwycił Kat za rękę.

W pobliżu pojawił się wreszcie sam Irol, ściągając po drodze rękawiczki. Podskoczył i podciągnął się nad klatkę, a potem przeskoczył na drugą stronę. Gdy tylko wylądował obok nich, zaczął szperać w torbie, którą trzymał Xan.

Kat złapała go za ramię.

– Co ty wyprawiasz? Musimy uciekać!

Wreszcie wyciągnął wciąż obandażowaną dłoń z torby. Trzymał w niej pistolet, z którego wystrzelił dwukrotnie w powietrze. Tłum ogarnęła panika. Amatorzy walki zaczęli się rozbiegać we wszystkich kierunkach naraz, rozpętując jeszcze większe zamieszanie.

Irol pochylił się do Xandera i szepnął mu coś na ucho, a potem chwycił ją za rękę i powiedział:

– Nie puszczaj mnie za nic i nie oglądaj się za siebie!

Kiwnęła głową, ale nie wiedziała, czy to zauważył. Był zbyt zajęty holowaniem jej w stronę korytarza, którym wcześniej przyszli. Gdy do niego dotarli, puścili się biegiem przed siebie. Ich kroki dudniły echem w betonowym tunelu, przez co wydawało się, że goni ich cała armia. Wreszcie wypadli na zewnątrz przez metalowe drzwi, wprost na wysypyany żwirem parking, który zaczął się szybko wypełniać spanikowanymi entuzjastami zapasów.

– Gdzie masz samochód? – spytał rzeczowo Aiden.

Kat wskazała na prawo.

– Tam, na tyłach.

Znów puścili się biegiem, jednak nie uszli zbyt daleko, gdy usłyszeli za sobą kroki pogoni. Kat serce waliło w piersi tak mocno, że aż bolało. Chwilę później w samochód tuż obok nich trafił strzał z pistoletu. Kat zanurkowała i krzyknęła.

– Chodź! – Irol pociągnął ją za sobą przez labirynt samochodów. – Widzę go! Już, prawie jesteśmy!

Na parkingu rozpętało się istne pandemonium. Okrzyki i wrzaski mieszały się

z odgłosami zatraskiwanych drzwi i buksujących opon. Kat miała gardło ściśnięte ze strachu, który nie pozwalał jej wydobyć głosu. Nie mogła nawet zaczerpnąć porządnie tchu! Rozległo się jeszcze kilka strzałów, ale Kat wciąż biegła, nie spuszczać z Irola wzroku. To była jej bezpieczna przystań. Jej ratunek.

Od jej samochodu dzieliło ich zaledwie kilka rzędów aut; Kat nakazała sobie w duchu dotrzeć do wozu, wsiąść i odpalić silnik. Myśl o tym, że Irol mógłby ją zostawić, przerażała ją bezgranicznie, jednak fakt, że zamierzał prowadzić jej samochód, dawała jej nadzieję, że tak się nie stanie. Rzuciła się w stronę auta, wyszperała z torebki kluczyki i otworzyła drżącymi rękami drzwi – tak szybko, jak zdołała.

Gdy wsiadała do środka, usłyszała kolejne strzały. Niezdolna się powstrzymać, obejrzała się w stronę biegnącego ku niej Irola, któremu deptali po piętach Sully i Vinnie. Aiden krzyczał do niej, żeby odpaliła silnik, skutecznie wyrywając ją z letargu przerażenia.

Chwilę później Irol susem przeskoczył przez maskę i wgramolił się przez drzwi po stronie kierowcy, które mu otworzyła. Natychmiast złapał za kierownicę, zdecydowanym gestem zmusił ją, żeby opuściła głowę, i z piskiem opon opuścił parking.

Przez kilka minut nie odzywali się do siebie ani słowem. Gdy oboje starali się złapać oddech, jedynymi dźwiękami przerywającymi ciszę były warkot silnika i ich dyszenie. Kiedy wreszcie Irol zdjął dłonie z jej pleców, rozluźniła się nieco i spojrzała na niego. Zaciskał kurczowo ręce na kierownicy, aż z wysiłku drgały mu mięśnie na ramionach. Na jego twarzy determinacja i palący gniew walczyły ze sobą o lepsze; miał ściągnięte nerwowo brwi i zaciśnięte szczęki.

Zauważyła, że ani razu nie spojrzał w lusterko, podczas gdy ona cały czas miała ochotę zerkać w nie, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie ściga. Wydawał się tak mocno pogrążony w myślach, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle pamięta, że nie jest sam. Niemal bała się odezwać, ale musiała wiedzieć, o czym myśli.

Zezując w boczne lusterko, zapytała:

– Jak sądzisz? Ile czasu minie, zanim nas dogonią?

– Widziałem, jak ruszają swoim cadillakiem, więc przestrzeliłem im opony. To powinno dać nam nieco czasu, zanim pozbędziemy się wszystkiego, dzięki czemu mogliby nas namierzyć.

Potała palcami zgrubienie na przedramieniu.

– Nadajnika – domyśliła się.

– Tak – potwierdził niechętnie. – Właśnie tego.

Odchrząknął i poruszył się niespokojnie na siedzeniu kierowcy. I właśnie wtedy zobaczyła krew.

Rozdział 5

Boże! – wyrwało jej się. – Jesteś ranny!

Aiden nawet nie zawracał sobie głowy patrzeniem na ranę pod zębami. Palila żywym ogniem, więc ani na chwilę nie mógł o niej zapomnieć.

– To tylko draśnięcie, kochanie – uśmiechnął się kwaśno. – Jakoś przeżyję.

– Ale zostałeś postrzelony i... na Boga, potrzebujesz leka...

– Hej! – przerwał jej, ujmując delikatnie jej podbródek i popatrując to na nią, to na drogę. – Nie wpadaj teraz w panikę. Wygląda gorzej niż jest w rzeczywistości. Sam się tym zajmę. Nic mi nie będzie, jasne?

Kat miała zamglony, niepewny wzrok, ale zmusiła się, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy i skinęła głową. Ujął ją za rękę i wplótł palce w jej dłoni, ściskając ją pokrzepiająco.

– Co teraz zrobimy? – spytała piskliwym, niepewnym głosem, podobnym do tego, jakim mówiła, gdy to wszystko się zaczęło. W ciągu kilku ostatnich tygodni, kiedy była pewna, że niebezpieczeństwo minęło, przestała się bać i zaczęła żyć pełnią życia – znów stała się pewną siebie kobietą, która często się śmiała. Teraz jednak po tej osobie nie pozostał nawet ślad. A to był tylko kolejny powód, żeby pozbyć się każdego skończonego dupka, który się do tego przyczynił.

– Spotkamy się z Xanderem, żeby zamienić się samochodami – wyjaśnił. – On pojedzie twoim wozem w przeciwnym kierunku i porzuci go gdzieś, żeby zgubili twój ślad. A my zaszyjemy się na noc w jakimś przydrożnym motelu.

Skinęła głową i zamilkła. Nie odezwała się ani słowem, dopóki nie spotkali się z Xanderem na ruchliwym parkingu dla ciężarówek na autostradzie numer 10. Xan postąpił zgodnie ze wskazówkami Aideny i zajrzał do mieszkania Kat, żeby zabrać trochę jej ubrań i Murphy'ego. Nie wiedział, jak długo będą musieli się ukrywać, zanim zdołają opracować jakiś plan wybrnięcia z tego wszystkiego, a martwienie się o kota było ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała.

Xander wysiadł ze swojej novy z Murphym w ramionach. Jak tylko Kat zobaczyła szare kocie futerko, włączył się jej opiekuńczy tryb i zabrała od niego

kota, tuląc go do siebie. Podczas gdy była zajęta uspokajaniem zwierzaka na siedzeniu pasażera, Aiden i Xan zatrzymali się przy bagażniku, w którym spoczywała torba Irola.

– Jasny gwint, stary! – mruknął Xander. – Co ci się, u licha, stało?!

Aiden otworzył swoją torbę i wyjął z niej buty i podkoszulek, który miał wcześniej na ringu. Następnie sięgnął do szortów, wyjął z nich noszony podczas walki ochraniacz krocza i wrzucił go do torby. Włożył sandały, starając się zignorować palący ból w stopach od ran doznanych podczas biegu po żwirze.

– Dostałem kulkę. To tylko draśnięcie – wyjaśnił. – Mieli kiepskiego cela, ale chyba za bardzo się wystawiłem, kiedy złożyłem się, żeby przestrzelić im opony.

Xan gwizdnął i otworzył pakiet pierwszej pomocy, żeby wydobyć z niego przedmioty potrzebne do opatrzenia rany, z których często korzystali zawodnicy, zamiast ganiać z każdym otarciem do lekarza. Kiedy już zatamowali krwawienie, nanieśli na ranę nieco antybakteryjnej maści i osłonili ją bandażem. Później przyjdzie czas na lepszy opatrunek, ale na razie to musiało wystarczyć.

Aiden włożył koszulkę, chociaż ból był tak dotkliwy, że gdy podniósł ramię, wyrwało mu się mimowolne syknięcie. Zabrał trochę nasączonych spirytusem gazików, maść i bandaż, a potem wrzucił wszystko do swojej torby.

Xan zamknął tymczasem bagażnik. Gdy wrócili do drzwi samochodu, powiedział:

– Twój portfel jest w schowku, razem z kopertą z kasą. Jest tam, kilka tysięcy, więc nie rób żadnych głupot w stylu korzystania z kart kredytowych.

– Dzięki, stary – odparł Irol. – Mam u ciebie dług.

– Nie daj się zabić.

– O, popatrz! – parsknął z przekąsem Aiden. – Właśnie taki miałem plan. Zrób mi jeszcze jedną przysługę, co, stary? Kup nam parę butelek wody i coś do żarcia. Nie wiem, czy po tym wszystkim mi nie zemdleje, ale jeśli tak się stanie, pewnie przydałoby się, żeby coś przegryzła.

Xan klepnął go w ramię i ruszył na stację benzynową. Aiden wziął zaś głęboki oddech i wśliznął się na siedzenie kierowcy, stawiając obok torbę.

Kat podniosła wzrok znad mruczącego błogo Murphy’ego. Gdy zobaczyła, co ze sobą zabrał, uśmiech zniknął z jej twarzy bez śladu. Żałował, że musi brutalnie ściągnąć ją na ziemię, ale każda chwila zwłoki zwiększała ryzyko, że zostaną namierzeni.

– Musimy usunąć ci to gówno, kochanie – westchnął. – Gotowa?

Przełknęła głośno ślinę, ale dzielnie skinęła głową. Aiden poszperał tymczasem w torbie i wyciągnął z niej duży kieszonkowy nóż i ręcznik, którego

używał do ocierania potu po walce.

– Najpierw pistolet, teraz nóż – zażartowała bezradośnie. – Naprawdę się przygotowałeś, co?

Uśmiechnął się, mając w duchu nadzieję, że ten uśmiech wygląda szczerze.

– Pod wpływem ostatnich wydarzeń chyba przestawiłem się na myślenie w kategoriach przetrwania. – Położył na torbie ręcznik między nimi i zabrał się do dezynfekowania ostrza nasączonymi spirytusem gazikami. – No dobrze – powiedział. – Połóż tu rękę. Chcesz coś, na czym mogłabyś zagryźć zęby?

Pokręciła głową.

– Zróbmy to szybko i miejmy to z głowy – poprosiła lekko drżącym głosem. – Chcę się tego pozbyć, jak najszybciej.

Aiden zacisnął szczęki i skupił wzrok na niewielkim wybrzuszeniu na wnętrzu jej przedramienia. Nie ruszał go widok krwi czy ran, ale zazwyczaj dotyczyło to jego albo jego kumpli. Byli przyzwyczajeni do radzenia sobie z bólem i wszystkim, co się z nim łączyło. Jednak sama myśl o tym, że będzie się musiała z tym zmierzyć kobieta, którą kochał, i że to on będzie musiał zadać jej ból, sprawiała, że robiło mu się niedobrze.

– No dobrze, kochanie – powiedział. – Teraz mnie posłuchaj: chcę, żebyś patrzyła cały czas na Murphy’ego. Zrobię to tak szybko, jak zdołam, a wtedy zabieramy się stąd i już nas tu nie ma. Umowa stoi?

Kiwnęła znowu głową, a potem spuściła mokre oczy na zwiniętego na jej kolanach kota. Palcami lewej dłoni Aiden przytrzymał mocno jej skórę nad podłużnym nadajnikiem – nie większym od ziarenka ryżu – a następnie czubkiem noża zrobił małe nacięcie. Kat wyrwał się cichy pisk, ale Irol nie pozwolił sobie na zerknięcie na nią. Gdyby to zrobił, musiałby przerwać całą operację, a to nie wchodziło w grę.

Odłożył nóż i kciukami ścisnął boki nacięcia. Z rany popłynęły strużki krwi i wsiąkły w ręcznik, ale chwilę później udało mu się wyłuskać nadajnik spod skóry. Położył go na gaziku, a potem szybko oczyścił i zabandażował ranę. Kiedy było już po wszystkim, przysunął się do Kat i przytulił ją mocno. Wtuliła twarz w jego ramię, a gdy poczuł na skórze wilgoć jej łez, poczuł się, jakby ktoś wraził mu w serce nóż.

– Tak bardzo mi przykro, kiciu – wyszeptał jej do ucha. – Sprawianie ci bólu jest ostatnią rzeczą, na której mi zależy. Dopilnuję, żeby ci gnoje zapłacili za wszystko, co ci zrobili. Przysięgam.

Pociągnęła nosem, podniosła twarz, żeby otrzeć łzy i uśmiechnęła się do niego blado.

– Nic mi nie będzie – zapewniła go. – Wezmę coś przeciwbólowego i będę jak nowa.

Niezdolny się powstrzymać, pocałował ją, napawając się miękkością jej ust i tym, jak cudownie układały się na jego wargach. Na ziemię ściągnęło ich pukanie Xandera w szybę; był najwyższy czas wcielić w życie resztę ich planu.

Aiden wziął od przyjaciela plastikową torbę z wodą i przekąskami i wręczył mu nadajnik, który ten wrzucił do samochodu Kat.

– W porządku – powiedział. – Zajmę się samochodem. Dogadałem się już z Andersem, żeby odebrał mnie i Murphy’ego. Powiedział, że możemy zostać u niego kilka dni i że nie będzie zadawał zbędnych pytań.

– Brzmi dobrze. Przy odrobinie szczęścia, gdy zjawią się w domu, Ally wreszcie na coś się przyda.

– No, to byłoby coś, nie? – Xander obszedł samochód i pochylił się do otwartego okna po stronie Kat. – Chodź, mała, przytul starego Xana.

Posłuchała i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Bardzo, bardzo ci dziękuję, Xander – wyszeptała. – Za wszystko. – Kiedy wreszcie wypuściła nowojorskiego twardziela z objęć, jego oczy były podejrzanie szkliste.

– Cała przyjemność po mojej stronie, małeńka.

Kat wzięła Murphy’ego z kolan, ucałowała go w nos i podała Xanderowi. Czując boleśnie, że czas nagli, Aiden rzucił swoją torbę na tylne siedzenie i odpalił silnik. Głęboki ryk brzmiał pokrzepiająco i pewnie, gwarantując, że auto zawiezie ich dziś tak daleko, jak trzeba, dopóki nie będą bezpieczni.

Xander obszedł wóz jeszcze raz i zatrzymał się przy oknie Aideny.

– Wiesz, Aid – powiedział, pochylając się i patrząc na niego poważnie – może powinienś zadzwonić do Joeya? Wiem, że nie ma co zwracać się po pomoc do miejscowych glin. Ale może on będzie mógł coś wskórać? Albo przynajmniej wskazać osobę, do której mógłbyś się zwrócić?

– Zapomnij, Xan – rzucił stanowczo Aiden. – Nie zamierzam otwierać znów tej puszkii Pandory. Sam sobie z tym poradzę.

Xander sprawiał wrażenie rozczerowanego, ale nie naciskał. Aidenowi wcale nie podobało się rozstawanie w ponurym nastroju z facetem, który był jego najlepszym przyjacielem przez kilka ostatnich lat, ale nie miał czasu na wyjaśnienia. Musiał zabrać Kat – jak najdalej od tego cholernego nadajnika. Z tą myślą pożegnał się z przyjacielem i odjechał.

– Kim jest Joey?

Jechali w milczeniu autostradą od jakichś dwudziestu minut. Kat była wyczerpana, bolała ją ręka i miała dosyć grania w głupie gierki, byle tylko nie myśleć o tym wszystkim, co się wydarzyło.

– Od małego byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – wyjaśnił Aiden. – Nasze matki przyjaźniły się i mieszkaliśmy w sąsiedztwie.

Może i Irol postanowił spełnić jej prośbę i udzielić wyjaśnień, ale sposób, w jaki zaciskał lewą dłoń na kierownicy, świadczył o tym, że nie był tym wcale zachwycony. Miał jednak pecha. Tak się składało, że była dość zaintrygowana, żeby tym razem nie przepuścić mu i zmusić do ujawnienia choć części informacji na temat jego przeszłości. Było tyle rzeczy, które chciała wiedzieć, żeby zrozumieć...

– Ale już się nie przyjaźnicie...?

Zacisnął mocniej szczęki.

– Nie.

Włoski zjeżyły jej się na karku ostrzegawczo. Coś podpowiadało jej, że powinna się zamknąć – może była to intuicja? A może sprawiała to jego cicha modlitwa o to, żeby przestała go ciągnąć za język? Cokolwiek to jednak było, zignorowała to.

– Dlaczego?

– Trudno jest się przyjaźnić z kimś, komu wpakowało się do grobu młodszą siostrę.

Kat zaczerpnęła gwałtownie tchu.

– Cholera, Irolu, nawet ja wiem, że nie należy się umawiać z rodzeństwem najlepszych przyjaciół! Złamałeś jej serce?

– Nie złamałem, Kat – odparł ostro. – Sprawilem, że przestało bić.

– Tak, ale... chyba w przenośni, prawda?

– Nie. Od pięciu lat leży pod ziemią i to z mojej winy.

– Irolu, nie... – Pokręciła głową. To musiała być jakaś pomyłka. – Przecież nie zrobiłbyś czegoś takiego... – Patrzyła na jego twarz, migającą w świetle i cieniach przydrożnych latarni. Nie odpowiadał przez chwilę, która wydawała jej się wiecznością, a kiedy wreszcie się odezwał, jego głos był beznamiętny i dziwnie głuchy:

– Sam fakt, że strasznie nie chcesz, żeby coś było prawdą, nie oznacza, że tak się stanie. – Spojrzał na nią i dodał nieco łagodniej: – Sama zresztą doskonale o tym wiesz.

Owszem, wiedziała. Ile razy modliła się w ciągu tych wszystkich lat, żeby rzeczywistość okazała się snem? Setki. A mimo to wszystko wciąż było tak

paskudnie jak dzień wcześniej.

– Nie rozumiem. Jak do tego doszło?

– Teraz i tak to nie ma znaczenia.

Odwrociła się do niego, kładąc lewe ramię na oparciu fotela.

– Oczywiście, że ma. Czy mówimy o czymś w stylu pchnięcia nożem? Czy może o czymś jak poczęstowanie jej orzechami bez świadomości, że jest na nie śmiertelnie uczulona?

Irol przejechał zabandażowaną dłonią po zarośniętej twarzy. Nagle sprawiał wrażenie śmiertelnie znużonego, jednak nie długim dniem czy trudną walką. Wydawał się zmęczony jak ktoś, kto zbyt długo niesie na barkach ciężar złych wspomnień.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mruknął. – To niczego nie zmieni.

Przysunęła się nieco do niego i lewą ręką zaczęła masować mu napięte mięśnie karku.

– Wiem, ale to nie o nią się martwię. Dołączysz do niej przedwcześnie, jeśli wciąż będziesz żył z tym całym poczuciem winy, na które nie zasługujesz.

Parsknął.

– Zasługuję na każdy cholerny kawałek pieprzonego poczucia winy.

– To musiał być wypadek – nie ustępowała. – Przecież nigdy byś celowo nie skrzywdził przyjaciela.

– Nie, słonko, ale nie masz pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

– Rozumiem – powiedziała oschle, zmieniając pozycję na siedzeniu pasażera. Gość miał prawdziwy talent do doprowadzania ją do szału, chociaż tym razem nie był to szal miłosny. Naprawdę ją wkurzał. – W takim razie chyba powinnam się zacząć zastanawiać, ile z tego, co mi mówisz, jest totalną bzdurą.

Irol zerknął na nią spode łba.

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałeś, że kiedy widzę w innych dobro, powinnam ufać swojemu instynktowi, ale najwyraźniej wcale nie miałeś tego na myśli.

– Jak cholera – burknął.

– W takim razie musisz przyjąć do wiadomości, że widzę w tobie dobro. I dopóki nie wyjaśnisz mi, dlaczego powinnam sądzić inaczej, dopóty nie ma szans, żebym uwierzyła w to, że zabiłeś tamtą dziewczynę.

Szarpnął ostro kierownicą w prawo, w ostatniej chwili skręcając w zjazd, który nieomal minęli. Gdyby nie jego refleks, wylądowałyby twarzą na jego kolanach. Aiden zjechał na pobocze, wyłączył silnik i spojrzał na nią z twarzą wykrzywioną gniewem.

– Jesteś pewna, że chcesz to usłyszeć?

Pozbyła się resztek niepewności i wytrzymała jego spojrzenie.

– Tak.

Zanim w jego oczach na powrót zagościła ta dziwna chmurność, zobaczyła w nich nieskończony smutek.

– W porządku. Tak jak wspomniałem, nasze matki przyjaźniły się, więc Janey była dla mnie jak trzecia siostra, a Joey traktował mnie jak brata. Nie mieszkaliśmy w najlepszej z dzielnic, więc często musieliśmy chronić siebie i nasze siostry. Jednak nieważne, co się wydarzyło, zawsze stawialiśmy temu czoła. Dawaliśmy radę wszystkim dupkom i złamasom. Tyle tylko, że on radził sobie z nimi inaczej niż ja.

Puls Kat przyspieszył, sprawiając, że rana zaczęła boleć przy każdym uderzeniu serca i płytkim oddechu. Nie śmiała zadawać pytań ani mu przerywać. Irol wreszcie zdecydował się przed nią otworzyć – i niezależnie od tego, czy jego decyzja była spowodowana frustracją, czy czymś innym, nie zamierzała tego popsuć.

– Joey miał gadane, więc zawsze umiał się jakoś wykaraskać. Nie żeby bał się walczyć, bo jeśli tylko zechciał, potrafił spuścić niezłe manto. Jednak do bójki uciekał się tylko w ostateczności. Ze świecą by szukać kogoś bardziej opanowanego. Ja z kolei... Miałem ciężką rękę i nie wahałem się zrobić dobrego użytku z pięści. Wszyscy wiedzieli, że jeśli ze mną zadrą, odwdzięczę się z nawiązką. Joey był rozjemcą, a ja rozrabiaką, więc nic dziwnego, że on został gliną, a ja wzięłam się za mieszane sztuki walki.

Minął ich tir, sprawiając, że samochód zakołysał się lekko. Irol przerwał, patrzył, jak ciężarówka zatrzymuje się na skrzyżowaniu i zawraca. Kat wstrzymała oddech, mając nadzieję, że nagle mu się nie odwidzi i nie przestanie mówić. Nie mogła pozwolić mu znowu zamknąć się w sobie. Musiała się dowiedzieć, dlaczego uznał, że ktoś zginął przez niego – tym bardziej, skoro najwyraźniej była to dla niego bardzo ważna osoba.

Nie przestając wyglądać przez okno, podjął nieobecny głos:

– Joey zawsze powtarzał, że jeśli nie nauczę się panować nad własnym gniewem, pewnego dnia skrzywdzę nie tę osobę, co trzeba. To było nieuchronne. – Opuścił wzrok na swoje dłonie, nadal owinięte taśmą. Był dziwnie nieobecny duchem, całkiem jakby mógł zobaczyć w białych bandażach swoją przeszłość. – I miał rację.

Kat przysunęła się bliżej i ujęła jego dłoń, ściskając ją lekko oburącz.

– Powiedz mi, proszę, co się wydarzyło? – Pokręcił głową i zaczął się

odwracać, ale zacisnęła palce na jego ręce mocniej, dopóki nie spojrzał na nią. – Aiden, proszę...

Przełknął głośno ślinę, wziął głęboki oddech i wypuścił powoli powietrze.

– Joey został gliną, ale Janey wybrała inną drogę. Rzuciła szkołę i zaczęła się obracać w nieciekawym towarzystwie. Uzależniła się od amfetaminy.

Mój Boże... Teraz Kat rozumiała już, dlaczego tak się wkurzył na samą wzmiankę o jej udziale w rozprowadzaniu narkotyków dla Sicolego.

– Ale nigdy nie przestaliśmy jej kochać, nawet jeśli wybrała złą drogę. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Jasne, kochanie.

Kiwnął głową nieomal z ulgą, że wie, o co mu chodzi.

– Tak czy siak, tamtego wieczoru świętowałem w miejscowym pubie duże zwycięstwo. Joey miał nocną zmianę, ale byli ze mną Jax i Xander. Wciąż uczestniczyli w treningu, więc nie pili, ale ja trochę popłynąłem. Zobaczyłem, że Janey przyszła z gościem, który jak słyszałem, był jej nowym facetem, ale facet nic mnie nie obchodził. Cieszyłem się, że wpadła. Przytuliłem ją i ucałowałem, i zanim wróciłem imprezować, długo rozmawialiśmy. Nieco później zauważyłem, że nie ma ich w barze, ale zostawili rzeczy, więc zacząłem jej szukać. Znalazłem ją na zewnątrz. Jej chłopak darł się na nią. Musieli się pokłócić o mnie, bo właśnie próbowała mu wyjaśnić, kim dla niej jestem. Mówiła, że jeśli ma się tak wściekać o byle gówno, powinien wracać do domu, a ją odwiezie któryś z nas. Wtedy on...

Szlag. Kat wiedziała aż za dobrze, jak zareagowałby na coś takiego dupek tego pokroju. Znała ich stanowczo zbyt dużo.

– Niech zgadnę. Uderzył ją? – domyśliła się.

Irol skinął głową.

– Mocno. A ja... straciłem nad sobą kontrolę. Zazwyczaj kiedy się wściekałem, uczucie gniewu mnie pochłaniało, napędzało. Jednak kiedy ją uderzył... było całkiem, jakby ktoś spuścił we mnie ze smyczy jakąś bestię. Chciałem, żeby dowiedział się, jak to jest być pobitym. Chciałem, żeby błagał o litość, dopóki nie uznam, że z nim skończyłem. Xan i Jax nie próbowali się nawet wtrącać – oni też widzieli, jak ją uderzył, i wiedzieli, że go nie zabiję, ale Janey... – Jego niebieskie oczy zaszyły mgłą i odchrząknął, starając się pozbyć dławiącej go w gardle guli. – Na Boga, Janey... – Zanurzył palce prawej dłoni we włosach i zwinął je w pięść, a potem się skrzywił. Być może ból pomagał mu rozładować emocje, które kłębiły się w nim od tak dawna. Na widok jego cierpienia serce ścisnęło jej się z bólu.

Wsparł łokieć o oparcie siedzenia i z pięścią we włosach wpatrywał się w swoją drugą dłoń.

– Pamiętam tylko, że krzyczała, żebyśmy przestali, żebym go... oszczędził. Ale cały ten czas słyszałem w uszach tylko ogłuszające dudnienie krwi i dźwięk naszych pięści uderzających w ciała. Ktoś próbował nas rozdzielić. Nie widziałem kto to, bo chłopak Janey odepchnął go – i dobrze się stało, bo dzięki temu odsłonił się i mogłem lepiej wycelować.

Kat ścisnęło w gardle. Modliła się, żeby jej przypuszczenia dotyczące końca tej historii okazały się mylne, ale wiedziała już, że to płonne nadzieje. Domyślała się, co usłyszy. Teraz mogła tylko siedzieć i czekać, aż Irol wyzna jej, co go dręczyło od tak dawna.

Wreszcie podniósł na nią wzrok; po policzkach nieprzerwanym strumieniem spływały mu łzy.

– Joey skończył zmianę i postanowił wpaść do baru. Nie widziałem go, ale słyszałem, jak wykrzykuje imię Janey z końca uliczki. Dopiero wtedy się ocknąłem. Nigdy wcześniej nie słyszałem w jego głosie tyle rozpacz i przerażenia. Gdy się obejrzałem, zobaczyłem, że Janey stara się właśnie wstać z ulicy, w strugach deszczu... i świetle reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Próbowałem do niej dopaść, ale nie byłem dość szybki. Krzyknęła jeszcze i... – Odchrząknął i otarł łzy, a potem odwrócił wzrok. Patrzył na wszystko dookoła i na zewnątrz, byle tylko nie spojrzeć na nią. Kat miała ochotę łkać, płakać z nim i nad nim. Nad mężczyzną, którego kochała, twardzielem, którego tak trudno było złamać, a jednak o sercu tak wrażliwym i pełnym dobroci. Widziała, jak traktuje kobiety, kolegów z pracy i nawet koty z łagodnością i czułością typową dla najwrażliwszych dusz. To była właśnie ta częśćka jego ja, w której się zakochała bez pamięci. Częstka, która zobaczyła w niej zranioną kobietę, panicznie obawiającą się mężczyzn, i która cierpliwie nauczyła jej ciało i umysł nie tylko akceptować jego dotyk, ale także tęsknić za nim. Byłaby zdolna kochać go za sam ten fakt. Na szczęście dał jej ku temu mnóstwo innych powodów.

– Aiden – powiedziała łagodnie, ujmując jego podbródek i zmuszając go, żeby spojrzał jej w oczy. – To był wypadek. Przerażający i tragiczny, ale mimo to wypadek. Nie zabiłeś Janey.

Pociągnął jej rękę w dół i spojrzał jej twardo w oczy.

– Owszem, zrobiłem to. Uderzył ją przeze mnie. To ja wszcząłem bójkę. I jest pewne jak cholera, że to właśnie przeze mnie wypadła na ulicy.

Kat otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dał jej dojść do słowa:

– Nie musiałem go atakować, Kat – powiedział. – Mogłem po prostu go

postraszyć i odwieźć Janey do domu. Albo dopilnować, żeby zajęli się nim Joey i jego kumple z policji, dopóki nie znajdą na niego jakiegoś haka. Ale stało się dokładnie to, przed czym przestrzegał mnie Joey: straciłem nad sobą panowanie, a to doprowadziło do śmierci Janey. To wyłącznie moja wina, niczyja inna. Właśnie dlatego przestałem pić i walczyć. Jestem dość twardy, by kontrolować się bez alkoholu. Nie potrzeba mi kariery karmiącej tę bestię, którą w sobie hoduję.

– Ale...

– Czy nie rozumiesz? – przerwał jej tak ostro, że aż przeszły ją dreszcze. – Ranię wszystkich, których kocham najbardziej, tylko dlatego, że są w pobliżu, kiedy mi odbija. To nie musi stać się dziś czy jutro, ale coś w końcu sprawi, że się złamię. A kiedy to się stanie, nikt nie będzie bezpieczny, nie wyłączając ciebie.

Rozdział 6

Teraz musiała go zostawić, był tego pewien.

Nie mógłby jaśniej opisać jej niebezpieczeństwa, na jakie narażało ją samo bycie z nim. Teraz powinna wreszcie zrozumieć, dlaczego odsuwał od siebie każdego, kto nie potrafiłby się przed nim obronić. Utrzymywał kontakt telefoniczny ze swoją matką i siostrami, ale to wszystko. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby stracił którąś z nich tak, jak stracił Janey, więc wolał nie ryzykować.

Nie miał pojęcia, czy zdoła znieść rozstanie z Kat. Nigdy wcześniej nie sądził, że będzie zdolny kochać kobietę tak mocno, bezgranicznie. Wiedział, że nic nie jest w stanie go poskładać z powrotem do kupy, ale dzięki niej w jakiś dziwny sposób czuł się na powrót kompletny. Już sam ten fakt wydawał mu się czymś nieprawdopodobnym. A to czyniło ją, jego Kat, cudotwórczynią.

Jego Kat...

Już nie.

Bez słowa ostrzeżenia wstała i usiadła na nim okrakiem, wtulając mu twarz w ramię.

– Nigdy, przenigdy byś mi tego nie zrobił – wymamrotała. – Nie powinienś czuć się winny za śmierć Janey, ale rozumiem cię. Minie jakiś czas, ale pomogę ci się z tym uporać. Ty mnie nie skreśliłeś, więc teraz ja nie odpuszczę tobie. Pomogę ci.

Niezdolny zebrać dość siły, żeby zaprotestować – chociaż wiedział, że powinien to zrobić – trzymał ją w ramionach. Przymknął oczy i zatracił się w jej objęciach.

Wcześniej postanowił zostać w Alabaster, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, ale w tym czasie wszystko się zmieniło i teraz wszystko wskazywało na to, że to ona pragnie ocalić jego. Czy to była mrzonka? Cóż, może i tak, ale nadal sprawiała, że sama myśl o tym wydawała się cudowna. Kochał ją za to jeszcze mocniej.

Gdy obok przemknęła kolejna ciężarówka, przypomniał sobie, że zatrzymali

się tylko na chwilę. Musiał znaleźć jakieś miejsce, w którym mogliby zatrzymać się na noc. Nachylił się i pocałował ją, a potem wsparł czoło o jej czoło.

– Co powiesz na to, żebyśmy się stąd zbierali i żebym mógł znaleźć nam jakieś zaciszne miejsce, w którym pokażę ci, jak bardzo za tobą tęskniłem?

– Hmm, brzmi cudownie – wymruczała.

– W takim razie lepiej wracaj na swoje miejsce, zanim wyceluję w ciebie ze swojej tajnej broni.

W jej oczach zalśniły psotne ogniki, a potem przygryzła wargę i uśmiechnęła się do niego łobuzersko. Jakiś cichy głosik szeptał mu do ucha: niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo!, ale w chwili, gdy Kat wsunęła dłoń między ich ciała i ścisnęła lekko jego jądra, jego mózg bez ostrzeżenia się wyłączył.

Zatrzepotała niewinnie rękami i jego kutas natychmiast stwardniał.

– Mówisz o tym? – spytała jakby nigdy nic, wodząc po nim palcami.

– Wiesz, kiciu, jeśli nie będziesz trzymała tych ślicznych rączek przy sobie, bardzo trudno będzie mi prowadzić auto.

Głaszcząc zgrubienie pod jego spodniami, podniosła brew.

– Nie, jeśli zrobimy sobie małą przerwę w podróż.

Słyszac tę propozycję, Aiden prawie się zakrztusił. Sama myśl o niej, siedzącej na nim okrakiem, podczas gdy on wsuwałby się w nią i wysuwał z niej raz po raz sprawiła, że jego fiut wyprężył się bardziej niż ochoczo.

– Nie chcesz tego, złotko...

Gdy Kat zmarszczyła czoło, nie mógł oderwać wzroku od jej wydętych usteczek. Jezu Chryste, pomyślał nieprzytomnie. Czy w tej kobiecie było coś, choćby jedna cząstka, która go nie pociągała, nie kusiła?

– Dlaczego?

– Bo to nie będzie rodzaj seksu, do którego uprawiania przywykłaś ze mną. – Zaledwie parę dni temu rozmawiali o tym, że jest coraz lepiej. Potrafiła odsuwać od siebie złe wspomnienia do tego stopnia, że zamykała nawet na krótko oczy i nic się nie działo. Nadal jednak czekała ją długa droga, a on nie chciał, żeby w którymś punkcie wszystko poszło w złym kierunku. – Seks w miejscu publicznym nigdy nie jest powolny i czuły – wyjaśnił. – Jest szybki i brudny. Nie chcę, żeby to poruszyło w tobie jakieś złe nuty.

– Nie poruszy – zapewniła go, splatając mu dłonie na karku. – Dopóki wiem, że to ty. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie próbowałam. To będzie dla mnie pierwszy raz. Proszę... On zabrał mi wszystko, Irolu, odebrał mi wszystkie moje pierwsze rzeczy. Już nigdy ich nie odzyskam.

„Straciłam je, na zawsze”, przypomniał sobie jej słowa.

Cóż, może nie wszystko było jeszcze stracone. Nie mógł przywrócić jej takich rzeczy jak pierwszy pocałunek czy pierwszy seks, ale mógł dać jej pierwsze rzeczy, o których pewnie nigdy by nie pomyślała. Niezależnie od tego, czy miał to być pierwszy seks w miejscu publicznym, czy pierwsza gra w bejsbol, chciał być właśnie tym, który jej to ofiaruje.

Przesunął dłońmi po jej nagich udach, ale doznanie nie było pełne, bo wciąż miał zabandażowane dłonie. Wcześniej musiał martwić się o rzeczy ważniejsze od ich rozwijania – uznał, że zajmie się tym, kiedy wróci do przebiegalni – jednak teraz za nic na świecie nie przepuściłby szansy na czucie pod palcami jej nagiej skóry.

Zębami szarpnął taśmę, a potem zaczął ją odwijać, jednocześnie starając się przygotować Kat psychicznie na to, co ją czekało.

– Posłuchaj mnie uważnie, Kat – powiedział. – Chcę się z tobą kochać w tej chwili tak mocno, że ledwie jestem w stanie trzeźwo myśleć. – Jedna ręka wolna, jedna do odbandażowania. Znowu szarpnął zębami, dopóki nie złapał końca owijki. – To będzie szybki i mocny seks. Chcę, żebyś cały czas na mnie patrzyła.

Oddychała szybko i płytko, a zapach jej podniecenia przyprawiał go o szaleństwo. W końcu taśma z drugiej ręki wylądowała obok pierwszej, gdzieś na tylnym siedzeniu.

– Patrz na mnie i powiedz natychmiast, jak tylko zaczniesz się dziać coś złego, w porządku?

Skinęła głową.

– Powiedz to, Kat – poprosił. – Obiecay mi.

– Obiecuję.

Ledwie potwierdziła, zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Wdarł się językiem między jej wargi i zaczął ssać ją i lizać. Pożerał ją, całkiem jakby była jego ostatnim posiłkiem, a on miał tylko kilka chwil, żeby się nim nacieszyć. Wsunął palce w jej jedwabiste włosy i pociągnął za nie, aby odsłonić jej szyję.

To było jednak za mało. Wciąż czuł niedosyt.

Sięgnął pod jej sukienkę i złapał oburącz jej pośladki. Jęknęła i poruszyła się, ocierając boleśnie rozkosznie o jego wzwód. Wypuścił z sykiem powietrze i przygryzł skórę na jej wygiętej w łuk szyi, a potem złapał jej majteczki i rozdarł je jednym ruchem, obnażając jej słodkie krągłości. Powiedział prawdę: nie miał czasu się z nią cackać ani pieścić. Wsunął bez ceregieli dłoń między jej pośladki i odszukał palcami wilgotną cipkę. Krzyknęła i wbiła mu paznokcie w nagie ramiona.

Gdy jego palce załapała fala wilgoci, przesunął nimi między nabrzmiałymi wargami, a potem wsunął czubek środkowego w jej ciasną dziurkę. Zaczepnęła gwałtownie tchu, ale zamiast się wycofać, nasunęła się na niego mocniej. Ten pozornie błahy odruch obudził drzemiące w nim głęboko mroczne żądze zanurzenia się głęboko w jej ciasną dupkę, dopóki nie postrada zmysłów. Wiedział, że jeśli jego kutas nie znajdzie się w jej cipce w ciągu najbliższych trzydziestu sekund, będzie po nim.

Kat ujęła jego twarz w dłonie i przycisnęła wargi do jego głodnych ust. Ich języki splotły się i zaczęły napierać na siebie w dzikim tańcu. Jego bojaźliwa kicia zmieniła się w krwiożerczego tygrysa, pragnącego rozerwać swoją ofiarę na strzępy równie mocno jak on ją.

Jednak mimo jej śmiałego zachowania miał pewne opory przed wykorzystaniem go bez skrupułów. Nie, żeby mu się to nie podobało czy miał jakieś uprzedzenia wobec podobnej postawy u kobiet. Problem w tym, że Kat nie była pierwszą lepszą. Była niezwykła – pod każdym względem – i zasługiwała na to, żeby traktować ją z najwyższą czułością i miłością. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby przez niego poczuła się wykorzystana czy zbrukana.

– Ostatnie ostrzeżenie, słonko – wykrztusił z trudem.

– Chcę tego równie mocno jak ty, wierz mi. – Zmrużył oczy, nie do końca przekonany. – Wiem, czego potrzebujesz – dodała z beczelnym uśmieszkiem. – Zawsze jest po twojemu. Teraz będzie tak, jak chcę ja.

Przesunęła palcami po jego piersi; dźwięk jej paznokci drapiących o materiał jego bawełnianego podkoszulka sprawił, że poczuł zniecierpliwienie, iż dzieli ich warstwa materiału. Oblizął nagle dziwnie spierzchnięte wargi i przełknął głośno ślinę, a potem spytał:

– To znaczy?

Pochyliła się nad nim – celowo, z rozważą powoli, dopóki przez cienką bawełnę nie poczuł na piersi jej twardych brodawek, a nad boleśnie twardą erekcją miękkiego, obnażonego ciała. Jej szept i ciepły oddech, który owionął mu ucho, przypawiły go o dreszcz i sprawiły, że jego jądra ścisnęły się boleśnie.

– Chcę czuć w sobie twojego kutasa. Głęboko, mocno. Chcę, żebyś... – urwała i polizała jego ucho, a potem dokończyła dobitnie: – mnie pieprzył.

Te słowa, w innych okolicznościach tak ordynarne, w jej ustach brzmiały bardziej zmysłowo niż wszystko, co do tej pory słyszał. Nie mówiąc już o tym, że rozgrzewały go do czerwoności i sprawiały, że pozbył się ostatnich zahamowań.

Przeklinając pod nosem, w pośpiechu ściągnął szorty i bokserki, a potem podniósł ją i nasadził na swojego fiuta jednym, płynnym ruchem. Kat krzyknęła i

odrzucała głowę na plecy, odsłaniając smukłą szyję.

Przytrzymał ją, obejmując jedną ręką w talii, a drugą wsuwając w jej rozpuszczone włosy. Przejechał zębami po jej obnażonym gardle i poczuł, jak drży pod jego dotykiem. Jej brodawki stwardniały jeszcze mocniej i naparły na jego pierś. Do ust napłynęła mu ślina i pożałował, że nie ma czasu na ich odpowiednie wypieszczenie językiem. Obiecawszy sobie, że odbije to sobie później, sycił się jej ustami i pożerał jej język jak wygłodniały, długo wyposzczony.

Niezdolny wstrzymywać się ani chwili dłużej, wysunął się i patrząc jej prosto w oczy, zaczął zanurzać się w niej i wycofywać. Wpiła palce w naprężone mięśnie na jego ramionach; podłapała ruch, przejęła inicjatywę i zaczęła go ujeżdżać jak szalona.

Mokre kosmyki włosów przyklejały się jej do twarzy, a skóra lśniła w bladym świetle księżyca od potu. Wnętrze samochodu wypełniło dyszenie, pochrząkiwania i gorączkowe westchnienia, które brzmiały w jego uszach jak najśłodsza muzyka. Pot ściekał mu po czole, a ciało miał wyprężone jak struna, gdy desperacko starał się powstrzymać spełnienie, pędzące ku niemu jak gwałtowna lawina. Chciał dojść razem z nią, ale wiedział, że jeśli wkrótce nie będzie na to gotowa, za chwilę będzie musiała radzić sobie sama.

– Odchyl się w tył, kochanie – wychrypiął, delikatnie napierając na nią, dopóki jej plecy nie oparły się o deskę rozdzielczą. To była idealna pozycja, dokładnie taka, o jaką mu chodziło; jej głowa opierała się o przednią szybę, dzięki czemu nie było szans, żeby straciła z nim kontakt wzrokowy. – A teraz podnieś biodra i pozwól mi się sobą zająć...

Wbił pięty w podłogę i wparł ramiona w siedzenie; teraz miał dość miejsca, żeby całkiem się z niej wysunąć, a potem zanurzyć aż po nasadę członka. Czuł, jak główka jego penisa ociera się o jej punkt G, z każdym pchnięciem wysyłając aż do jego jąder promienie rozpalonej energii.

Kiedy między ich ciała wdarł się rąbek jego koszulki, szarpnął go ze zniecierpliwieniem, odsłaniając brzuch, a potem podwinął jej sukienkę, żeby móc patrzeć, jak ich ciała łączą się i rozłączają.

– Wyglądasz tak cholernie cudownie! – wydyszał.

Widok jego kutasa znikającego raz po raz w jej cipce, sposób, w jaki obejmowała go ciasno i oblewała swoimi sokami, był najbardziej podniecającą cholerną rzeczą, jaką dane mu było oglądać w całym jego życiu. Jeśli wkrótce nie dojdzie, straci nad sobą kontrolę, postrada wszystkie zmysły i pozbędzie się resztek swojej męskiej dumy, pomyślał nieprzytomnie.

Robił wszystko, co w jego mocy, byle wykrzesać ze swojego zmęczonego i rannego ciała dość energii, żeby jak najdłużej utrzymać to szalone, zabójcze tempo. Kciukiem wolnej dłoni namacał jej nabrzmiałą łechtaczkę i zaczął pieścić ją w sposób, który jak wiedział, doprowadzał ją do szaleństwa. Kat zaczęła dyszeć, a oczy zasnuła jej mgiełka rozkoszy. Wreszcie ścianki jej pochwy zacisnęły się mocniej na jego kutasie, a jej ciało zadrgało narastającymi stopniowo falami nieuchronnego orgazmu.

– Jezu Chryste, złotko, wykończysz mnie – wychrypiał przez ściśnięte gardło.
– Nie zdołam się dłużej powstrzymywać. Chodź do mnie, Kat. Chcę poczuć, jak dochodzisz...

Palcem wskazującym i kciukiem ścisnął lekko i musnął jej łechtaczkę, zanurzając się w niej jednocześnie tak głęboko, jak tylko zdołał. Wykrzyknęła jego imię błagalnie jak prośbę, żeby zanurzył się wraz z nią w otchłani spełnienia, którą zresztą skwapliwie spełnił. Z radością pogrążył się w odurzającym dreszczu, który przeszył jego ciało, a potem przyciągnął ją do siebie i tulił w ramionach. Gdy jego kutas oddawał ostatnie krople nasienia wprost w ciasne wnętrze jej cipki, jej ciałem wstrząsały stopniowo słabnące spazmy orgazmu.

Gdy powoli dochodzili do siebie, napawał się uczuciem jej ciała wtulającego się w niego i wyczerpany, pozwolił sobie na chwilę wytchnienia. Ta chwila smakowała zaufaniem. Spełnieniem. Bezpieczeństwem. Oddałby wszystko, co miał, byle tylko pozostać tak, zanurzony w niej, tuląc ją w ramionach, aż po kres.

Rozbłyśki światła w lusterkach przywróciły go do rzeczywistości. Gdy minął ich samochód, ostrożnie odsunął ją od siebie, podniósł jej podbródek i spojrzał w oczy, szukając jakichkolwiek oznak, które świadczyłyby o tym, że był dla niej zbyt brutalny.

– Wszystko w porządku, kiciu?

Jej usta rozciągnął błogi uśmiech, który chwycił go za serce.

– Idealnie.

– To cudownie. – Pocałował ją i niechętnie zdjął sobie z kolan, sadzając z powrotem na siedzeniu pasażera. Gdy sięgnął dłonią, żeby zdjąć prezerwatywę, zmarł.

Nie było prezerwatywy...

Jasny... Gwint...

Jego żołądek ścisnęły lodowate szpony paniki. Doprowadził się do jako takiego porządku i usiadł pewniej za kierownicą. Kątem oka widział, jak Kat przeczesuje palcami włosy i wygładza sukienkę.

Nie martwił się, że coś złapie, bo rozmowę o przeszłości mieli już za sobą, jednak co będzie, jeśli Kat zajdzie w ciążę? Wyobraził ją sobie z zaokrąglonym brzuchem, noszącą pod sercem jego dziecko i nagle oblał go zimny pot. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że taka perspektywa nie była wcale taka przerażająca! W rzeczywistości... cóż, musiał sam przed sobą przyznać, że nawet mu się podoba.

Potrząsnął głową, żeby odsunąć od siebie szalone myśli, będące najwyraźniej skutkiem ubocznym jednego z najwspanialszych orgazmów, jakich doznał w życiu, a potem przygotował się na jej reakcję na tę wiadomość.

– Kat... – zaczął.

– Tak?

– Nie użyliśmy prezerwatywy...

Zamarła i odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Och. Rany. Aha. Możemy już jechać? Chciałabym się wykąpać, zanim przejdziemy do drugiej rundy.

– I... to wszystko? – Nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czy zamierzała przejść nad jego nieodpowiedzialnością ot tak, do porządku dziennego? Jego głowę wypełniły ponure wizje. Była przyzwyczajona do mężczyzn, którzy wkraczali w jej życie, nie zwracając uwagi na jej uczucia ani nie myśląc o przyszłości. To było okrutne i niehumanitarne. – Zupełnie nie myślałem. Wiedziałem przecież, na litość boską, że w schowku na rękawiczki Xan trzyma pełno gum, lubrykant, kajdanki i cholera wie co! Powinnas być na mnie wściekła! Spieprzyłem to koncertowo Kat, a ty być może poniesiesz konsekwencje mojej głupoty...

Pochyliła się w jego stronę i ujęła jego twarz w dłonie, patrząc mu w oczy w taki sposób, że przerwał na chwilę swój monolog i dał jej dojść do słowa.

– Dosyć – powiedziała. – Nie ma sensu martwić się o coś, dopóki nie będziemy mieli pewności. A poza tym, jestem za to odpowiedzialna w takim samym stopniu co ty. Właściwie to – dodała z uśmiechem, wsuwając mu palce we włosy – tym razem to bardziej moja wina, bo to ja cię do tego namówiłam.

Przestał zaciskać kurczowo dłonie na kierownicy i przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Chcesz powiedzieć, że masz moc doprowadzania mnie do takiego stanu, że nie jestem w stanie jasno myśleć, kiciu?

Spojrzała na niego z udawanym politowaniem.

– Och, Irolu, nie muszę nic mówić. Chyba to właśnie udowodniłam.

– Jak cholera – parsknął. Nie mógł przestać się uśmiechać. Szlag by to. Nie

mógł uwierzyć, że to właśnie ona ratuje go od ataku paniki; ona, która powinna się martwić i być na niego wściekła. Od samego początku robił wszystko, byle ją ocalić, a to ona każdego dnia ratowała go, raz za razem. Teraz wiedział to już bez cienia wątpliwości: była jego aniołem. – No dobra. W porządku – skapitulował. – Odłożymy tę rozmowę na później, ale pod jednym warunkiem. Obiecuj mi, że nie będziemy już ryzykować i że powiesz mi, jak tylko będziesz wiedziała, na czym stoimy.

Kat podniosła prawą dłoń odwróconą wnętrzem w jego stronę.

– Obiecuję – zgodziła się. – Ale to były dwa warunki.

– Rany, nigdy nie byłem mocny z matmy – mruknął. – A teraz co powiesz na to, żebyśmy ruszyli w drogę i znaleźli jakiś miły pokój?

Rozdział 7

Aiden wyciągnął się na szezlongu w kącie pokoju z rękami założonymi za głowę. Dzięki temu, że apartament był przestronny i otwarty, sypialnię od wielkiej łazienki dzieliło tylko duże, łukowo sklepione przejście, dając mu idealny widok na Kat, relaksującą się właśnie w jacuzzi w otoczeniu świateł.

Z początku zamierzali zaszyć się byle gdzie, w pierwszym lepszym motelu po drodze, ale w ostatniej chwili poddał się chęci zapewnienia jej odrobiny luksusu. Wiedział, że po wydarzeniach dzisiejszego dnia nie sposób stwierdzić, jak długo będą musieli się ukrywać, dopóki nie znajdą jakiegoś sensownego wyjścia z całej tej sytuacji. Chciał jej zapewnić przynajmniej jedną noc wolną od trosk, podczas której będzie ją mógł do woli rozpieszczać.

Kiedy dotarli do hotelu Princeton Suites, szczęka jej dosłownie opadła na widok przepychu marmurowych podłóg i wielkich kandelabrow. Tak jak przypuszczał, nigdy nie zatrzymała się w czymś lepszym od przydrożnego motelu.

Gdy weszli do apartamentów, patrzył z uśmiechem na twarzy, jak odkrywa kolejne udogodnienia jak dziecko w sklepie z zabawkami tuż przed gwiazdką. Widok jej zdziwienia i zachwytu napełniał go poczuciem prawości i spełnienia. Przypuszczał, że już nigdy w życiu tak się nie poczuje.

Kat odetchnęła głęboko i oparła głowę o rant wanny. Włosy miała upięte wysoko, a para unosząca się z kąpeli sprawiła, że kosmyki okalające jej twarz skrzyły się w mokre pukle. Jej skóra lśniła w świetle świateł, a tuż pod powierzchnią wody Aiden widział jej piersi. Wyobrażenie sobie – czy może raczej przypomnienie – tego, co skrywała woda, nie było trudne, jednak z wielkim trudem powstrzymywał się przed dołączeniem do niej, aby mogła się nacieszyć tą chwilą w spokoju.

Wyglądała iście po królewsku, otoczona szarym marmurem i złotą armaturą. Wielkie antyczne lustro nad podwójną umywalką odbijało jej obraz, sprawiając, że Irol był podwójnie podniecony.

Zmienił pozycję, czując, jak jego spodenki robią się nieuchronnie zbyt ciasne.

Może i miał dość siły woli, żeby trzymać ręce przy sobie, ale nie mógł nic poradzić na to, że Kat MacGregor tak go kręciła.

Jeszcze nigdy żadna kobieta tak na niego nie działała – emocjonalnie, fizycznie... pod każdym względem. Przy niej ogarniały go uczucia, o które nigdy nie śmiałyby siebie posądzać. Mało brakowało, a zaczęłyby wierzyć, że potrafi latać i zatrzymywać kule. Czuł się niepokonany. Czuł się jak jej bohater.

Chciała, żeby do niej dołączył, ale musiał odmówić. Gdy tylko odkręciła kran, zabrał się do pracy. Znalazł ustronne miejsce, w którym nie mogła go zobaczyć, i zaszył ranę, najlepiej jak umiał. Z zębami zaciśniętymi na ściereczce stękał z bólu. Kilka razy zabolalo tak mocno, że bał się, iż zemdleje. Wziął jednak kilka głębokich oddechów, zmusił się do zachowania przytomności i dokończył robotę.

Kiedys zszywał Xandera, ale przeprowadzanie takiej operacji na sobie było czymś zupełnie innym. Bolało jak jasna cholera, a on nie chciał się znieczulać alkoholem, jak miał to w zwyczaju Xan. Pewnie zrobiliby wyjątek od zasady niepicia, ale chciał zachować trzeźwość umysłu. Jutro musieli wcześniej wstać i ruszać w dalszą drogę.

Kiedy już się pozszywał, wziął kilka proszków przeciwbólowych, szybki prysznic i nałożył na ranę nieco maści, a potem ją zabandażował. Sprawdził, czy drzwi są zamknięte, i upewnił się, że w recepcji wiedzą, żeby się z nim skontaktować, jeśli ktoś będzie o nich pytał. Nie sądził, żeby było to konieczne, ale wolał dmuchać na zimne.

Teraz jego jedynym zmartwieniem była walka z ciasnymi szortami, z których usiłował się wydostać jego sztywny kutas, gdy tak patrzył na swoją piękną dziewczynę biorącą kąpiel. Miał nadzieję, że nie będzie tam siedziała zbyt długo.

Miał dzisiaj wobec niej szczególne zamiary.

Wychodząc z wielkiego jacuzzi, Kat była dojmująco świadoma, że Irol przygląda się jej wzrokiem drapieżnika. Ta myśl sprawiła, że poczuła w brzuchu łaskotanie. Wiedziała, co widzi jej chłopak: pianę spływającą po jej nagiej skórze, sterczące od chłodu i jego palącego spojrzenia brodawki...

Wyglądał tak cholernie seksownie na wyściełanym wiktoriańskim szezlongu... Jego szorstki, męski wygląd żywo kontrastował z eleganckimi liniami mebla i kosztowną brokatową tkaniną. Szorty miał opuszczone tak nisko, że widziała, jak linia ciemnych włosów biegnących od pępka zmienia się w gąszcz wokół jego wypreżonego penisa. Jasny kolor obicia podkreślał jaskrawe barwy jego tatuaży, sprawiając, że wydawały się niemal trójwymiarowe w przytłumionym świetle lamp.

Ktoś, kto go nie znał, mógłby powiedzieć, że jest spokojny i zrelaksowany, jednak ona dostrzegała szczegóły, które przeoczyłoby niewprawne oko. Miał naprężone jak postronki ściągna na szyi i zaciśnięte ze zniecierpliwienia szczęki... nie mówiąc już o trudnym do przeoczenia wznieśieniu w okolicy szortów. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do skoku, a ona wciąż nie mogła się nadziwić, jak żywiołowo reaguje na niego. Świadomość, że pragnie jej równie mocno jak ona jego, sprawiała, że kręciło jej się w głowie.

Sięgnęła po puszysty ręcznik – był tak miękki, że czuła się, jakby wycierała się wielkim pluszowym misiem – i zadbała o to, żeby każdy jej ruch trwał znacznie dłużej i był znacznie wolniejszy niż powinien. Począwszy od szyi, przesunęła nim po nagich piersiach i zaczęła je nieskończenie powoli wycierać – tylko po to, żeby sprawić mu słodką torturę. Na ten widok opuścił ręce do gumki szortów i ściągnął je, a potem sięgnął do swojego kutasa i zaczął go masować niespiesznymi, leniwymi ruchami, pożerając ją przy tym wzrokiem. Podniósł brew i posłał jej spojrzenie mówiące: „I kto tu teraz kogo torturuje?”

Cóż, punkt dla niego, musiała przyznać.

Aby nie pozostać mu dłużna, przesunęła ręcznik po płaskim brzuchu i wygolonym wzgórku łonowym, a potem odwróciła się tyłem i postawiła stopę na niewielkim schodku prowadzącym do wanny. Pochyliła się i przesunęła ręcznikiem wzdłuż wnętrza długiej nogi. Czuła, jak pluszowy materiał ociera się o jej wargi sromowe, mokre teraz z powodu zdecydowanie innego niż kąpiel.

– Nie wiedziałem, że taka z ciebie mała sadystka, kiciu.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdziła, przesuwając ręcznik wzdłuż drugiej nogi.

– Chodź do mnie – zażądał nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Nie próbując nawet ukryć uśmiešku, wyszła z otwartej łazienki. Jej stopy otulił miękki, puszysty dywan. Całą ścianę pokoju zajmowało wysokie okno – zasłaniające je luksusowe, ciężkie zasłony w kolorze wina przypominały jej kurtyny w operze. A zważywszy na fakt, że widziała w szybach swoje idealne odbicie, wyglądała w tym otoczeniu całkiem jak gwiazda na scenie.

Przez głowę przeszła jej niedorzeczna myśl, czy może zaraz zobaczy w narożniku naklejkę z napisem „obiekty mogą się wydawać seksowniejsze, niż są w rzeczywistości”, bo patrząc na nią kobieta wyglądała na pewną siebie i pełną wdzięku – z rodzaju tych, które potrafią rzucać mężczyzn na kolana, dosłownie i w przenośni.

Postanowiła więc spróbować.

Kiedy dotarła do szezlonga, Irol opuścił stopy po obu stronach mebla na

podłogę. Poczula, jak między nogami rozlewa jej się fala gorąca na widok jego sztywnego, dumnie sterczącego penisa. Wiedziała, jaki gładki i twardy jest w dotyku, w niej, w środku i w ustach. Pamiętając, jak cudownie jest go pieścić, wspięła się na szeslong. I właśnie wtedy zobaczyła bandaż i przypomniała sobie, że przecież jest ranny. Widziała zaszytą ranę, gdy brał prysznic.

– Wciąż jestem na ciebie zła, że nie dałeś sobie z tym pomóc – powiedziała, marszcząc brwi. – Bardzo boli?

Wzruszył muskularnymi ramionami.

– To nic takiego.

– Może mogłabym zrobić coś, żebyś o tym zapomniał...

– Och, gwarantuję ci, że... aachhh! – urwał, kiedy pochyliła głowę i zlizwała z główki jego penisa przejrzystą perełkę preejakulatu. Ośmielona jego reakcją i zduszonym jękiem wsunęła go sobie do ust tak głęboko, jak zdołała. Szarpnęła biodrami i zmełł w ustach przekleństwo. Uwielbiała widzieć i słuchać, jak na niego działała. Każde stęknienie, każde niecenzuralne słowo zwiększało jej przyjemność, całkiem jakby to ona doznawała pieczyoty.

Niestety, po zaledwie kilku posunięciach powstrzymał ją i podniósł jej głowę. Zrobiła obrażoną minę, jak dziecko, któremu zabrano ulubioną zabawkę. Na ten widok Aiden się roześmiał.

– Chociaż to było cudowne, mam dla nas na dzisiaj inne plany – wyjaśnił – i nie ma w nich miejsca na to, żebyś doszedł w niecałe pół minuty.

– Pozbierasz się w minutę czy dwie – argumentowała. – Masz temperament!

– Nie aż tak! – Zdecydowanym ruchem obrócił ją na plecy, tak że teraz on górował nad nią. – Pozwól mi przejąć inicjatywę, dobrze?

Kat opadła na oparcie szeslonga i przewróciła oczami. Już miała mu się odciąć, kiedy poczuła między nogami jego gorący język.

– Och! – zdołała tylko wykrztusić.

Rozłożyła szerzej uda i wsunęła mu palce we włosy, starając się nie zapominać, żeby cały czas oddychać. Dzięki kształtowi leżanki miała idealny widok na Irola, pieścącego ją językiem. Zlizał wilgoć z jej warg sromowych, a potem zaczął penetrować ją głębiej długimi, posuwistymi ruchami.

– Cudownie smakujesz – mruknął, a potem zastąpił język palcem i uklęknął nad nią. Wsunął palec głęboko, a potem wyjął go i przesunął nim z rozważą między jej wargami. – Zupełnie jak ciepły miód.

Powoli zlizwała z ust własną wilgoć. Na ten widok jęknął z zachwytem, oczy mu pociemniały i złożył na jej ustach zapierający dech w piersi pocałunek. Gdy ich języki splotły się w erotycznym tańcu, napawała się swoim smakiem w jego

ustach. Westchnęła z rozkoszą, gdy jego palce zawędrowały z powrotem do jej wilgotnych zakamarków.

Tym razem wsunął w nią dwa palce; wysunął je i zaczął powtarzać ruch, co jakiś czas dodając skręt nadgarstka, który sprawiał, że niecierpliwie podrywała biodra w górę. Gdy położył kciuk na jej łechtaczce, po brzuchu zaczęło jej się rozlewać błogie ciepło.

– Patrz na mnie – wyszeptał, spuszczając wzrok na swoją dłoń. – Chcę, żebyś patrzyła, jak cię pieścę.

Gdy dodał trzeci palec, wypełniając ją ciasno, z gardła wyrwał jej się cichy skowyt. Omdlewała z rozkoszy, a widok jego palców zanurzających się w jej cipce dodatkowo ją podkręcał. Z każdą chwilą, z każdym pchnięciem jego dłoni tężała coraz mocniej. Spodziewała się powolnego budowania napięcia, a zamiast tego otrzymała rozpędzony ekspres.

Brodawki stwardniały jej tak mocno, że aż zaczęły boleć. Przy każdym oddechu z gardła wyrwał jej się jęk, pierś falowała jej gwałtownie. Zwinęła dłonie w pięści. Gdy już myślała, że dłużej nie wytrzyma jego słodkich tortur, zatoczył opuszką kciuka kółeczko wokół jej pobudzonej łechtaczki.

– Słodki Jezu, ja... j... ochhhh...!

Miała wrażenie, że orgazm zelektryzował każdą komórkę w jej ciele. Wygięła plecy w łuk, a spazmatyczny skurcz zacisnął jej wrażliwe wnętrze wokół jego palców. Miała wrażenie, że na nieskończenie długie godziny trafiła do miejsca niebezpiecznie bliskiego niebu. Gdy zaczęła wracać do siebie, usłyszała w poorgazmowym odurzeniu głęboki głos Irola:

- Właśnie tak, kochanie – mamrotał, zasypując pocałunkami jej szyję i ramię.
- Wróć do mnie. Mam dla ciebie więcej takich niespodzianek.
- Jeśli próbujesz mnie zabić, wiedz, że nie mam nic przeciwko twoim metodom – wymruczała.

Jego głęboki śmiech otulił ją jak ciepły koc. Miała ochotę zakopać się głęboko pod nim i już nigdy nie wychodzić na zewnątrz.

– Mógłbym najwyżej spróbować pieprzyć cię tak długo, aż byś usnęła. – Podniósł jej podbródek i spojrzał poważnie w oczy. – Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Kat – powiedział. – Będę cię chronił do ostatniego tchu. Przysięgam.

Stanowczość i powaga, z jaką wypowiedział te słowa obudziły w niej coś, o czym myślała, że już dawno umarło. Chciała mu powiedzieć tyle rzeczy! Nie miała jednak pojęcia, jak ubrać w słowa uczucia, które w niej wzbudzał. A już szczególnie po zwalającym z nóg orgazmie, podczas gdy ich nagie ciała wciąż były ze sobą splecione. W tej chwili miała wrażenie, że jej mózg funkcjonuje w

najlepszym razie na bardzo wolnych obrotach.

Patrzyła, jak chciwie pożera ją wzrokiem od stóp do głów. Wziął głęboki oddech i pokręcił głową.

– Wiesz, kiedy czasem nie ma cię przy mnie, zaczynam się zastanawiać, czy naprawdę jesteś taka piękna. Nikt nie może być taki cudowny, idealny.

– Irolu, nie jestem...

Przerwał jej, kładąc palec na jej ustach.

– Dla mnie jesteś – powiedział zdecydowanie. – Całkiem jakbyś była dla mnie stworzona. Anioł, żywcem wzięty z moich marzeń; z krwi i kości. I... sam nie wiem kiedy... stałaś się dla mnie całym światem.

Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia, a oczy zaszyły łzami. Irol ocalił ją, wyciągnął z mrocznego świata rozpacz i z nieskończoną cierpliwością poprowadził ku pełni nowego życia... i miłości.

Tak właśnie się czuła. Może i bała się ryzykować, przestraszyć go słowem na „M”, ale to niczego nie zmieniało.

Objął ją i przytulił mocno, a potem przywarł wargami do jej ust w pocałunku, od którego zakręciło jej się w głowie.

Gdy oderwał od niej wargi, minęło kilka dobrych sekund, zanim otworzyła oczy. Tym, co widziała przed sobą, była... przyszłość. Ciemne, zmierzwiłone włosy, które dopraszały się wizyty u fryzjera, błękitne, podkrążone oczy o ciężkich powiekach, pełne wargi z wiecznie gojącym się rozcięciem i porośnięta nadającą mu wygląd twardziela szczecina szczeka.

To wszystko należało teraz do niej.

Pieprzyć to, stwierdziła w myśli. Postanowiła, że koniec z pozwalaniem, aby inni kierowali jej losem; nie chciała ani chwili dłużej udawać przed sobą, że nie kocha go do szaleństwa. Niech szlag trafi strach, że Irol nie był gotów, żeby to usłyszeć...

– Kocham cię, kiciu.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co powiedziałeś?

– Słyszałaś przecież. Kocham cię, Kat. Nad życie.

Oślupiała i oniemiała, otworzyła i zamknęła usta kilka razy, jak wyrzucona na brzeg ryba. Fakt, że słyszała te słowa z czyichś ust – a już tym bardziej mężczyzny, którego darzyła uczuciem – oszałamiał ją i obezwładniał. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, dopóki nie poczuła na ustach słonego smaku łez i dopóki Irol nie zaczął ich ostrożnie ścierać z jej policzków.

– W porządku, nie musisz mi odpowiadać – szepnął. – Chciałem tylko, żebyś

wiedziała.

– Ale ja... tak. To znaczy... wiem, że nie muszę mówić ci tego samego, ale chcę, bo... bo tak jest! Tak cholernie, mocno cię Kocham!

Uśmiechnął się szeroko, jednak tym razem nie był to zmęczony uśmiech, pełen smutku i poczucia winy, których brzemień Aiden dźwigał od lat. O, nie – to był promienny, oczyszczający uśmiech i Kat w głębi duszy postawiła sobie za życiowy cel dopilnować, żeby pojawiał się na jego twarzy jak najczęściej. Jej mężczyzna – jej wojownik – zasługiwał na wszystko co najlepsze.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wycisnęła na jego ustach pocałunek, w którym zawarła wszystko, co chciała mu powiedzieć. Odwzajemnił go z równą mocą i zapalem; ich języki splotły się i rozpoczęły szalony taniec między rozpalonymi wargami. Jego dłonie zaczęły błędzić gorączkowo po jej ciele, jak motyle, niepewne, na którym kwiecie usiąść. Wreszcie złożył je na jej piersiach.

Dotyk szorstkiej skóry sprawił, że zadrżała, gdy przesunął palcami po jej wypreżonych brodawkach. Jęknęła i wygięła plecy w łuk, podając pierś do przodu, jakby składała mu ją w ofierze. Nie omieszkiał chcieć jej przyjąć.

Drażnił jedną z brodawek palcami, a drugiej poświęcił całą uwagę wygłodniałych ust. Z jednej strony szarpał, wykręcał, szczypał i pocierał, a z drugiej lizał, ssał i przygryzał. Każdy ruch jego języka i palców sprawiał, że od jej piersi do łechtaczki przebiegały dreszcze podobne małym wstrząsom elektrycznym. Czuła, jak z każdą chwilą jej cipka robi się coraz bardziej wilgotna.

Wreszcie oderwał się od niej i podniósł głowę.

– Wstań, Kochanie.

Dobłą chwilę potrwało, zanim jego prośba dotarła do jej otumanionego rozkoszą umysłu. Aiden podźwignął się i pomógł jej się podnieść, a potem odwrócił ją plecami do siebie. Stała teraz u wezglowia szezlongu, które sięgało jej mniej więcej do wysokości pępka.

Przesuwając dłonią po jej prawym udzie, polecił jej:

– Postaw tę stopę na leżance. O, właśnie tak.

Gdy rozłączyła uda, poczuła na wilgotnych wargach powiew chłodnego powietrza. Nigdy nie kochali się w ten sposób, bo chociaż robiła ogromne postępy, wciąż bała się, co się stanie, gdy nie będzie mu mogła spojrzeć w oczy, jeśli uczucie paniki powróci. Obejrzała się na niego przez ramię.

– Nie, nie tak – powiedział, zwracając jej podbródek w lewo, w stronę okna. – Patrz tutaj.

Przytłumione światło oświetlało ich odbicia tak idealnie, że widzieli się

wyraźnie jak w lustrze. Patrzyła, jak Aiden sięga po prezerwatywę, rozdziera opakowanie i nasuwa ją na swój wzwiedziony członek. Nie odrywając wzroku od jej odbicia w lustrze, stanął tuż za nią, postawił stopę obok jej stopy i nakierował swojego kutasa między jej mokre uda.

Powolnymi, krótkimi ruchami pocierał jej napęczniałą łechtaczkę główką penisa, przyprowadzając ją o dreszcze rozkoszy. Próbowала się odrobinę przesunąć – tak, żeby mógł w nią wejść – ale trzymał ją mocno w talii.

– Proszę, Aiden – zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło. – Potrzebuję cię...

– Chcesz poczuć mnie w sobie?

– Tak bardzo...

Bez wahania nakierował kutasa na ujście jej pochwy i pchnął. Jej ścianki wciąż były nabrzmiałe od ostatniego orgazmu, co sprawiało, że jej dziurka była ciaśniejsza niż zwykle i bardzo wrażliwa. Jęknęła i zadrżała, gdy jej mokre wnętrze przyjęło go w siebie, dopasowując się do jego rozmiaru.

Gdy wreszcie się w niej zanurzył, z piersi wyrwał mu się zduszony zwierzęcy jęk. Wsparła głowę na jego ramieniu, a on ucałował czułe miejsce pod jej uchem. Objął ją i nieskończenie powoli zaczął się z niej wysuwać, a potem mocnym pchnięciem zanurzył w niej znów aż po nasadę i wyszeptał:

– Bycie w tobie jest jak wracanie do domu.

Jej rozplývające się z nadmiaru tkliwości serce walczyło z jej domagającą się uwagi cipką o lepsze. Przykryła dłońmi jego ręce, odwróciła głowę i podała mu usta do pocałunku. Całował ją ze zmysłową czcią, całkiem jakby oddawał jej pełnym wargom hołd żarliwą modlitwą.

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, Kat pochyliła się na oparcie szezlongu. Przyglądała się ich odbiciu w oknie. Wytatuowana skóra Irola grała na mięśniach przy każdym jego ruchu jak zbiór żywych dzieł sztuki. Stał za nią z pochyloną głową, skupiony na miejscu spojenia ich ciał, poruszając biodrami przy każdym pchnięciu; gdy się z niej wysuwał, widziała w oknie odbicie jego grubego członka. Był mężczyzną idealnym – pod każdym względem.

Oboje oddychali płytko, szybko, jednak Aiden wciąż poruszał się w niej spokojnym, powolnym rytmem. Czuła wszystko ze zwiększoną wrażliwością, dwa razy intensywniej niż normalnie. Szorstki materiał ocierał się o jej nagi brzuch, piersi i brodawki. Czuła, że nadciąga nieuchronnie, powoli fala ponownego orgazmu, jednak tuż na granicy spełnienia wysunął się z niej, pozostawiając po sobie pustkę i uczucie zawodu i niedosytu.

Zaprotestowała zbolalym jękiem, ale uciszył ją kojącym głosem, w którym coś obiecywało, że przerwa nie potrwa długo. Zanurzył palce między jej nabrzmiałe

wargi sromowe i zaczął rozcierać lepką wilgoć wokół ciasnej dziurki między jej pośladkami. Zaskoczona zaczerpnęła gwałtownie tchu. Zerwałaby się, spłoszona, gdyby nie tkwiła przyszpilona przez niego do kanapy. Chociaż była lekko przerażona, musiała jednak przyznać, że jego dotyk w tym wstydlivym miejscu był podniecający.

Powtórzył całą operację, tym razem naciskając nieco mocniej, dopóki nie wyrwał się jej z gardła cichy skowyt.

Z odbicia w szybie spojrzwały na nią jego niebieskie oczy, rozpalone wewnętrznym ogniem.

– A co powiesz na to, Kat? Czy nie chciałabyś mnie poczuć tutaj, w środku? Zamarła.

– Nie wiem... – wyznała szczerze. Czym innym były niewinne pieszczoty jej okolicy, a czym innym pójście na całość. A mimo to...

Wsunął jej pod żebra lewe ramię. Dawało jej to wygodne oparcie, a jemu świetną okazję do bawienia się jej prawą piersią, podczas gdy jego druga dłoń wciąż wędrowała między jej cipką a ciasną rozetką jej odbytu.

– Powiedziałaś, że odebrano ci szansę na twój pierwszy raz. Mogę ci jednak dać inny pierwszy raz. Mogę sprawić, że będzie ci równie dobrze... – wyszeptał. Ucałował ją w skroń, jakby tym pocałunkiem pieczętował czułą propozycję dzielenia doświadczenia, które będzie czymś intymnym i wspólnym dla nich już na zawsze – czymś, czego nikt już jej nie odbierze. – Co ty na to, kochanie? Czy pozwolisz mi na to, czego nie próbował nikt inny?

– Tak – odparła cicho. – Jestem cała twoja.

– Zostań w tej pozycji i pozwól mi się sobą zająć. – Wyjął z torby lubrykant. – Może być trochę zimno – ostrzegł ją.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy poczuła na rozpalonej skórze zimny, śliski żel, ale chwilę później skupiła się już tylko na tym, jak cudownie było czuć jego palce, masujące wrażliwy punkt między pośladkami.

Wyczuwała wycelowanego w nią jego sztywnego kutasa, wyprężonego i gotowego zmienić na zawsze wszystkie jej wyobrażenia o szczytach rozkoszy. Niedosyt po przerwanych wcześniej pieszczotach i zmysłowe wibracje przenikające część jej ciała, której dotąd nikt nie dotykał, sprawiły, że znów zwilgotniała.

Rozprowadził wokół jej odbytu jeszcze nieco żelu, a potem położył na nim kciuk i pchnął. Poczuła napięcie i odruchowy opór ciała.

– Rozluźnij się, kochanie. Na początku możesz czuć dyskomfort, ale to minie – obiecał. – Kiedy pchnę, chciałbym, żebyś odetchnęła i przysunęła się do mnie.

Jasne?

Skinęła głową.

Spróbował ponownie – i tym razem postąpiła zgodnie z jego wskazówkami, pozwalając mu wedrzeć się w nią tak głęboko, jak zdołał. Dwoistość uczucia, mieszanina dziwnej sensacji i podniecenia, wprawiała ją w konsternację. Całkiem jakby jej ciało nie mogło wybrać między „nie, to nie moja bajka”, a „och, rób mi tak jeszcze”!

Stała bez ruchu i skupiła się na oddychaniu, podczas gdy Irol pewnymi, spokojnymi ruchami penetrował ją, rozprowadzając w jej ciasnym wnętrzu więcej żelu i sprawiając, że stopniowo otwierała się pod jego dotykiem. Wreszcie przyjemność przewyciężyła obce uczucie i teraz chciała już tylko więcej. Wypchnęła biodra wyżej w niemej prośbie, która sprawiła, że z gardła wyrwał mu się pomruk aprobaty.

– A niech mnie, jesteś taka cudowna, kochanie – wychrypiał. – Czy czujesz, jak otwierasz się dla mnie? Tak wrażliwa... ufna... Nigdy, w całym swoim życiu nie byłem taki twardy...

„Nihdy w życiu nie byłem tahi twahdy”, rany boskie – jak mocno działał na nią ten jego barbarzyński akcent! Może i nie był elegancki i seksowny jak francuski czy włoski, ale budził w niej coś, jakieś głęboko uśpione uczucia. Nie mówiąc już o tym, że rzeczywiście czuła, jak mocno się przed nim otworzyła. Mógł teraz wsunąć w jej tyłeczek dwa palce i poruszać nimi, doprowadzając ją do szaleństwa.

– Pozwól mi więc wejść w ciebie – powiedział błagalnym tonem. Odwrócił się w stronę okna i podchwycił jej wzrok; jego oczy pały wewnętrznym ogniem.

– Chcę poczuć cię w sobie, Aiden. Chcę być tylko twoja – jęknęła.

– Och, tak, kochanie...

Schwycił swój członek u nasady, przygotowując się do wtargnięcia w nią, gdy powstrzymała go:

– Chcę cię bez niczego.

– Kat, rozmawialiśmy o tym przecież.

Wyprostowała się, przywierając do niego całym ciałem, i obejrzała się na niego przez lewe ramię. Ujęła jego policzek dłonią i z krzywym uśmiechem stwierdziła:

– Nie ma możliwości, żebym w ten sposób zaszła w ciążę, chyba, że przeoczyłam coś podczas lekcji biologii?

Niezdolna oprzeć się jego ustom, gdy były tak blisko, przyciągnęła go do siebie i ich wargi złączyły się znowu w namiętym pocałunku, który rozpałił na

nowo tłący się w nich żar pożądania.

- Proszę – zdołała wykrztusić, gdy oderwał od niej usta, żeby zaczerpnąć tchu.
- Chcę cię czuć w sobie, bez niczego.

Jego piersią wstrząsnął głęboki, dudniący śmiech, który przeszył dreszczem jej kręgosłup.

- Wykończysz mnie, wiesz? Pochyl się.

Skwapliwie spełniła jego polecenie, podczas gdy on pozbył się prezerwatywy i wycisnął na dłoń nieco lubrykantu. Widziała w odbiciu w szybie, jak kilkakrotnie przesunął ręką wzdłuż swojego fiuta, żeby pokryć go żelem, zanim ujął go mocno w dłoń i stanął tuż za nią.

Umieścił główkę penisa między jej pośladkami i naparł na nią. Gdy poczuła, jak jej tylne wejście zaczyna się rozciągać pod jego naporem, przygryzła dolną wargę. Był znacznie większy od dwóch palców, którymi wcześniej ją penetrował i lekki ból sprawił, że wstrzymała oddech i zaczęła się zastanawiać, jak, do jasnej cholery, się w niej zmieści.

- Oddychaj, kochanie – powtórzył łagodnie. Kat posłuchała, przypominając sobie też, że prosił, by wypychała biodra w jego stronę. Gdy główka jego kutasa przecisnęła się przez ciasny pierścień strzegący dostępu do jej wnętrza i zagłębiła się w nią, z gardła wyrwało mu się głuche warknięcie. – Grzeczna dziewczynka...

Nie przestając na nią napierać, sięgnął od przodu między jej uda i zaczął pocierać nabrzmiałą łechtaczkę. Jej wargi zrosiła nowa fala wilgoci, uwolniona, gdy ciasny węzeł we wnętrzu jej brzucha zaczął powoli rozluźniać sploty. Cienka granica między przyjemnością a bólem zniknęła bez śladu i jedno nie mogło już istnieć bez drugiego.

Wreszcie poczuła, jak jego uda ocierają się o jej tyłeczek. Wypełnił ją do końca, złączając ich w jedną całość – nie tylko ciała, ale i serca, i dusze.

Czuła się gorsza, wypaczona, aż do dnia, kiedy pojawił się w jej życiu. Wiedziała, że jest dla niej tym jedynym – teraz wiedziała o tym z niezachwianą pewnością.

Pochylił się nad nią, muskając jej plecy umięśnionym torsem, i szepnął do ucha:

- Teraz posiadam cię na wszelkie możliwe sposoby, Kat. Jestem tylko ja. Nikt nam tego nie odbierze. Ty jesteś moja, a ja – twój.

Napawając się jego miłosnym wyznaniem, przymknęła oczy.

- Zawsze – obiecała mu. Spomiędzy rzęs wykradły się jej łyzy szczęścia, spływając na jego policzek, gdy przytulił go do jej twarzy; nawet drapanie jego

zarostu było dla niej jak najcudowniejsza pieśczoła.

– W takim razie otwórz oczy – szepnął – i patrz, jak się kochamy.

Aiden wyprostował się i wycofał powoli z gorącej dziurki Kat, która wydała z siebie błogie westchnienie i wypięła pupę, dopominając się tego, czego jeszcze przed chwilą tak się obawiała. Ujął jej pośladki w dłonie i rozchylił je, przyglądając się, jak jego kutas znika między nimi. Patrzanie, jak przyjmuje go w siebie, jak jej ciało opina go ciasno, rozpałało w nim ogień, który roztopiał warstwy lodu, narosłe wokół jego serca.

Nadał ich ciałom powolny, stały rytm, wsuwając się w nią i wysuwając płynnymi ruchami. Rozkosz płynęła niepowstrzymanym strumieniem od jego członka aż do jąder. Całe jego ciało pokrywał pot – skutek powstrzymywania się od zbyt wczesnego spełnienia.

Odgłosy wydawane przez ich splecione w miłosnym uścisku ciała brzmiały w jego uszach jak najśłodsza muzyka. Płytkie oddechy, ciche jęknięcia, zwierzęce pochrząkiwania i szept skóry ocierającej się o skórę – wszystko to było idealne, doskonale.

Ona była idealna.

I była tylko jego.

Przykryła jego lewą dłoń oburącz.

– To takie cudowne... Chryste, jestem już blisko, tak blisko!

Nie musiała tego mówić, bo czuł to – widział w sposobie, w jaki ściągnęła brwi, w jej przygryzionej wardze i zwiniętych w pięści dłoniach. Czuł to w jej ruchach, gdy starała się go skłonić, żeby poruszał się mocniej, zanurzał w niej głębiej – jednak nie dał się sprowokować. Chciał, żeby skończyli to tak, jak zaczęli – i zapamiętali każdy gest, każdy dotyk.

Każdą chwilę.

Jeszcze raz nachylił się, żeby przytulić do jej pleców, a potem wsunął lewą rękę pod jej piersi i umieścił na prawym ramieniu, a drugą dłoń wsunął między jej rozwarte uda i położył na mokrej cipce, bez trudu wsuwając palce między nabrzmiące wargi. Przez ścianki jej pochwy czuł swojego kutasa, poruszającego się w niej płynnie w przód i w tył z każdym ruchem bioder, gdy tak trzymał ją w ramionach.

Odwrócił głowę w bok i przyjrzał się ich odbiciu w szybie. Byli odsłonięci, na widoku, co nadawało wszystkiemu znamiona ekshibicjonizmu, a przy tym sprawiało, że czuł się trochę jak podglądacz. Całkiem jakby obserwował obcych ludzi uprawiających seks. Jakaś mała częśćka jego samego wciąż nie wierzyła, że

spotkało go takie szczęście...

– Tak bardzo cię kocham, Aiden...

No, może poza tym, że miał na to dowód – i to bardzo namacalny.

To jego imię wymawiała. Wiedziała doskonale, kim jest, a mimo to nadal miała dość odwagi, by go kochać. Była silniejsza, niż zdawała sobie z tego sprawę. Silniejsza nawet od niego.

Z kącików jej oczu spłynęły łzy, a głos drżał jej od nieskrywanych emocji. Przytulił ją do siebie bliżej i zaczął się poruszać nieco szybciej, wchodzić w nią głębiej. Chciał, żeby poczuła go równie mocno, jak mocno szalał na jej punkcie.

– Poczuj, jak cię kocham, Kat.

Patrzył, jak wyciąga rękę do ich odbicia w oknie. Przejechała delikatnie palcem po boku jego twarzy w szybie, wzdłuż jego szczęki i po ustach. Mógłby przysiąc, że poczuł coś, jakby on i jego odbicie były w jakiś dziwny sposób ze sobą połączone.

Oczy mu zwilgotniały i wzrok się zamazał. Zamrugał i przemówił zachrypniętym od emocji głosem:

– Chodź, kochanie. Zróbmy to razem.

Zdołał jeszcze wniknąć w nią i wycofać się kilka razy, zanim stracił nad sobą kontrolę i poddał się niepohamowanej fali orgazmu. Jego jądra skurczyły się gwałtownie, a u podstawy kręgosłupa zapłonął ogień. Musnął palcami nabrzmiąły pączek między jej wilgotnymi wargami i poczuł, jak wstrząsają nią dreszcze spełnienia.

Gdy doszła, wykrzyknęła jego imię, a ich ciała przywarły do siebie ciasno, podczas gdy oni ztracali się w rozkoszy.

Cała wieczność minęła, zanim miał dość siły, by się poruszyć, jednak wreszcie ucałował ją w ramię i wyprostował się. Oddychała głęboko i równo, a oczy miała przymknięte. Podniósł ją i zaniósł do wielkiego łóżka z kolumnami i baldachimem, a potem obmył delikatnie mokrą szmatką, nakrył jedwabnym prześcieradłem i ułożył się obok niej.

Instynktownie wtuliła się w niego, kładąc głowę w to miejsce między jego ramieniem a piersią, jakby idealnie dla niej stworzone. Przytulił się do niej, ucałował ją w czoło i zasnął z nadzieją, że w snach będą to robili znowu, raz po raz, bezustannie.

Rozdział 8

W stroju z poprzedniego dnia – poza majteczkami, które leżały zapewne w strzępach gdzieś w samochodzie Xandera – Kat podążyła za niebiańskim zapachem bekonu i syropu klonowego przez główny hol. Chociaż była wyczerpana po nocnych igraszkach z Irolem, wcześniej rano obudziło ją ssanie w żołądku, który również domagał się spełnienia jego potrzeb.

Gdy otworzyła oczy i powitał ją najpiękniejszy widok na świecie: jego wytatuowanych barwnie ramion, owiniętych wokół niej, westchnęła z rozkoszą. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak kochana, tak bezpieczna, jak w tych ramionach. Miała go nawet obudzić i zapytać, czy nie zechce jej towarzyszyć, ale nie mogła się na to zdobyć. Życie odcisnęło na jego twarzy piętno, sprawiając, że często wyglądał poważniej niż na swoje trzydzieści parę lat. Jednak podczas snu jego rysy wygładzały się i wyglądał na dużo bardziej spokojnego. Chociaż był szorstki i męski, był również na swój sposób piękny.

Słumiła rozbawione parsknięcie. Była pewna, że zafundowałby jej potężnego kuksańca, gdyby dowiedział się, że tak o nim myśli, więc postanowiła zachować tę opinię dla siebie. Nie było powodu, żeby miał czuć się przez nią mniej męsko.

Wreszcie znalazła salę jadalną. Bufet był zastawiony jajecznicą, bekonem, kielbaskami, naleśnikami, owocami i całym mnóstwem innych śniadaniowych pyszności, na których widok do ust napłynęła jej ślinka, a w żołądku zaburczało. Położyła dłonie na brzuchu, żeby stłumić dźwięk, i podeszła do lady. Postanowiła, że przekąsi coś szybko, a potem pójdzie obudzić swoją śpiącą królową.

Dwadzieścia minut później siedziała przy stole, najedzona po uszy. Nałożyła sobie całą furę jedzenia i jakimś cudem zdołała wszystko zmieść z talerza – jajka, bekon, kielbaski, placki ziemniaczane i największego gofra, jakiego widziała w życiu – którego zresztą, bardzo z siebie dumna, zrobiła sama w wielkiej, żeliwnej gofrownicy.

Spuściła wzrok na pełen brzuch i nakryła go dłońmi.

– Jasna cholera, czuję się jak ciężarna krowa. – Wyrwał jej się cichy okrzyk.

Dziecko, pomyślała nieprzytomnie. Mogę być w ciąży. – Z dzieckiem Irola – dodała cicho; kąciki jej ust podniosły się w uśmiechu. Nigdy wcześniej nie myślała o dzieciach. Nigdy nie chciała ich mieć, nie chciała sprowadzać ich na ten świat, do tego życia. Dzieci powinny mieć bezpieczny dom i rodziców, którzy by je kochali. Wiedziała, że kochałaby swoje dzieci bezwarunkowo i zrobiłaby wszystko, żeby zapewnić im bezpieczeństwo, ale nigdy nie marzyła nawet o tym, że znajdzie kogoś, kto chciałby tego samego.

Wiedziała jednak, że na Irola mogłaby liczyć, bez dwóch zdań. Kochałby swoje dzieci i bronił ich jak lew.

Wstała z zamiarem powrotu do pokoju i mężczyzny, z którym chciała być już na zawsze. Postanowiła, że zanieś mu śniadanie na tacy i pozwoli zjeść, zanim rzuci się, aby pożreć jego seksowne, nagie ciało. Może nawet schowa mu prezerwatywy? Im dłużej o tym myślała, tym bardziej przekonywała się do pomysłu urodzenia mu dziecka.

Z chytrym uśmieszkiem podeszła do bufetu z sokami i nalała dla niego dużą porcję soku żurawinowego. Zawsze krzywiła się na sam jego zapach, bo wiedziała, jaki jest cierpki, ale teraz na myśl o tym, jak smakowałby na jego ustach, pociekła jej ślinka. Pyszny żuraw-Irol, mniam!

– Pomogę – zaoferował się ktoś – żeby pani nie wylała.

– Och, dziękuję, poradzę sobie. Mam... – Cholera!

Pomocnym dżentelmenem, który wziął od niej szklankę, okazał się nie kto inny, jak uśmiechnięty drapieżnie Vinnie. Upił łyk i się skrzywił.

– Osobiście wolę jabłkowy.

Na co czekasz, Katherine, na pieprzone zaproszenie?!, krzyczało w niej wszystko. Zabieraj się stąd, do licha, ale już! Już, teraz, Już!

Posłuchała wreszcie; odwróciła się na pięcie... i wpadła na blokującego jej drogę ucieczki Sully'ego. Uśmiechał się do niej paskudnie i odchylił lekko połą marynarki – na tyle, żeby zobaczyła pod nią kaburę z bronią. W ustach jej zaschło; miała wrażenie, że pokój zaczyna wokół niej wirować.

– Chodźmy, moja droga, przejdźmy się – zaproponował Sully, wskazując podbródkiem windy.

– I niech ci nawet nie przejdzie przez myśl, że moglibyśmy spróbować zabić twojego chłoptasia. – Vinnie złapał ją za ramię i zaczął brutalnie ciągnąć przez korytarz. Wiedziała, że jego palce na pewno zostawią na jej skórze siniaki. – Zaczniij się szamotać, a zmienimy zdanie i znikniemy stąd z tobą, nie zwracając mu nawet głowy.

O mój Boże, mój Boże, co teraz? Kat zbesztiała się w myśli. Jeśli miała znaleźć

sposób, aby z tego wszystkiego wybrnąć, musiała zachować spokój i myśleć jasno.

Drzwi windy otworzyły się i weszli do środka.

Gdy się zamykały, Sully wyjął kartę i wcisnął guzik piętra apartamentów.

– Usunęłam nadajnik.

Sully zerknął na jej zabandażowane przedramię.

– Tak, domyśliliśmy się. Muszę przyznać, że masz jaja, kobieto. Vinnie mdleje na widok byle draśnięcia.

– Hej, Sul, odpiardol się, co? Mówiłem ci, że tamtego dnia miałem niski cukier.

Kat zignorowała podśmiejki Sully’ego i podjęła:

– Jak nas w takim razie znaleźliście?

Mężczyźni przestali się przekomarzać i spoważnieli. Sully sprawiał wrażenie obrazonego.

– Nie jesteśmy byle zbirami, księżniczko. Gdy znaleźliśmy twój samochód porzucony na bagnach, zaczęliśmy namierzać jego motocykl i samochód jego kumpla. A jako że Sicoli ma znajomości w policji we wszystkich południowych stanach, nie minęło długo, nim trafiliśmy na wasz trop.

Psiakrew, zakłęła w myśli. Trzeba było jechać całą noc. Nie zatrzymywać się, dopóki nie dotrą do Meksyku, i nie oglądać się za siebie. Zdawała sobie jednak sprawę, że sama ucieczka nie gwarantowałby, że Sicoli przestanie jej szukać. Nie wiedziała o nim zbyt wiele, poza tym że był niebezpieczny i niezwykle dumny. Nigdy nie przestałby jej szukać. Miał na poszukiwania fundusze, a teraz nie chodziło tylko o zasadę – to była sprawa osobista. Im dłużej mu się wymykała, tym bardziej ośmieszała go w oczach innych.

W końcu dotarło do niej, że to się nigdy nie skończy. Nie, dopóki Sicoli nie uzna, że dług został spłacony w całości. To nie był problem Irola. To nigdy nie był jego problem. A mimo to pozwoliła, żeby wkroczył w sam środek jej bałaganu... za co wkrótce mógł zapłacić własnym życiem. Nie powinna była do tego dopuścić. Nie mogła na to pozwolić.

Zanim się spostrzegła, winda dowiozła ich na poziom apartamentów i szła już w stronę swojego pokoju. Dziwne, jak czasami wszystko szybko się zmienia, pomyślała nieprzytomnie. Jeszcze kilka minut temu nie mogła się doczekać, aż tu wróci. Teraz modliła się, żeby nigdy nie dotarli do drzwi.

Zatrzymała się gwałtownie, zmuszając ich do tego samego.

– Słuchajcie, chłopaki, co powiecie na taki układ: pozwolę się wam zaprowadzić teraz do Sicolego, po cichu, spokojnie – zaproponowała. – Nie będę

się wyrywać i nie będę próbowała uciec. Umowa stoi?

Gdy wymienili między sobą podejrzliwe spojrzenia, Sully bąknął:

– Chwileczkę. Chcesz, żebyśmy zabrali cię do Sicolego?

Pokiwała głową.

– Tak. Ale tylko pod warunkiem że dacie Irolowi spokój. Nie chcę go dłużej w to wszystko mieszać.

– Cóż, w takim razie mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą – westchnął Sully. – Dobra jest taka, że zabierzemy cię do Sicolego...

Poczuła ulgę, a jednocześnie żołądek zmroziło jej złe przeczucie.

– Zła wiadomość jest taka – dokończył Vinnie, podczas gdy jego partner otwierał kartą drzwi do pokoju – że twój kochaś siedzi w tym już po uszy.

Sully wszedł pierwszy. Był postawny, więc nic nie widziała, dopóki drzwi się nie zamknęły i nie odstał na bok.

– O mój Boże, co mu zrobiliście? – Spróbowała wyrwać im się i podbiec do Irola, ale powstrzymali ją.

Jej chłopak siedział na łóżku, pochylony do przodu tak mocno, na ile pozwalały mu wykręcone ramiona, przykute do kolumnienek łóżka. Jego naga pierś pokrywały pot, krew i sińce; najwyraźniej był bity, jednak Kat wiedziała, że cokolwiek mu zrobili, nie poddał się bez walki. Właśnie tym był: wojownikiem. Jej wojownikiem.

Mój wojownik... Gdy podniósł zwieszoną głowę, zaczerpnęła głośno tchu: jego prawe oko było paskudnie zapuchnięte, a dolna warga znowu rozcięta. Zakneblowali go podartym prześcieradłem. Nie była w stanie znieść tego widoku.

– Puśćcie mnie! – Zaczęła się wyrywać.

– W porządku, chłopcy – odezwał się z kąta pokoju trzeci głos, jednak nie zawracała sobie nawet głowy szukaniem jego źródła. Jak tylko ją puścili, przebiegła pędem przez pokój i wskoczyła na łóżko. Irol syknął od gwałtownego wstrząsu.

– Wybacz, kochanie – szepnęła, ostrożnie pokonując resztę drogi. Kłęknęła przed nim i wyjęła mu z ust knebel, a potem ujęła jego twarz w dłoń. – Jezus Chryste, tak bardzo mi przykro...

– Czy któryś z tych skurwieli cię tknął? – Głos Irola był zachrypnięty, ale on sam nie wydawał się przez to ani trochę mniej groźny. Bestia, która, jak twierdził, żyła w nim, w środku, zaczynała budzić się do życia. Mięśnie grały mu pod skórą i wyglądał, jakby był gotów rozedrzeć gołymi rękami na strzępy każdego, kto śmiałyby ją skrzywdzić.

– Nie, nic mi nie jest – zapewniła go. To przez nią ucierpiał, a mimo to nadal martwił się tylko o nią; o to, czy nic jej się nie stało. Serce ścisnęło jej się ze wzruszenia, a oczy zaszkliły od łez. Zamrugła gwałtownie; chociaż wyglądał strasznie, chciała widzieć go wyraźnie, cały czas. – Rany boskie, co oni ci zrobili...

– Nie martw się o mnie – mruknął. – Czuję się gorzej niż wyglądam. To znaczy, hm... – Ściągnął brwi i szybko się poprawił: – To znaczy, to wygląda gorzej niż jest w rzeczywistości...

Jego słowa sprawiły, że z piersi wyrwało jej się coś między śmiechem a szlochem; odsunęła mu z czoła spocone kosmyki.

– Teraz już na pewno wiem, że coś ci się stało, bo nawet sarkazm ci nie wychodzi.

– Nie, jestem jak nowy – upierał się z szerokim uśmiechem. – Dopóki tobie nic nie jest.

Trzymając jego twarz w dłoniach, przycisnęła usta do jego warg. Nie mogła się powstrzymać. Desperacko pragnęła być przy nim, żeby zapewnić go o swoim uczuciu. Prawdopodobnie zabolęła go przy tym rozcięta warga, ale odwzajemnił pocałunek – wydawał się pragnąć jej obecności, jej widoku równie rozpaczliwie, jak ona jego.

– No dobrze – usłyszała za plecami głos, ten sam co wcześniej. – Starczy tego dobrego. Czas wracać do interesów.

Gdy Kat obejrzała się przez ramię, zobaczyła trzeciego, nieznanego jej mężczyznę, zasiadającego w fotelu za biurkiem. Był ubrany w antracytowy garnitur z czerwonym krawatem i siedział z nogą założoną na nogę, z dłońmi splecionymi na kolanach. Wyglądał wypisz wymaluj jak psychoterapeuta słuchający pacjenta – na pewno nie jak człowiek, który zapewne jeszcze przed chwilą patrzył beznamiętnie, jak jego zbiry zakuwają w kajdanki i biją bezbronnego mężczyznę.

– Kim, u diabła, jesteś?

Jego usta rozciągnął zwodniczo miły uśmiech.

– Kimś, kto zamierza dopilnować, żeby twój dług został spłacony, a bałagan, którego po drodze narobiłeś, odpowiednio zrekompensowany.

Kat rzygać się już chciało od słuchania o długu, zaciągniętego przez nią rzekomo wobec jakiegoś dupka, który wyobrażał sobie, że jest mafiosem. Miała już dość użerania się z jego najemnymi bandziorami, których wysyłał za nią, żeby uczynić jej życie piekłem. Miarka się przebrała już wówczas, kiedy grozili jej w Tennessee. Teraz jednak miała u boku mężczyznę, dzięki któremu jej życie

stało się bajką w porównaniu z tym, czym było wcześniej. Kogoś, dla kogo chciała żyć i kogo mogła kochać. I niech ich szlag, jeśli pozwoli im sobie to wszystko odebrać bez walki.

Zeszła z łóżka i stanęła przed nieznajomym z pięściami wspartymi o biodra.

– A dlaczego sądzisz, że poradzisz sobie lepiej od tej dwójki partaczy?

– Bo, słoneczko, hołduję starej zasadzie: jeśli chcesz, żeby coś było zrobione dobrze, zrób to sam.

Przeszły ją ciarki, a ramiona opadły bezwładnie wzdłuż ciała. Wiedziała już, z kim ma do czynienia.

– Antony Sicoli – wyszeptwała.

– We własnej osobie.

Aidenem trzęsło z wściekłości. Zachował się lekkomyślnie i teraz Kat znalazła się przez niego w niebezpieczeństwie. Miał tylko zadbać o to, żeby nic jej się nie stało, dopóki nie wymyśli, w jaki sposób położyć temu wszystkiemu kres. I wszystko spieprzył. Pozwolił, żeby jego uczucie do niej zmaciło jego osąd.

Może to wcale nie alkohol był jego problemem przez wszystkie te lata po Janey? Może po prostu nie potrafił myśleć jasno, kiedy chodziło o uczucia? Cóż za pieprzona ironia, zaśmiał się w duchu. Im bardziej mu na kimś zależało, tym bardziej narażał tę osobę na niebezpieczeństwo. Jednak gdy w grę wchodziły emocje, przyczyna nie miała znaczenia. Liczyło się tylko to, że zawsze ranił najbliższych. I nie było wyjątku od tej reguły.

Sicoli nie wyjawiał jeszcze swoich planów – był zbyt zajęty praniem go na kwaśne jabłko – jednak Aiden miał pewne pojęcie o tym, czego się po nim spodziewać, i żadna z tych opcji nie wydawała się pociągająca.

Kiedy obudził się, krępowany i kneblowany przez Sully'ego i Vinniego, załapała go fala ulgi, gdy uświadomił sobie, że Kat nie ma w pokoju. Miał nadzieję, że pozostanie poza nim dość długo, żeby Sicoli i jego zbiry spełniły swoje pogroźki – czy co tam dla niego przygotowali – i poszli sobie przed jej powrotem.

Jednak Sicoli kazał im pójść i ją znaleźć, i wówczas Aiden pierwszy raz zaczął się modlić o to, żeby Kat okazała się dość mądra, przejrzała wreszcie na oczy i go zostawiła. Żeby zabrała kluczyki do samochodu, pojechała gdzieś daleko i nie oglądała się za siebie.

Niestety, wyglądało na to, że zeszła tylko na dół na śniadanie.

I tak oto udało mu się schrzanić jedyną rzecz, na której zależało mu, odkąd dowiedział się, że ma kłopoty: chronienie jej.

Kat postąpiła o krok, zatrzymując się między Aidenem a Sicolim.

– Posłuchaj, zapłacę ci, dam ci, co zechcesz, ale musisz go zostawić. On nie ma z tym nic wspólnego. To nie jego sprawa...

– Jak cholera – wychrypiał Aiden. – To właśnie ja zawałam naszą umowę, Sicoli. Potraktuj jej dług i wszystko inne jak moje rzeczy i daj jej spokój. Ona nie da ci takich pieniędzy, jakie mogę zapewnić ci ja.

– Och, nie bądź tego taki pewien, mój drogi. – Sicoli przesunął wzrokiem po ciele Kat całkiem jak wilk pożerający wzrokiem bezbronną owieczkę. – Gdybym znalazł odpowiedniego klienta, mógłbym na niej zarobić całkiem niezłą sumkę.

Kajdanki szczęknęły o słupki łóżka, kiedy zaczął się szarpać, dopóki metal nie poranił mu nadgarstków. Aiden łypnął na Sicolego jednym zdrowym okiem i obiecał:

– Po moim trupie, kutafonie.

– Tak, pewnie tak – stwierdził z roztargnieniem mężczyzna. – Bo chcę ci dać jeszcze jedną szansę, żebyś zarobił dla mnie kupę kasy, O'Brien. Jeśli znowu dasz ciała, nie tylko cię zabiję, ale i będę zmuszony wykorzystać twoją dziewczynę, żeby odzyskać forszę, którą mi wisicie.

Aiden przyglądał się, jak Kat blednie, ale już za chwilę prostuje się i dzielnie stawia czoła tej bestii, grożącej jej w żywe oczy zgotowaniem najgorszego koszmaru.

– W takim razie po cholere czekasz, skoro możesz sobie tego oszczędzić i załatwić wszystko już teraz? – warknęła. – Zabieraj mnie stąd i skończmy te głupie gry.

– Kat! Zamknij się w tej chwili! – zawołał Aiden.

Przeniosła na niego wzrok; w niebieskich oczach lśniły łzy – wiedział, że Kat modli się w duchu o to, by nie spłynęły po policzkach. Nienawidził na nią krzyczeć, rozumiał jednak, że jeśli Sicoli przyjmie jej propozycję, straci ją na zawsze. Nie będzie sposobu, żeby ją odnalazł ani ocalił.

– To nigdy nie była twoja walka – powiedziała do niego cicho. – Nie mogę pozwolić, żebyś dłużej ryzykował dla mnie życie. Za bardzo cię kocham.

Sicoli tymczasem wstał i podszedł do nóg łóżka.

– To wzruszające i tak dalej, ale oboje zapominacie, że to ja ustalam tutaj zasady. A więc będzie tak... – Na jego znak Sully zbliżył się z rolką taśmy, a Vinnie złapał Kat za ramiona i odciągnął od łóżka. Wszystko zaczynało się poważnie pieprzyć, a Aiden nie miał bladego pojęcia, jak to powstrzymać. – Będziesz walczył w Four by Four w sobotę. Tym razem odpadniesz w trzeciej rundzie. Żeby tego dopilnować, zatrzymam dziewczynę, dopóki nie będzie po wszystkim.

– Nie martw się, Irolu – parsknął Vinnie, przesuwając łąpsko z karku Kat na jej pierś i ściskając ją mocno. – Zajmę się nią jak trzeba.

Kat rąbnęła go łokciem w splot słoneczny, a gdy zgiał się wpół, uderzyła go pięścią w twarz, tak jak nauczył ją Aiden tamtego dnia w stodole. Zanim Vinnie zdążył się zorientować, co się dzieje, z trudem łapał powietrze i miał rozkwaszoną wargę. Niestety, cios nie był dość silny, żeby go obezwładnić. Szybko doszedł do siebie i uderzył Kat wierzchem dłoni w twarz, przewracając ją na podłogę.

Aidena dosłownie zalała krew; zaczął się szarpać ogarnięty niepohamowanym gniewem.

– Ty skurwysynu. Już ja ci... – Zanim jednak zdołał wyjawic swój plan uduszenia Vinniego jego własnymi flakami, Sully poczęstował go ciosem, który niemal urwał mu głowę. Usłyszał, jak Kat krzyczy jego imię i błaga, żeby nie robili mu krzywdy, gdy tymczasem jego czaszkę przeszył ból, a usta wypełnił mu metaliczny smak krwi. Ledwie zdołał ją wypluć, Sully zakleił mu usta taśmą.

Aiden miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Bestia w nim miotała się wściekle jak w klatce. Nozdrza miał rozchylone, a pierś falowała mu niespokojnie od gwałtownych oddechów. Gdyby nie krępujące mu nadgarstki kajdanki, rozdarłby każdego z nich na strzępy za doprowadzenie Kat do płaczu, nie mówiąc już o próbie odebrania mu jej.

Kiedy Vinnie poderwał ją z powrotem na nogi, Sicoli wygładził mankiety koszuli i wydał swoim zbirom polecenia.

– Gdybym był na twoim miejscu, O'Brien – dodał – skupiłbym się na czekającej cię walce. Jeśli zrobisz, co do ciebie należy, będzie po wszystkim. Zabiorę swoją forszę i współników i żadne z was nie będzie musiało mnie więcej oglądać. – Wsparłszy pięści o materac, Sicoli pochylił się ku niemu, był jednak dość daleko, żeby Aiden nie zdołał uderzyć go z bańki. Zimne szare oczy ujawniały czarną duszę człowieka, traktującego innych jak pionki, które mógł dowolnie przestawiać na swojej szachownicy, aby zyskać przewagę. – Pomyśl choćby o próbie wystawienia mnie, a rzucę tę dziwkę psom na pożarcie i nic z niej nie zostanie. Rozumiemy się? – Aiden skinął ledwie zauważalnie głową. – Doskonale – stwierdził Sicoli, klepiąc go po policzku. – W takim razie do zobaczenia w sobotę. Klucz do kajdanek leży na biurku. Za kilka godzin zjawi się ktoś, żeby posprzątać. – Z tymi słowami odwrócił się i dał znak swoim ludziom. Gdy szykowali się do wyjścia, Kat desperacko starała się nawiązać z Aidenem kontakt wzrokowy. Szlochając rozziewając, przepraszała go raz po raz. Przeklinała zaklejając mu usta taśmą, przez którą nie mógł jej zapewnić, że

wszystko będzie dobrze. Że ją ocali. Mógł tylko patrzeć, jak mu ją odbierają.

Minęły bite trzy godziny, zanim do pokoju weszła pokojówka. Na szczęście nie należała do strachliwych i zamiast uciec z krzykiem, jak się spodziewał, wymamrotała tylko kilka słów w obcym języku i uwolniła go.

Gdy go oswobodziła, pospiesznie się ubrała – co nie było łatwe, bo ręce miał zdrętwiałe – a potem wyjął z sejfów portfel i kluczyki. Wręczył pokojówce dwieście dolarów w ramach wynagrodzenia za pomoc i podziękowania za dyskrecję, a potem zabrał swoje rzeczy i przygotował się do opuszczenia hotelu. Przed podróżą do Alabaster musiał jednak zrobić jeszcze jedną rzecz.

Sięgnął po telefon, wybrał numer i wsłuchany w sygnał wstrzymywał oddech. Po czterech dzwoniach już miał się rozłączyć, kiedy w słuchawce rozległ się głos, który znał niemal tak dobrze jak własny:

– Patterson.

Aiden miał gardło tak ściśnięte, że przez chwilę nie mógł nic wykrztusić.

– Halo? Kto mówi?

Odchrząknął.

– To ja. To znaczy, cześć, Joey. Z tej strony...

– Jezu Chryste – przerwał mu rozmówca. – Aid? To naprawdę ty?

Aiden obejrzał się przez ramię. I tak już czuł się dość nieswojo, wykonując ten telefon; wołał nie mieć przy tym świadków, jednak pokojówka była bez reszty zajęta ściąganiem z łóżka zakrwawionych prześcieradeł, mamrocząc coś pod nosem w swoim języku.

– Tak, to ja.

– Rany boskie, ile to minęło? Pięć lat? Cholernie dobrze wychodziło ci unikanie mnie. Już straciłem nadzieję, że się kiedyś jeszcze odezwiesz.

Aiden zacisnął szczęki i natychmiast tego pożałował, kiedy przeszył je ostry ból. Pomyślał, że przydałoby mu się kilka prochów.

– Wiem – westchnął. – Byłem cholernym tchórzem. Wierz mi, nie zdołałbyś powiedzieć ani zrobić niczego, żeby ukarać mnie bardziej niż ukarałem sam siebie – stwierdził, wyglądając przez okno. – A mimo to nie miałbym ci za złe, gdybyś spróbował. To twoje prawo.

– Jesteś pieprzonym dupkiem, wiesz o tym? – W końcu w głosie Joeya pojawił się gniew, którego Aiden spodziewał się od samego początku. – Sądzisz, że nie wiem, iż to, co przydarzyło się Janey, było wypadkiem? Kochałeś ją jak siostrę. Nigdy celowo byś jej nie skrzywdził.

Aiden zmarszczył czoło.

– W takim razie skąd te wszystkie próby namierzenia mnie?

– Straciłem siostrę i chciałem ją opłakiwać z najlepszym przyjacielem, ty cholerny, pieprzony debilu! Potrzebowałem cię, ale ty myślałeś tylko o sobie i swoim poczuciu winy!

Jasna cholera... Aidenowi kręciło się w głowie. Joey miał rację. Był egoistycznym tchórzem, myślącym tylko o sobie – o swoim poczuciu winy, bólu – podczas gdy powinien troszczyć się o człowieka, który był dla niego jak brat.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia, a oczy zaczęły dziwnie piec. Przycisnęła kciuk i palec wskazujący do przymkniętych powiek i wykrztusił słowa, które dławiły go w gardle od tak dawna:

– Joey, ja... tak cholernie mi przykro, stary... Masz rację i nie zasługuję na to, ale mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz.

W głośniku rozległo się znużone westchnienie.

– Wybaczyłem ci już dawno temu, Aid. Po prostu nie dałeś mi szansy sobie o tym powiedzieć.

Aiden czuł się, jakby wreszcie wyrwał się z ciasnej, stalowej obręczy, która stopniowo, nieuchronnie zaciskała się na jego życiu od dnia śmierci Janey. Wziął głęboki, oczyszczający oddech – pierwszy raz od bardzo długiego czasu – i poprzysiągł sobie być od teraz lepszym człowiekiem.

– Dzięki, stary. Wynagrodzę ci to, przysięgam.

– Pieprzyć to – parsknął Joey. – Nie chcę, żebyś piekł mi ciasteczka ani wskoczył samochód. Chcę po prostu odzyskać brata, czaisz?

– Tak – odmruknął, pełen ulgi. – Czaję.

– Ekstra. No to... co powiesz na browara u Paddy'ego?

– Nie ma mnie teraz w Bostonie, Joey. Jestem w Luizjanie – odparł wpatrzony w torebkę Kat. – I potrzebuję twojej pomocy.

Rozdział 9

Tydzień mijał boleśnie wolno. Aiden prawie nie spał i spędzał większość czasu na treningu. Wyładowywał swój gniew na Xanie, Johnnym i worku treningowym, dopóki każdego z nich nie wykończył – kumpli werbalnie, a worka fizycznie, kiedy rozpadł się od jego agresywnych ataków.

Chociaż przyjaciele starali się go uspokoić i powstrzymać przed myśleniem o najgorszym, nie mógł nic poradzić na to, że cały czas stał mu przed oczami obraz Vinniego ze swoimi pieprzonymi łapskami na Kat, sprowadzającego na nią znowu jej najgorsze koszmary. Chyba nigdy w swoim życiu tak żarliwie się nie modlił, ale był gotów zrobić wszystko, byle tylko była bezpieczna do chwili, kiedy znów będzie mógł ją utulić w ramionach.

Godzinę temu wysłuchał, jak Joey powtarza ostatni raz szczegóły ich planu zatrzymania Sicolego i odbicia Kat. W domu zabrał go na stronę i położył mu dłoń na ramieniu.

– Pamiętaj, masz tylko sprawiać wrażenie, jakbyś zamierzał dotrzymać umowy. Jeżeli nie będzie jej z Sicolim w klubie, będzie z pewnością gdzieś w pobliżu. Dupek będzie chciał ją mieć przy sobie na wypadek, gdyby sprawy poszły nie po jego myśli. Jest jego kartą przetargową.

Chociaż Aiden wierzył w przyjaciela, a plan wydawał się pewny, wciąż potrafił sobie wyobrazić sto różnych rzeczy, które mogły pójść nie tak.

– Odzyskamy ją, Aid, obiecuję.

– Tak, wiem, ale w jakim stanie będzie, gdy nam się to uda? Mieli cały tydzień na zrobienie jej... Bóg wie czego.

– Kochasz ją?

Pokiwał głową.

– Tak mocno, że czasami aż mnie to przeraża.

– W takim razie zrobisz wszystko, co trzeba, żeby pomóc jej dojść do siebie. Tak jak wcześniej.

Aiden zmrużył oczy. Podczas rozmowy z Joeyem nie wdawał się w szczegóły swojego związku z Kat – nie chciał o niej mówić, gdy wciąż była

przetrzymanywana przez bandytów, bo tylko bardziej się denerwował.

– Skąd wiesz, co było wcześniej? – spytał podejrziwie.

– Stąd, że Xan ma długie jęzor – odparł Joey z uśmiechem. – Chodź. Czas na show.

Teraz Aiden spacerował po przebieralni w klubie gotowy, nie mogąc się doczekać walki. Xander siedział w kącie, obracając na palcu rolkę taśmy i nerwowo postukując stopą o podłogę.

Czas płynął nieskończenie wolno – dla Aideny równie dobrze mógłby stać w miejscu. Kiedy drzwi się otworzyły, spodziewał się, że to ktoś z wezwaniem do walki, zamiast tego jednak patrzył w stalowoszare oczy człowieka, którego w myślach zabijał setki razy na setki różnych sposobów.

– Czego, do cholery, chcesz, Sicoli? – warknął.

Ubrany w garniturowe spodnie i koszulkę polo gangster nadal wyglądał elegancko. Zaczekał z udawanym rozczarowaniem i wsunął dłonie w kieszenie.

– Cóż za wrogość, O'Brien! Myślałem, że będziesz w lepszym nastroju, zważywszy na fakt, że za godzinę będzie już po sprawie.

– Tyle mnie twoje myślenie! – warknął Aiden i uderzył pięścią w otwartą dłoń, aż zachręściły kostki.

Sicoli uśmiechnął się, zupełnie nieporuszony jego uwagą.

– Tak właśnie sądziłem. Przyszedłem tylko, żeby życzyć ci powodzenia.

– Gdzie Kat?

– Sully się nią opiekuje. Martw się o występ, a ja będę się martwić o dziewczynę. – Sicoli odwrócił się i otworzył drzwi, zanim jednak wyszedł, zatrzymał się w progu. – Och, i jeszcze jedno. Nastąpiła mała zmiana planów. Wygląda na to, że twój przeciwnik złamał nogę i nie będzie mógł walczyć.

Pewnie miał walkę z łodem, parsknął w duchu Aiden i skrzyżował ramiona na piersi.

– Czyżby? I kim go zastąpicie?

– Na szczęście tak się składa, że Vinnie jest zawodnikiem MMA. Ale nie martw się, nie jest chyba zbyt dobry, nigdy nie udało mu się przebić do ligi jak tobie. – Sicoli uśmiechnął się szeroko. – Ale właściwie nie ma to znaczenia, bo wszyscy wiemy, jak skończy się walka, prawda, O'Brien?

Irol zacisnął zęby i napiął mięśnie. Bestia w nim wyła, pragnąc wyrwać się na zewnątrz i zaatakować, rozedrzeć tego gościa na strzępy. Sicoli był silny, ale był zwykłym rzeźmieszkim, nic ponad to. Aiden zdołałby w ciągu kilku sekund dopaść go i dusić, dopóki nie zmiażdżyłby w uścisku jego tchawicy.

Musiał jednak na razie utrzymać swoją bestię na wodzy. Utrata panowania nad

sobą nie przyniosłaby mu nic dobrego, z wyjątkiem oskarżenia o zabójstwo. Z trudem przywołał się do porządku i pozwolił, żeby dupek miał ostatnie słowo. Ostatnim razem, gdy przestał się kontrolować, zginęła Janey. Tym razem pozwoli Joeyowi zrobić wszystko jak trzeba.

– W porządku, Sicoli.

– W takim razie do zobaczenia po walce. – Z tymi słowami gangster wyszedł, ze stanowczo zbyt zadowoloną miną.

Xan położył Irolowi dłoń na ramieniu, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, a potem pomógł mu założyć rękawiczki.

– Nie pozwól mu się sprowokować. Mamy przewagę. Odzyskasz Kat i nim się spostrzeżesz, ten frajer będzie siedział za kratkami. – Podał mu ochraniacz na szczęki i dodał: – Skończmy to.

Podczas marszu korytarzem na arenę pełną wiwatujących fanów Aiden myślał wyłącznie o odzyskaniu Kat. Schodząc na dół, rozglądał się po twarzach zgromadzonych, ale tłum był tak rozszalały, że trudno było znaleźć w nim konkretną osobę.

Gdy tylko był gotów do walki, wbiegł na ring i natychmiast skupił uwagę na widowni. Przyglądając się kolejno wszystkim twarzom, znalazł Sicolego – usadowionego w pierwszym rzędzie po przeciwnej stronie klatki, w pobliżu narożnika Vinniego, jednak nie było z nim Kat.

Bandzior uśmiechnął się do niego drapieżnie. Wiedział, że Aiden będzie chciał ją zobaczyć. Dupek napawał się patzeniem, jak doprowadza go do furii sama świadomość, że nie może nic zrobić. Cały aż się gotował od wściekłości, która pompowała w jego żyły adrenalinę. Utrzymując kontakt wzrokowy z Sicolim, zaczął podskakiwać i rozciągać ramiona, starając się rozluźnić przed czekającą go walką.

Wkrótce ogłoszono udział Vinniego w charakterze zastępcy; zgromadzeni zareagowali na informację gwizdami i buczeniem. Udział w walkach w podziemiu oznaczał, że nie zawsze wszystko odbywało się tak jak powinno, jednak najwyraźniej podmiana zawodnika na zupełnie nowego nie była mile widziana.

Niestety, to wszystko działało na korzyść Sicolego. Im więcej ludzi postawi na Aideną, tym więcej zarobi gangster, gdy ten przegra.

Kiedy Vinnie wszedł do klatki, Irol tylko z najwyższym trudem powstrzymał się od rzucenia na niego i zatłuczenia go na śmierć. Myślał w kółko o łapach tego kutasa na Kat w hotelowym pokoju i o tym, co mógł jej zrobić przez cały długi tydzień.

Sędzia dał im znak, żeby przeszli na środek. Gdy zaczął powtarzać zasady, Vinnie wyjął ochraniacz szczęki i pochylił się ku Aidenowi z chytrym uśmieszkiem.

– Chcę tylko, żebyś wiedział, że zrobiłem z tej twojej rudej kurewki cholernie dobry użytek. Lubię, kiedy są bezbronne.

Jego słowa podziały na Aideną jak kubeł zimnej wody. Poczuł, jak mięśnie tężeją mu i już za chwilę jego prawa pięść spotkała się z policzkiem Vinniego. Sędzia interweniował, odciągając Aideną i udzielając mu nagany za falstart. Vinnie cofnął się pod wpływem ciosu o kilka kroków, ale bez problemu utrzymał równowagę i uśmiechnął się, wkładając z powrotem do ust ochraniacz.

W końcu walka oficjalnie się rozpoczęła, jednak chociaż Aiden zyskał wreszcie okazję do stłuczenia dupka, nie mógł sobie pozwolić na zbyt wiele. Zamiast tego musiał się odsłaniać na ataki i przyjmować jego ciosy – jednak nie na tyle ostentacyjnie, żeby widzowie zorientowali się, że przegrywa. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym, jak trudno jest celowo przegrywać ustawioną walkę. Istniała cienka granica, której nie mógł przekroczyć – i było to znacznie bardziej wyczerpujące niż prawdziwe starcie.

Pierwsza runda była dość wyrównana i obaj zawodnicy trzymali się cały czas na nogach. Druga stanowiła mieszankę nokautów i zwarć. Vinnie zaskoczył Aideną swoją znajomością jujitsu. Wcześniej Irol założył, że bandzior nie umie zbyt wiele, skoro dał się zaskoczyć Kat. Jednak wówczas koleś nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia, i nie spodziewał się pewnie czegoś takiego.

Pod koniec drugiej rundy oboje zadali już sobie nawzajem mnóstwo obrażeń. Vinnie miał zapuchnięte oko i rozciętą wargę od ciosu łokciem, który Aiden zadał mu, przyszpilając go do podłogi, zaś Irol miał rozciętą górną wargę – efekt jednego z ciosów, którymi Vinnie zasypał jego twarz. Nie mówiąc już o czerwonych śladach na torsach i plecach, które wkrótce miały zmienić się w siniaki.

Podczas krótkiej przerwy żaden z nich nie miał nikogo, kto by podał mu lód, wodę czy obmył krwawiące rany. Sully, jedyna wolna osoba w ekipie Sicolego, została obarczona zadaniem pilnowania Kat, zaś Xander wraz Joeyem byli zajęci odbijaniem jej – a przynajmniej taką nadzieję miał Irol.

Rozległ się gong i sędzia przywołał ich z powrotem na ring. Czekala ich ostatnia runda – już wkrótce wszystko się rozstrzygnie. Jeśli Xan i Joey nie zdołają odnaleźć Kat, nim dobiegnie końca, Idol będzie musiał przegrać, żeby jej nie narażać. Joey starał się przekonać go, że Sicoli nie zabiłby dziewczyny – była dla niego zbyt wiele warta – jednak Aiden był świadkiem wybuchu wściekłości

gangstera tamtego ranka, kiedy wyładował na nim swój gniew, nim jego pachołkowie sprowadzili Kat. Wiedział, że jeśli nie dotrzyma umowy, gangster nie będzie się cackał i każe Sully'emu ją zabić. A on za nic na świecie nie chciałby narażać jej życia.

Sędzia dał im znak i zegar zaczął odliczać ostatnie pięć minut – pięć minut, które zostało Aidenowi, żeby nakopać w dupę frajerowi, który położył swoje łapy na Kat. Pięć minut, które zadecydują, czy zaufanie, którym obdarzył Joeya, popłaci, czy może narazi jego ukochaną na większe niebezpieczeństwo.

Co jakiś czas częstował przeciwnika mało entuzjastycznym ciosem. Przez większość czasu jednak odslaniał się i przyjmował na siebie uderzenia Vinniego, które nie należały do najdelikatniejszych. Facet miał łapę jak działo armatnie. Na szczęście Aiden miał twardą szczękę i mógł znieść całkiem sporo.

Na dość nieoczekiwany obrót walki tłum zareagował niezadowolaniem. Pohukiwania i gniewne okrzyki dźwięczały Aidenowi w uszach tak głośno, że nie słyszał już nawet prowokacyjnych uwag Vinniego.

Zerknął na zegar. W tej samej chwili, w której pięść Vinniego ugodziła go pod żebra, ogarnęła go panika. Upadł na matę, przeszyty palącym bólem. Pohukiwania stały się głośniejsze, gdy Vinnie zaczął potrząsać w powietrzu ramionami, jakby już wygrał. Irol zerknął na zegar jeszcze raz – czas mijał nieubłaganie. Pozostała mniej niż minuta walki, jednak on nie mógł się jeszcze poddać. Musiał dać Joeyowi tyle czasu, ile tylko zdoła.

Wstał i wyprostował się powoli, trzymając za lewy bok. Był pewien, że ma parę złamanych żeber – bolało go nawet, gdy oddychał, nie mówiąc już o poruszaniu się, jednak nie mógł się teraz skupiać na bólu. Miał na głowie poważniejsze zmartwienia.

Podszedł do Vinniego i ustawił gardę, w milczeniu dając swojemu przeciwnikowi znak, że jest gotów. Bandzior warknął, wyraźnie wściekły, że nie może się jeszcze obwołać zwycięzcą.

Jakże mi przykro, dupku, parsknął w myśli Aiden. Jeszcze ci się nie podłożę.

Napędzany gniewem Vinnie zaczął zasypywać go gradem ciosów, zmuszając do wycofywania się, dopóki Irol nie dotarł do siatki. Wówczas Vinnie pochylił się nad nim i spróbował pochwycić go, aby cisnąć nim o matę. Miał dość siły, by tego dokonać, jednak Aiden był od niego wyższy i wiedział, jak przenieść środek ciężkości, aby maksymalnie mu to utrudnić.

Dlatego, kiedy Vinnie kontynuował walkę, zadając jeden cios za drugim, żeby zmusić go do zejścia na parter, Aiden po prostu starał się utrzymać na nogach i z żołądkiem skręconym strachem przyglądał się, jak zegar odlicza ostatnie

sekundy.

Pół minuty.

Powinien był przewrócić wszystko do góry nogami i znaleźć Kat...

Dwadzieścia pięć sekund.

Powinien był skrócić Sicolemu kark w przebieralni i wyruszyć na jej poszukiwania... Dwadzieścia sekund.

Jej życie – albo niewola lub co gorsza śmierć – były w jego rękach. Poczł, jak do oczu napływają mu łzy. Piętnaście sekund.

Kochał ją... i ją zawiódł.

Poprzez ryk podnieconego tłumu nieomal słyszał jak woła go po imieniu – jego prawdziwym imieniem...

Vinnie uderzył go pięścią w twarz, aż głowa odskoczyła mu na bok – i właśnie wtedy zobaczył ją, biegnącą przejściem pośród trybun... i rzeczywiście wykrzykującą jego imię:

– Aiden!

Zamruął kilka razy, aby upewnić się, że to nie halucynacje. Gdy zauważył biegnących za nią Xandera i Joeya, dotarło do niego, że to się dzieje naprawdę: była bezpieczna!

Z nowym zapasem siły odepchnął Vinniego; zostało dziewięć sekund. Napędzany nienawiścią do ludzi pokroju jego i Sicolego, wykorzystujących władzę do najpodlejszych czynów, wykręcił mu ramię, a potem wymierzył mu cios pięścią w szczękę.

Łup!

Poczł, jak pod jego uderzeniem pękają kości i zobaczył, jak oczy uciekają Vinniemu w głąb czaszki. Chwilę później bandzior opuścił gardę i upadł na twarz. Kiedy nie poruszył się więcej, sędzia obwołał koniec walki – do końca zostały dwie sekundy. Tłum szalał, ale Aiden był zanadto zajęty myśleniem o Sicolim, który, jak widział, przeciskał się właśnie przez widownię w stronę wyjścia.

– Joey! – zawołał, wskazując kierunek, w którym uciekał gangster. – Tam!

Joey skinął głową, cisnął w stronę klatki parę kajdanek i puścił się w pościg za Sicolim, zaś Xander pobiegł w stronę, z której przyszli – licząc zapewne na to, że zdoła mu odciąć drogę ucieczki.

Aiden odwrócił się do Vinniego, który wstawał właśnie z pomocą sędziego i powoli wracał do siebie. Odepchnął sędziego na bok i warknął:

– Dzięki, ale zajmę się nim osobiście. – Pociągnął pokonanego przeciwnika do siatki i wykorzystując fakt, że jest półprzytomny, przykuł go do niej. – Proszę

bardzo – powiedział, rozpamiętując wszystkie straszne rzeczy, które ten dupek mógł zrobić jego ukochanej. – I kto jest teraz bezbronny, skurwielu?

Wziął zamach, gotów załuc gościa na śmierć, ale przeszkodził mu okrzyk:

– Aiden!

Zamarł, odwracając głowę w stronę źródła głosu, który był jak balsam na jego serce. Kat miała brudną sukienkę, na ramionach żółknące sińce, podkrążone oczy i była rozczochrana, jednak dla niego wciąż stanowiła najpiękniejszy widok na całym bożym świecie.

Vinnie zakasłał, zaśmiewając się, i Aiden odwrócił się znów w jego stronę.

– Co cię tak bawi?

– Co za ironia...! – Dysząc ciężko, mężczyzna łypnął na niego jednym zdrowym okiem. – Znam twoją historię, Irolu. Może i zdołałeś ją dziś ocalić... ale w końcu ją skrzywdzisz. Całkiem jak tę biedaczkę z Bostonu.

Przez ułamek sekundy wróciły dawne lęki, jednak gdy obejrzał się na Kat, stojącą tam i obejmującą się ramionami, jakby starała się ochronić samą siebie, serce przepełniło mu wzruszenie i miłość. Bestia w nim uspokoiła się; bardziej niż na pomszczeniu Kat zależało mu na jej chronieniu.

Opuścił pięść i rzucił tylko:

– Miłej zabawy w ciupie, dupku. Uważaj na mydło.

Patrzył przez chwilę z satysfakcją, jak Vinnie otwiera szeroko oko, przerażony, a potem wstał i podszedł do kobiety, którą kochał nad życie.

Rzuciła się w jego otwarte ramiona, a on przytulił ją tak mocno, jak zdołał, nie łamiąc jej przy tym kości. Drżała i w tej chwili chciał tylko zabrać ją z dala od całego tego szaleństwa.

Wziął ją na ręce i zaczął się przedzierać przez tłum na tyły klubu. Gdy tylko przeszli przez podwójne drzwi prowadzące na korytarz, zobaczył Joeya i Xandera, idącego w ich stronę z zakutym w kajdanki potarganym Sicolim.

– Dorwaliście go – stwierdził z ulgą. – Wreszcie jest po wszystkim.

– Tak, złapaliśmy gnoja na parkingu – rzucił Xan.

Kat wtulała twarz w jego szyję, ale teraz podniosła głowę i spojrzała na człowieka, który terroryzował ją od wielu miesięcy. Joey złapał Sicolego za ramię i pchnął go w stronę Aidena, zaś Joey spojrzał na Kat ze współczuciem i zapewnił ją:

– Nie skrzywdzi już ciebie ani nikogo innego.

Kat złapała Aidena mocniej za szyję i zapytała:

– Kiedy wyjdzie?

– Nie wyjdzie, kochanie. – Irol spiorunował Sicolego wzrokiem. – Joey, mój

przyjaciół, jest z FBI. Zajmą się nim. Wygląda na to, że jest poszukiwany w stanie Nowy Jork za wymuszanie okupu i handel ludźmi.

– ...między innymi, i to właśnie dlatego ukrywał się przez ostatnie dziesięć lat w górach Tennessee – powiedział Joey. – Resztę życia spędzi w więzieniu, Kat. Obiecuję.

Kat pokiwała głową i wtuliła się z powrotem w ramiona Aiden. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną. Musiał ją odwieźć do domu, jednak najpierw chciał się upewnić, czy nic jej nie jest. Skinął swoim przyjaciółom z wdzięcznością głową, a potem zabrał ją do przebieralni, zamknął drzwi i usiadł na kanapie, tuląc ją do siebie.

Gładząc ją po głowie, przygotował się mentalnie na odpowiedzi na pytania, które musiał jej zadać, chociaż wcale tego nie chciał.

– Co ci zrobili, kochanie? Czy oni... Czy Vinnie... – Jasna cholera, nawet nie potrafił tego głośno powiedzieć.

Odchyliła się w tył i spojrzała mu w oczy.

– Nie. Sicoli nie lubi handlować uszkodzonym towarem – powiedziała cicho. – Nie pozwoliliby im mnie tknąć.

Aidena zalała fala ulgi.

– Och, dzięki Bogu – szepnął i przytulił ją mocniej. Zamrugnął, starając się nie dopuścić, by spadły wypełniające mu oczy łzy wzruszenia, że znowu może ją trzymać w ramionach.

– Nie mogę uwierzyć, że już po wszystkim.

– Uwierz w to, kiciu – mruknął głosem zachrypniętym od natłoku emocji. – A ja nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię jeszcze kiedyś skrzywdził. Przysięgam.

Delikatnie zmieniła pozycję – usiadła mu okrakiem na kolanach i ujęła w dłonie jego zapuchniętą, zakrwawioną twarz.

– Czy to znaczy, że przestaniesz ze mną walczyć? Że zostaniesz ze mną i nie będę już musiała martwić się, że odejdziesz „dla mojego dobra”?

– Dotarło do mnie wreszcie, że zbyt twarda z ciebie sztuka, więc się poddaję – zażartował i uśmiechnął się, czując jak warstewka zaschniętej krwi na jego twarzy kruszy się. – Jestem twój... jak długo będziesz mnie chciała zatrzymać, kiciu.

– To dobrze. Bo jesteś najlepszą rzeczą, jaka mnie spotkała, i nie mam zamiaru cię stracić. Kocham cię, Aiden.

– Najdroższa, ja także cię kocham – wyszeptał, policzek przy jej policzku. – Tak cholernie mocno... – Niezdolny dłużej się powstrzymywać, pocałował ją – i całował za cały stracony czas, za wszystko, czym dla niego była i czym on był

dla niej. Gdy w końcu oderwał usta od jej warg, Kat wstała.

– Chodź. Chcę wracać do domu.

Gdy szli przez pokój, dotarło do niego, jak bliski był jej utracenia. Utracenia szansy podziwiania, jak świetnie radzi sobie z bandą frajerów, czy kochania się z nią, patrzenia jej w oczy i czucia jej blisko, obok siebie.

Jeszcze niedawno jego życie było nudne i monotonne, i wcale nie miał zamiaru go zmieniać. Teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej. Wniosła do niego tyle radości, spontaniczności... i miłości.

Trzymając dłoń na klamce, odwróciła się i przechyliła głowę na ramię z dziwną miną, a potem zadała mu proste, a jednocześnie tak ważne pytanie:

– Jesteś ze mną, Irolu?

Aiden złapał swoją torbę i podeszedł do niej, a potem pocałował ją i zapewnił:

– Tak, kiciu. Już na zawsze.

Uśmiechnęła się, złapała go za rękę i wspólnie poszli w stronę parkingu... i ich nowego, wspólnego życia.

Rozdział 10

Vanessa miała rację. Kat pokochała Hawaje. Nigdy nie była miłośniczką życia w gwarze miasta i zawsze marzyła o otwartych przestrzeniach, otoczeniu przyrody i spokoju. Oahu było właśnie takie, a nawet lepsze.

Oderwawszy się od ślubnych uroczystości, Kat wyszła na plażę, gdzie fale oceanu obmywały jej stopy i rąbek sukni drużny panny młodej. Gdy spojrzała na księżyc w pełni, oświetlający łagodnym blaskiem morską toń, zaczęła się zastanawiać nad tym, jak szybko jej życie zmieniło się w ciągu ostatnich paru tygodni. I jak bardzo miało się zmienić w nadchodzących miesiącach.

Po zatrzymaniu Sicolego postanowili z Aidenem opuścić Alabaster i wyjechać do jego domu w Bostonie. Poznała jego matkę i siostry, które szybko pokochała – a z tego, co mówił Irol, one odwzajemniały jej uwielbienie. Jego matka wzięła ją nawet któregoś dnia na stronę i podziękowała za „sprowadzenie jej syna z zaświatów”.

– Oboje przywróciliśmy sobie nawzajem do życia – odpowiedziała prosto.

Poznała także lepiej Joeya i cieszyła się, widząc, jak świetnie starzy przyjaciele dogadują się po latach, przywołując historyjki ze starych czasów i wymieniając nowe, o tym jak Joey trafił z bostońskiej policji do FBI czy jak Aiden ocalił zbłąkane kocię w ciemnej alejce.

Następnie zajęła się kolejnymi ważnymi rodzinnymi sprawami. Aiden zdołał ją wreszcie przekonać, żeby zadzwoniła do siostry. Trzymała Nessie na dystans od tak dawna, że sam pomysł rozmawiania z nią, a co dopiero spotkania się wprowdzał ją w zdenerwowanie. Jednak gdy tylko wybrała jej numer, Aiden usiadł obok, obejmując ją, dając jej siłę i zapewniając wsparcie, jak zawsze.

Tak więc pojednała się z siostrą i teraz przebywała w tym tropikalnym raju już od ponad trzech tygodni. Spędzały ze sobą czas każdego dnia i było wspaniale. Omawiały ostatnie szczegóły jej ślubnej ceremonii albo wylegiwały się na plaży, przyglądając się, jak Jackson bezskutecznie próbuje nauczyć Aideną surfować.

Czasem rozmawiały o ich dzieciństwie i tym, przez co Kat przeszła, gdy Nessie wyjechała. Te rozmowy były zawsze trudne, ale i oczyszczające. W ciągu

ostatnich paru miesięcy zaczęły się lepiej poznawać jako kobiety, tak inne od przerażonych dziewczynek, którymi były kiedyś.

Teraz, gdy odzyskała siostrę i miała przy sobie ukochanego mężczyznę, Kat nie mogłaby prosić o więcej.

– Hej, kiciu, wszystko w porządku?

Gdy się odwróciła, zobaczyła Vanesę, idącą w jej stronę w swojej eleganckiej, satynowej sukni ślubnej. Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętała – smukła, zgrabna i elegancka. Cóż, przynajmniej dopóki nie włożyło się jej do ręki puszki piwa i nie umieściło przed nią tarczy do rzutek. Kat lubiła przebywać w towarzystwie tej innej, wyluzowanej Nessie, kiedy zaglądali do Duke's Waikiki. Ta laska potrafiła wypić kilka ładnych kolejek tequili i wciąż trafiała w sam środek tarczy.

– Tak. Chciałam się po prostu nacieszyć widokiem – zapewniła ją Kat. – Będę za tym tęsknić.

– Jaka szkoda, że niedługo wyjeżdżacie. – Nessie wzięła ją za rękę. – Na pewno musicie wracać do Bostonu?

– Rozmawialiśmy już o tym. Aiden już raz zrezygnował ze wszystkiego, kiedy wysłaliście go z Jaksem za mną. Chciałabym, żeby spędzał więcej czasu ze swoją rodziną. Nie mówiąc już o tym, że tam jest jego dom.

Vanessa westchnęła, zrezygnowana.

– W porządku. Dopóki będę mogła cię odwiedzać, gdy tylko zechcę – stwierdziła, mrugając do niej porozumiewawczo.

Kat roześmiała się.

– Już ja o to zadbam.

– To dobrze – powiedziała Vanessa, obejmując siostrę i odwracając się w stronę oceanu.

Kat wciąż jeszcze nie mogła przywyknąć do myśli, że znów są sobie bliskie. Po tylu latach utrzymywania Nessie na dystans, żeby ją chronić, za każdym razem, gdy były razem, nawet najmniejsze głupstwa sprawiały, że się rozklejała i nie wiedziała, jak sobie z tym radzić.

– Nessie, wiem, że nie jestem zbyt dobra w okazywaniu uczuć, ale chciałabym, żebyś wiedziała, jak bardzo się cieszę z tego, że jesteś szczęśliwa. – Kat czuła na sobie wzrok siostry, ale nie mogła się zmusić, żeby spojrzeć jej w oczy ze strachu, że zmieni się w pociągającą nosem kupkę nieszczęścia. – Od razu widać, jak bardzo Jax cię kocha i uwielbia, i... tak bardzo się cieszę, że w końcu na siebie trafiliście... to wszystko.

– Och, kochanie... – Vanessa przytuliła Kat mocno do siebie. – Dziękuję. To

bardzo wiele dla mnie znaczy. Ale chciałabym też, żebyś wiedziała – dodała, cofając się nieco, żeby móc spojrzeć jej w oczy – że chociaż Kocham Jacksona nad życie, bez Ciebie nigdy nie byłoby ono pełne.

Jej zielone oczy stały się dziwnie szkliste, co sprawiło, że Kat także nagle poczuła pieczenie pod powiekami pomimo usilnych prób powstrzymania łez.

– Zawsze byłeś w moim sercu – podjęła Vanessa – a gdy zniknąłeś, zabrakło jakiegoś jego kawałka. Nie wiem, jak wyrazić, jak bardzo się cieszę, że wróciłaś. Tak bardzo Cię Kocham, kiciu...

Szlag by to! Kat przeklinała siostrę w duchu za to, że wystarczyło kilka jej słów, by łzy zaczęły płynąć nieprzerwanym strumieniem i cała jej praca włożona w to, aby okazać się wzorową drużyną poszła na marne. Teraz nie dość, że się rozkleiła, to pewnie miała czerwony nos, zapuchnięte oczy i rozmazany tusz. Jednak nawet świadoma tego, że może pogorszyć sytuację, przyciągnęła siostrę do siebie, przytuliła mocno i wyszeptwała:

– Ja także Cię Kocham, Nessie.

– Hm, Irolu, czy nie zastanawiałeś się kiedyś, jak by to było zrobić to z siostrami? – rozległ się czyjś głos.

– Nie. Ta jedna, którą mam, w zupełności mi wystarcza.

Gdy oderwały się od siebie, zobaczyły idących w ich stronę Aiden i Jaks, zabójczo przystojnych w swoich swobodnych ślubnych strojach. Gdy się zbliżyli, Vanessa żartobliwie pchnęła swojego świeżo upieczzonego męża w pierś. Roześmiał się, otoczył ją ramionami w talii i całował, dopóki po jej nachmurzonej minie nie było ani śladu.

Aiden uśmiechnął się do Kat i przytulił ją. Podniosła na niego wzrok i powtórzyła z udanym oburzeniem:

– „W zupełności wystarcza”?

Pochylił się do jej ucha i powiedział szeptem:

– Brzydko byłoby mówić mężczyźnie w dniu jego ślubu, że mam lepszą siostrę.

Roześmiała się.

– Cóż za wspańiały przyjaciel!

Jax widocznie usłyszał jej słowa, bo stwierdził:

– Gdyby był takim dobrym kumplem, przestałby się ze mną wyklócać o pierdoły dotyczące naszego wspólnego interesu!

Aiden rzucił mu spojrzenie, na którego widok większość ludzi uciekłaby w popłochu, a Nessie westchnęła ze znużeniem. Kat odwróciła się do szwagra.

– Co znowu za interes?

– Chciałem otworzyć z nim klub MMA, ale on wszystko utrudnia.

– Niczego nie utrudniam. Jesteś jak rozkapryszone dziecko...

Kat podniosła ręce do góry.

– Halo! O czym wy w ogóle rozmawiacie?

Bryzg wody zmoczył bok białych lnianych spodni i koszuli Jacksona i Kat z całej siły próbowała się nie roześmiać z jego osłupiałej miny, gdy odwrócił się do swojej żony, stojącej w oceanie.

– Powiedziałeś, że dasz mu czas, żeby to z nią obgadał – przypomniała mu oskarżycielsko Vanessa z jedną ręką na biodrze, drugą przytrzymując rąbek sukienki.

– Miał już na to kilka tygodni – burknął Jax. – Potrzebuje dobrego kopa w dupsko.

Z chytrą miną wyciągnął ze spodni sznurek i owinał go sobie wokół dłoni. Na ten widok Vanessa otworzyła szerzej oczy.

– Jackson – powiedziała, cofając się o krok – pamiętasz, jak powiedziałam, że odwiedzę ci się za wepchanie mi do nosa tortu weselnego? – Kolejne dwa kroki w tył. – Jesteśmy kwita. Koniec. Daj już spokój...

Jax zaczął iść w jej stronę. Nie przestając się cofać, Nessie zawołała:

– Jacksonie Thomasie Marisie, jestem w sukni ślubnej!

Mrugnął do niej z diabelskim uśmieszkiem i rzucił:

– W nogi! Ratuj się, kto może!

Vanessa roześmiała się, krzyknęła piskliwie, podkasła sukienkę i zaczęła uciekać plażą przed mężem.

– Dwójka wariatów – mruknął Aiden, krzyżując ramiona na piersi.

– Co racja, to racja – zgodziła się Kat. – A teraz... może opowiesz mi o tych waszych planach?

Irol wsunął kciuki w kieszenie bojówek i spojrzał na czarno-srebrne fale, a potem wrzucił lekko ramionami.

– To właściwie nie do końca plany. Cóż, a przynajmniej jeszcze nie. Chciałem z tobą najpierw porozmawiać, żeby poznać twoje zdanie.

Kat stanęła przed nim.

– W porządku. W takim razie słucham.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

– Pomyślałem sobie, że może zainwestowałbym pieniądze z wygranej w Four by Four w siłownię, którą założylibyśmy tu z Jaksem. To mógłby być niegłupi sposób na zarobek, podczas gdy starałbym się wrócić do gry.

– Ale... co z twoim domem w Bostonie? Co z rodziną i Joeyem? Dopiero co to

wszystko odzyskałeś...

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, a ona przeciągnęła dłońmi po jego silnych ramionach i położyła mu je na barkach.

– Spędziłem tu właściwie całe życie, a poza tym widzę przecież, jak bardzo ci się tu podoba. Powinnaś jak najczęściej przebywać ze swoją siostrą, a ja potrzebuję do szczęścia tylko ciebie.

I znowu te głupie lzy... To się robiło idiotyczne!

– A poza tym – dodał – będziemy mogli w każdej chwili odwiedzać Boston i tak dalej...

– Cóż, w takim razie powinniśmy w ciągu następnego pół roku zaplanować kilka takich wizyt. Bo potem może być ciężko.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią zbity z tropu.

– Dlaczego?

Poczuła w brzuchu łaskotanie, a zdenerwowanie sprawiło, że o mały włos, a zmieniłaby temat. Wzięła jednak głęboki oddech i postanowiła chwycić byka za rogi. Spłotła mu dłonie na karku, spojrzała głęboko w oczy i powiedziała:

– Bo podróżowanie na taką odległość z małenstwem może być trochę trudne.

Aiden otworzył szeroko usta i wydawało się, że na chwilę wstrzymał oddech. Serce Kat waliło jak młotem, dudniąc jej w piersi, kiedy czekała na reakcję Irola.

– Ale j...jak...? Kiedy? To znaczy...? – wykrztusił wreszcie.

– Od jakichś sześciu tygodni. Pamiętasz nasz szybki numer w samochodzie?

– Ale... ale to był tylko jeden raz!

– Dokładnie – potwierdziła, coraz mocniej zdenerwowana. – Tak się składa, że czasami to wystarczy.

Cofnął się o krok, trzymając ją za ręce, i zapatrzył się na jej nadal płaski brzuch.

– Będziemy mieli dziecko – powiedział cicho, a potem spojrzał jej w oczy i powtórzył głośno, z szerokim uśmiechem: – Będziemy mieli dziecko!

Z piersi wyrwał jej się śmiech – na wpół nerwowy, na wpół radosny.

– Tak, będziemy mieli dziecko – potwierdziła.

Z głośnym okrzykiem szczęścia otoczył ją ramionami i okręcił parę razy dookoła, a potem ostrożnie postawił na piasku.

– Niech to szlag, jestem dzięki tobie taki szczęśliwy! Hm, chyba powinienem ci się teraz oświadczyć i po bożemu wziąć cię za żonę, co?

– Nie zależy mi na ślubie – wyznała szczerze. – Dopóki będziesz walczył o nas i o naszą rodzinę.

– Zawsze, kochanie. Przysięgam. – Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w

blasku księżycy tak czule, jak nigdy nie sądziła, że to możliwe. – Jednak tak czy inaczej, chciałbym, żebyś za mnie wyszła – bardzo. Żebyś zmieniała to szkockie nazwisko na jedyne słuszne, irlandzkie.

Roześmiała się.

– Czyżby?

– Owszem. Co ty na to? – zapytał i zamknął ją w ramionach. – Powiesz tak, kocie? Jesteś ze mną?

Ze łzami w oczach i sercem ściśniętym ze wzruszenia, skinęła głową.

– Teraz i na wieki.

Podziękowania

Jak zawsze, przede wszystkim chciałabym podziękować mojemu cudownemu mężowi i wspaniałym dzieciom, którzy czasami muszą pogodzić się z utratą żony i matki, żebym mogła spełniać swoje marzenia.

Liz Pelletier, za jej redaktorską błyskotliwość, nieustanne wsparcie i robienie zawsze wszystkiego, co w jej mocy – niezależnie od sytuacji.

K.P., za bycie najlepszym przyjacielem i nieustanne przemawianie mi do rozsądku.

Jamie Burch z Chasing the Moon Creations za stworzenie pięknego, jedyne w swoim rodzaju naszyjnika dla Irola i Kat. Dzięki, że mogłam pogrymasić!

Adamowi Von Rothfelderowi za jego zapal jako inspiracji dla postaci Irola i za pozowanie na okładkę, ale przede wszystkim za przyjaźń.

Mojej mamie, Michelle Bisbee, za bycie jednoosobową maszyną promocyjną.

Mojej siostrze, Tricii, za bycie pomocną na więcej sposobów, niż jestem w stanie zliczyć, i za więcej rzeczy, niż mogę wymienić, a także za bycie najlepszą przyjaciółką.

Mojej ciotce Sharon Macelli za nieustanne bycie przy mnie i traktowanie mnie jak własnej córki.

Mojej kuzynce, Amber Wetherekk, która jest dla mnie ogromnym wsparciem i wspaniałą przyjaciółką.

Kristen Anders i Angie Hocking, za testowanie scen i wspaniałą odzew.

Cecily White, za porady psychologiczne i współpracę, dzięki której zyskałam pewność, że właściwie przedstawiłam sposób, w jaki ktoś pokroju Kat poradziłby sobie z sytuacjami z przeszłości i teraźniejszości.

Annie Blackburn – mojej luizjańskiej tłumaczce i pierwszej fance Irola – za ogromne wsparcie.

Robin Covington, za przypadkową inspirację do pewnej sceny miłosnej.

Rossowi Zentner, za użyczenie swojego talentu fotograficznego do wykonania zdjęcia na oryginalną okładkę.

Brennie Schwartz, za bycie okładkową Kat.

Tarrah, właścicielce prawdziwego Lou's Riverview, które mieści się w rzeczywistości w Jefferson, w Wisconsin i jest naprawdę fajnym, małym barem.

I – na końcu, ale równie gorąco – wszystkim członkom mafii Maxwell. Wasza lojalność i przyjaźń znaczy dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić.
#WorldDomination